

PRESDZIŁATA

W Petersburgu wydane zostały: 9, półrocznik nr. 4, kwartał nr. 2. 5. Prasytka postowa, w Cesarstwie, Kriestwa i zagranic: rocznik nr. 10, półrocznik nr. 5, kwartał nr. 2 k. 50. Oglaszania po k. 10 od wiersza. Doniesienia (w tek.) 50k. Kwa pojedynczo 20 k. Za zmianę adresu opł. 20.

KRAJ

ADRES

Redakcja i kultura: «Kraj» na Hlebowyja, w domu B. Terepka 10. Kancelaryjny w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. Warszawa: agencja Kruja (Belskij i Fendler, Seniorska, 15) przyjmują ogłoszenia i korespondencję i zagranic, przedpłatę nad wyłączeniem z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 26 maja.

Streszczone sprawozdanie z czterodniowych obrad krakowskiego zjazdu imienia Jana Kochanowskiego, które podajemy w dodatku do dzisiejszego numeru «Kraju», przekona czytelnika dowodnie, że obchody tego rodzaju u nas nie są wyrazem jedynie chwilowej i przygodnej, acz także zkadinal uzasadnionej potrzeby skapania powszedniej troski życia w świątecznym ogniu wspólnej braterskiej biesiady, lecz nadto wiąza się one wprost i bezpośrednio z najżywniejszymi, i rzecz można, nieodbitymi organicznymi wymaganiami istnienia społecznego, postawionego w warunkach wyjątkowych, i w wyjątkowości też swojej niechcącego, niemającego zejść na bezdroża lub spaznienia, ku którym wszelka nienormalność nęci lub wlece. Pewnik ten dokładnie się wysnuwa z samej ilości referatów odczytanych lub spraw podniesionych na jeździe. Nie ma z tych zagadnień, postawionych lub rozstrzygniętych ani jednego takiego, któreby dla języka naszego, dla literatury naszej, dla prawidłowego rozwoju umysłowości naszej, nie miało pierwszorzędnej, powszechnie odczuwanej i uznanej wagi. Czy wejrzymy w osnowę i postulaty prof. Chmielowskiego, czy się zastanowić zechcemy nad wnioskami i uwagami takich pracowników na niwie podan ludowych lub lingwistyki porównawczej, jak czcigodny, oklaskami serdecznie na jeździe osypany zbieracz rzeczy gminnych Oskar Kolberg, jak młody-orientalista Hlanusz, jak oddawna znany i zasłużony prof. Matecki; czy nareszcie biorąc na uwagę taką dziedzinę umiejętności pomocniczych jak etnografia, wnikiemy w treść wniosku p. Chlebowskiego i głosów nad nim pr. pr. Bobrzyńskiego, Malinowskiego, Matusiaka, Spasowicza, Tarnowskiego — wszędzie uderzy nas przedewszystkiem okoliczność, iż przedmioty i całe działy naukowe, uprawiane gdzieindziej przez instytucje stałe, specjalne, zasobne w środki, bogate doświadczeniem, u nas zalegają odłogiem, pomimo, że bez zajęcia się nimi, bez poparcia ogółu, bez zainteresowania się nimi całej wykształconej części społeczeństwa, intelektualne pole działalności towarzyskiej, zaledwie musi chwastami anachronizmu, najszkodliwiej oddziaływającego na wszystkie inne zakresy życia, nie wyłączając zakresu rodzinnego i wychowawczego. Język, piśmiennictwo, sztuki piękne, poezja — to drzewo głęboko wprawdzie korzeniami swymi w glebę bytu ojczystego sięgające, lecz które bez gorliwego i starannego okoto niego chodzenia, skrzywić się, zwiędnąć zejść może na stopień owych krzewów «gwarowych», które na podobieństwo up. narzeczy bretońskich we Francji lub baskijskich w Hiszpanji, trwając chlebać będą do skończenia wieków, a jednakże niczym już przyczynić się nie mogą dla pomnożenia skarbnicy ogólnie ludzkich bogactw, ani też nie zdołają zapewnić grupie, indywidualnie i rodowo swe znanie w takiej formie i literaturze czerpiącej, całej tej sumy dobra pociechy, pokrzepienia i moralnego zdrowia, jakie

zwykle znajdujemy w pismach i utworach przewodników swych na drodze cywilizacyjnego pochod. Naprawdę, i nie bez gorzkiej ironji zapewniamy nas, słowami zachodnich, szczer germańskich, że nasza narodowość szanuje, że na nią nie czyha, że o zgermanizowanie nas i naszego słowa nigdy nikomu nie chodziło i nie chodzi... Straszne to nagrawanie się z m o z n o s i e i platonicznie zapewnionej, przed którą się usunęło wszelkie ochraniające lub realizujące ją wyjścia i ścieżki. «Uobstawiamy waszego Mickiewicza — pisał niedawno jeden z polakożerczych organów prasy nadsprewskiej — ale ani jedną szczyptą ziemi, ani jedną drażga pod szkółkę nie przyczynimy się do tego, by drugi taki Mickiewicz urodzić się mógł u was kiedykolwiek». W tem cała filozofia, w tem cała wyrafinowana mądrość rzekomych ku nam umizgów zachodnio-sąsiedzkich, ilekroć przychodzi rzadka sporadyczna chwila na przyjacielską dla nas wylenność. Zapewne, jeden, drugi zjazd kilkodniowy nie zastąpi usystematyzowanego, nieustającego czuwania nad najcenniejszą ze spuścizn po ojcach, jaką niezawodnie jest literatura nadobna i język odpowiednio dla niej wyrobiony i wyrabiający się stosownie do ducha czasu i postępu pojęć; zanim jednak przez skromne i legalne a wierne i uczciwe starania nie zdobędziemy sobie lepszych i właściwszych dla umysłowości naszej organów kształcenia się i doskonalenia, wszelka, dorywcza bodaj nawet narada osób kompetentnych nad sposobami utrzymania mowy naszej ukochanej i piśmiennictwa naszego zachwianego na raz zdobyte w przeszłości wyzynie — jest i być musi dla nas tym świętym powiewem wiatru, który omdlewającym kwiatom i dojrzewającemu zbożu przynosi parę choć kropel rosy ożywej.

Ze istotnie takimi pobudkami niezbędności społecznej, samozachowania umysłowego i moralnego, kierują się od lat kilkunastu inicjatorowie uroczystych obchodów naszych, bardzo zkadinal niewielkiej doniosłości faktycznej i bez szerszego rozgłosu, dowodem są też i referaty poznańskiego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który swe posiedzenia odbywał w tym tygodniu. Program jego obejmował okrom kwestyonarza przedmiotów i rozpraw ściśle specjalnych, pomysły takiej osnowy, że rozpowszechnienie ich niezbędnie wymaga u nas jakiegokolwiek akcji zbiorowej, nie prywatnej. Trzeba to bowiem sobie powiedzieć bez ogródki, że popularyzacja nauk ścisłych, sprzągających się z codziennymi zabiegami życia, jak higiena, jak pedagogika lub nawet kunszt rzemieślniczy, nie tylko nie znajduje w cytelnictwie i społeczeństwie polskiem interesowności należytej, lecz przeciwnie: spotyka się z niechęcią, obojętnością, a niekiedy nawet lekceważeniem. Nie jest to np. fakt zatrzawiający, że jedyny u nas organ, traktujący umiejętnie technikę budowniczą i inżynierską, trzyma się od lat pięciu normy... dwudziestu pięciu prenumeratorów, jak to niedawno światu doniosła warszawska «Biesiada». I dzieje się to śród nas, dla których rzemiosło, rekordzielo

przemysł, stały się jedynymi środkami ratunku i ocalenia ekonomicznego. W takich okolicznościach, i bez względu na że wszelkie ogólniejsze zebrania, czy to doroczne czy okolicznościowe, pociegają za sobą pewne straty materialne, pewne wydatki w pieniądzu i w czasie, z którym liczyć się koniecznie trzeba i jednostkom i instytucjom naszym ubogim, niepodobna nam żadnym prawem i pod żadnym pozorem inaczej odebrać się o przedświeżających, pracach i świątkowaniach podobnych do ostatnich uroczystości krakowskich i poznańskich, jak, że są one objawami zdrowia społecznego, dążeniem do trzeźwej i godziwej naprawy bytu narodowego, głęboko podrujnowanego i zachcianego złowroga politykomanja lat poprzednich, i jej bolesnymi, strasznymi skutkami, dotąd niezasklepieniami, a drażnieniami podobnie bez celu i potrzeby, bez rozumu i bez słuszności.

Nie często notujemy radośniejsze i milesze zdarzenia z potocznego naszego życia; ilekroć jednak takowe wypływają na widownię publiczną, potrzebujemy zapewnić, że je zaznaczymy z zadowoleniem najżywniejszym? Do takich fenomenów nie codziennych u nas z pewnością zaliczyć trzeba uchwałę rady miejskiej w «spółczesnym» (według terminologii «Dila») Lwowie, przychylającą się do wniosku rajcy Wachnianina, który, odezwaawszy się do uczuć bratniego współczucia rady miejskiej dla rusinów, zażądał — a raczej prosił; ażeby we Lwowie założona została, drugą a szkoła ludowa z wyłącznie ruskim językiem wykładowym. Rada wniosek ten u w z g ł d n i a. Uwzględniła go rada miejska spolszczonego Lwowa pomimo, że już poprzednio zapadły w tej mierze uchwały i rozporządzenia rady lwowskiej, zaskazujące, w zakresie stosunków równoprawnienia, umiarkowanym wymaganiom rusinów. Jakoż, przed paru jeszcze laty powzięła rada miejska we Lwowie uchwałę tej osnowy, że jeżeli w której klasie oświadcza się rodzice czterdziestu uczniów, iż sobie życzą, aby ich dzieci pobierały naukę w języku ruskim, w takim razie miasto obowiązujące się zaprowadzić dla nich osobną klasę paralelną z wykładem ruskim. W myśl tego to postanowienia dyrektorowie wszystkich szkół miejskich zapytywali i w roku bieżącym, przy wpisie, jak sobie życzą rodzice każdego z uczniów i każdej z uczennic, czy ażeby ich dziecko po polsku lub też po rusku nauce pobierało? Rezultat tym razem, jak i w latach poprzednich nie wypadł na korzyść obecnego wniosku p. Wachnianina. Na siedem blisko tysięcy dzieci, uczęszczających do szkół miejskich elementarnych, zaledwie dla czterdziestu z nich rodzice zażądali odrębnego wykładu po rusku; w żeńskiej zaś szkole wydziałowej (w ratuszu), liczącej przeszło dwa tysiące uczennic, zażądano jedynie dla dziewięciu dziewcząt wykładu ruskiego. Nie licząc się przecież z tym faktycznym i dość normalnym, bo na dobrovolności opartym stanem rzeczy, jest wszelka p w n o s i e (wnosić to należy z pierwszego za-

chowania się rady miejskiej lwowskiej wobec wniosku p. Wachnianina), że magistrat miasta postara się o założenie drugiej czysto ruskiej szkoły w Lwowie, o krom już istniejącej obecnie w «Narodnym domu». Zapytują wprawdzie niektórzy dzienniki galicyjskie: i kóż w tej drugiej szkole uczyć się będzie, skoro chętnych i gotowych do tej odrębności językowej nie ma we Lwowie i skoro rodzice dzieci ruskich czują się najzupełniej zadowolonymi z regulaminowego wykładu języka ruskiego, jaki się praktykuje w szkołach czerwonoruskich w ogólności i we lwowskich poszczególnie, obok języka polskiego, używanego bądź jako wykładowy, bądź tylko jako pomocniczy.... Kto się będzie uczył? Zapominamy w takich razach o jednym: że czy to napisać czy reklamacyjną zasadniczą, *à tout prix*, nie liczy się nigdy ani z rzeczywistością, ani ze słuszością, lecz z pozorami. Dość jej nieraz powhiczyć argument taki, jak «ze stolica galicyjskiej Rusi posiada je d nę tylko szkołę ruską», aby z argumentu tego uczynić taran najrozmaitszych przeciwko nam obwinień i podejrzeń, które echem niekończonem tłum się będzie do dnia sadnego po wszystkich drugo i trzeciorzędnych ofienach polakofobii. Unikając tych pretekstów, miewmy siłę i ochotę zaciągnąć na czynną stronę naszego moralnego bilansu fakt ten—obyz co rychlej spełnić się mogący — że w ustępstwach dla rusinów gotowimy przekroczyć granicę nawet tego, czego oni sami od nas formalnie żądają, i na mocy bądź ustaw, bądź realnej swej i cywilizacyjnej możliwości, żądać od nas mają prawo.

W majowym i czerwcowym zeszytach «Biblioteki Warszawskiej» zamieszczone zostało wyzerujące studium z Cieszyńskiego o obecnym stanie żywiolu polskiego na Śląsku i jego aspiracjach ku społecznemu i narodowemu odrodzeniu w przyszłości. «Śląsko», powiada autor, cieszy się sympatjami społeczeństwa polskiego, które już kilkakrotnie dowiodło, że pragnie gorąco lepszej dla ślązaków doli: zdaje się jednak, że sympatye, o których wzmiankujemy, nie opierają się na dość pewnych podstawach, gdyż pod tym względem często spotykamy, nawet w sąsiedniej Galicji, najgrubszą nieświadomość. Ruchliwi

są na tem polu czesi; oto od nowego roku powstała tam nawet zeszytowa ilustrowana publikacja o Śląsku, dla której redaktor, dr. Ślania, poświęciwszy piśmu wolne od obowiązków chwili, zebrał obfity materiał, objechał kraj, zwiedził najważniejsze miejscowości prastarej tej dziedziny piastowej, i co inni przed nim napisali, własnymi spostrzeżeniami wzbogacił i zcałił. Gdzież u nas, podobna dbałość o utrzymanie umysłowego i moralnego związku z okrawkiem kraju, utraconym w wieku XVI i narażonym na najsilniejsze ciosy bałwanów germanizacyjnego zalewu, a jednak nieprzestającym podziśdzien opierać się sitami wszelkimi zgnubnym zachodnim zamachom obczyjni. I niema zaiste, zakątka ziemi słowiańskiej, któryby nam w tym zakresie mógł dać świetniejsze i czystsze przykłady poświęcenia, nad Śląsko to nasze ukochane. Pozbawione stanów wyższych, które albo znikły, albo się zwały z niemieczyzną, wypchnięte z miast większych, gdzie się oddawała rozwiłmożność kupiectwo antynarodowe, dzielnie jednak broni się ono na podstawie, jaka mu pozostała: na podstawie ludowej... Grunt to, bezwzpatnienia, nie bijący w oczy, zaciemniony dziś nawet powszechnem parciem wypadków ku doktrynom wstecznym, przeżytym; w gruncie jednak do niedawna jeszcze wierzyła cała lepsza połowa umysłów postępowych i szczerych; grunt ten podziśdzien za swój uważać musi każdy, kto się nie dał sprowadzić na manowce zniechęcenia i bezduszności. Ze zaś grunt ten ludowy, demokratyczny, jest istotnie, wedle słów Mickiewicza, jako lawa, której wnętrza sto lat nie wyziębił, świeży też prawdy przykład złożył też i wiec gminny cieszyński, z którego tu poniżej zdajemy sprawę. Już my dzisiaj nie umiemy mówić tak pięknie a prosto, jak mówił chłopci nasi na tej dalekiej, zachodniej okrajce słowiańskiej... Przeto pewni jesteśmy, że czytając zame, dobre i miłe słowa rozmaitych tych kowali i soltysów śląskich — nie damy o sobie powiedzieć pocie śląskiemu Kubiśowi z Gnojnika, że to:

...gdy obraz ten uroczy
Nie odbije się w twojej duszy
I gdy serca nie poruszy.
I nie zajądź łzami oczy —
To two serce jest z kamienia!



ODCINEK «KRAJU».

DZISIEJSI BOHATEROWIE *

przez
Józefa Rogożsa.
(Dalszy ciąg).

Choroba pana Wolewicza była cięższą, nawet groźniejszą niż z początku przypuszczano. Chwilowa niedyspozycja zmieniła się w ostry katar żołądkowy, który zaledwie po dwóch tygodniach zaczął znowa ustępować. Tak więc wyjazd deputacyi musiał się opóźnić.

Zwłoka nie tyle jednak dokuczala panu Wolewiczowi i jego sąsiadom, co hr. Czarnokofskiemu. Tamci czekali dosyć cierpliwie, zwłaszcza, że w czasach ostatnich jakos u nich przychodził; hrabia natomiast wyglądał godzinę, kiedy wyjedzie, i codziennie kazał sobie donosić, jak się ma pan Wolewicz. Już to hrabia należał do ludzi energicznych, w całym znaczeniu tego wyrazu. Jak skoro co postanowił, wpiwiał za dobre uznawany, natychmiast wykonywał, i nie było siły, któryby go od tego mogła odcinać. Rzecz więc naturalna, że zwłoka, terazniejszą niecierpliwił się, nawet niepokoił, bo natyby choroba pana Wolewicza zechciała się jeszcze przewlec, co w następstwach poślagnęłoby niewątpliwie za sobą skutki najgłośniejsze.

— Jeżeli działać, to teraz! — sto razy sobie powiedział—gdy jesteśmy w przededniu ogólnych wyborów, tak do sejmiku, jak do rajchstratu. Nasze wystąpienie zrobi swoje, kraj wybierze takich ludzi, jakich my zechcemy, poczem ten człowiek, nie mając większości za sobą, będzie musiał ustąpić. Jeśli się spóźnimy, wszystko będzie stracone.

Był jeszcze jeden powód, który hrabiego pędził do miasta. Oto właśnie teraz miał pieniądze, bez których przecie z domu nie można się ruszyć. Szmul bowiem dał za dęby 2,000 guldenów, lecz kto mógł zaręczyć, że powoli się nie rozejdą? Wprawdzie hrabia, ilekroć szło o sprawy publiczne, umiał sobie, a właściwie zonie odmawiać pieniędzy na rzeczy choćby jak ważne, wszakże gdyby terazniejszego prowizorium dłużej trwało, łatwo mogłoby zająć okoliczności i potrzeby, o które rozbiłaby się nawet jego wola żelazna. Tak więc wszystko parło do działania.

Nareszcie zaświłtał dzień szczęśliwy, bo pan Wolewicz, zasiągnąwszy wpiwiał zdanu aż trzech lekarzy, wiadomości hrabiego, że nazajutrz przyjedzie do Zawadowic z oboma sąsiadami, by ukończyć ważne zadanie, które im powiat w zaufaniu powierzył.

Hrabia, stosownie do danego przyrzeczenia, zatelegrafował natychmiast o tem Grzmotowiczowi, poczem Tomasza przywołałszy, kazał mu spakować swoje rzeczy.

35 B. m. na Śląsku austriackim w Ustronie odbył się pierwszy wiec zwolany przez towarzystwo ludowe, na który zebrało się do 500 uczestników z różnych stron krainy cieszyńskiej. Wiadomo, że na Śląsku ludność polska, składająca się wyłącznie niemal z włóściar, zupełnie zaniedbana i zawojowana była przez niemców, a w części i Czechów. Zawiazano niedawno towarzystwo ludowe postawiło sobie za cel szlachetny: rozbudzić w ludności polskiej na Śląsku poczucia narodowe, a z niemi wyrobić należne prawo obywatelstwa dla języka polskiego. O przebiegu wiecu podaje «Nowa Ref.» następujące sprawozdanie: Zagalig zgrupowanie wójt miejscowy p. Andrzej Broda następnem przemówieniem: Szanowne Zgrupowanie, zaci Panowie! Dziękując wam za zaufanie, jakieście do mnie położyli, obierając mnie przewodniczącym, mam zarazem, jako przełożony tutejszej gminy, zaszczyt powitać was wszystkich, jak najserdeczniej w naszym pięknym górskim Ustroniu. Ucieszyliśmy się bardzo, gdyśmy się dowiedzieli, że towarzystwo ludowe do nas przybywa, a uciechyśmy się ślatego, że to towarzystwo, na standardzie swoim zapisało: 1) Równoprawienie narodowe na podstawie praw nadanych nam przez cesarza Franciszka-Józefa I. 2) Podniesienie bytu materialnego i moralnego naszego ludu. 3) Utrzymanie zgody pomiędzy wyznaniami, które krainę naszą zamieszkują, aby wspólnie około wspólnego dobra pracować było można. Te dążenia i cele towarzystwa ludowego są tak wzniosłe, tak piękne, tak chwalebne i tak też wreszcie konieczne i potrzebne, że towarzystwo to nie powinno mieć ani jednego wroga i przeciwnika. Do równoprawienia dążyć nam trzeba, bo lud, który swej mowy ojczystej nie szanuje, nie może się prawidłowo rozwijać, lecz, zginąć musi. Do polepszenia i podniesienia bytu materialnego i moralnego dążyć nam trzeba, bo kto napróżd nie kroczy, ten wstecz się cofa i upada. A nade wszystko zgody nam trzeba, zgody nam trzeba w rodzinie, zgody w warsztach (tak!), zgody w kościele, zgody nam potrzeba przedewszystkiem we wszystkich sprawach publicznych. Gdy więc chodzi o sprawę, dotyczącą ogółu, o sprawę publiczną, nie pytamy się wntenczas. Czyś ty bogaty—a ty ubogi? Czyś ty uczony—a ty prostaczek? Czyś ty robotnik—a ty urzędnik? Czyś ty komornik—a ty posiadacz? Czy ty kabat nosisz—a ty gnię? Czyś ty katolik—a ty ewangelik? Dzielać się podług stanów lub wyznań siły swoje rozstrzeliwać i wszystkie nasze zyczenia i dobre chęci w niwecz się obraca. Zgody nam tedy trzeba. Wszyscy, którzy

— A co mam włożyć, proszę jasnie pana, trak czy kontusz?—słuszycy pytał.

— Kontusz i to ten od wielkiej parady, który, jak wiesz, sprawilem na przyjęcie N. Pana. Zapakujesz mi także zupan karmazynowy, zółte buty, karabele, delje i kolkap z piórem.

— Ale do kółpaka nie ma spinki brylantowej — Tomasz ośmielił się przypominieć.

— Prawda, tyle już razy myślałem o tem, a jakoś się zawsze nie pamięta! Ale pójdiesz do pani hrabiny i poprosisz ją o tę broszkę, którą miałem, gdyśmy cesarza przyjmowali... Przy najbliższej jednak sposobności muszę sobie kupić taką samą spinkę, jak moja dawniejsza, którą zięciowi darowałem na imieniny. Trudna rada, bez tego przecie nie można się obejść...

Gdy Tomasz, ulozczywszy w kufrze bieliznę, chciał zapakować delje i kontusz, hrabia zawolał:

— Poczekaj! trzeba wpiwier spróbować, bo zdaje mi się, że trochę przytyłem... Kobiety w garderobie mogłyby temu jeszcze zaradzić.

Zrzucił suknie codzienne i w kilka minut stanął w pełnym stroju dawnego możnowładcy. Nawet kółpak rysy na głowie włożył. Hrabia miał zawsze postawę okazalą i minę pańską. Czemu atoli ta postawa i ta mina powzednia, z terazniejszem jego wyglądem? To nie hrabia austriacki, po-

szerze pragną dobra naszego ludu, powinni się chwycić za ręce i zapłacić do towarzystwa ludowego. Zgoda buduje — niezgoda rujnuje.

Przemówił następnie poseł Jerzy Cieniec z Mistrzowic. Dowodził on potrzeby założenia nowego towarzystwa — towarzystwa, któreby w sobie do wspólnej narodowej pracy wszystkie narodowe żywioły łączyło... I nas żadne wyznanie nie jest zagrożone — ale narodowości naszej grozi niebezpieczeństwo. Śląsk nasz, to nie prunka, gdzie rząd z powodu nieporozumienia z hierarchią kościoła katolickiego, przesładuje katolików, gdzie jeszcze do dzisiaj wiele parafii jest osieroconych, gdzie katolicy bez ostatniej pociechy religijnej umierają. To nie w Irlandyi, gdzie rząd angielski katolików irlandczyków gnębi i uciska... Tam towarzystwa wyznaniowe mają może cel i rację bytu — u nas są niepotrzebne. Zastręga się jednakże mówca uroczystość, jakoby czy on, czy towarzystwo ludowe miało wystąpić przeciw istnieniu już w kraju naszym towarzystwu wyznaniowemu, gdyż i ono chce pracować około naszego odrodzenia narodowego.

Po tej mowie, wyjaśniającej zgromadzonym cele i dążności towarzystwa ludowego, przemówił pan Grycz, młynarz z Łyżbicy, który przemówieniem swoim dowiódł, że położenie nasze obecne zna jak najdokładniej. Podnosząc niezmierną ważność języka ojczystego, nie występował bynajmniej przeciw uczeniu się języków obcych, a więc u nas w pierwszej linii niemieckiego. Niech się, powiedział mówca, kto chce uczyć po niemiecku, a, jeżeli może, po francusku i włosku. To mu bynajmniej nie zaszkodzi, ale niech przedewszystkiem kocha język swój ojczysty. P. Grycz podniósł w prostych, ale dobitnych słowach niedostateczność rozporządzenia językowego z roku 1882. Rozporządzenie to jest, jak wiadomo, bardzo jednostronne. Wolno wprawdzie wnieść do sądów polskie podania, ale sądy zatwierdzają je po niemiecku. Mówca przytoczył na dowód, że niemieckie ogłoszenia naszych sądów mogą za sobą pociągnąć dotkliwie materialne straty interesowanych, następujący ciekawy przykład: Przed sześciu tygodniami wydał c. k. sąd w Jabłonkowie edykt, że drogą publiczną licytacyi ma się pewnemu gospodarzowi sprzedać: krowa, wieprz, młynek do czyszczenia zboża i brzyczka. Wystawiono ten edykt publicznie. Ale cóż to pomogło? Pisany był po niemiecku. Nikt go nie zrozumiał, zgłosił się więc jeden tylko kupiec, który przedmioty te, wartości może 150 złr., kupił za 11 złr. 50 cent. A czy temu nie

winiem edykt niemiecki? Sędziowie nasi po polsku umieć powinni, bo but ma się do niego stosować, nie zaś odwrotnie noga do buta. Sądy i urzędy są dla nas, nie my dla nich. Powinny się więc do naszych potrzeb i życzeń jak najpełniej dostosować. Nie jest to tak trudnem, jakby się zdawać mogło. Nawet Niemcy mogą się, jeżeli tylko chcą, nauczyć po polsku, a na dowód tego przedstawia mówca zgromadzonym po polsku spisane akta cieszyńskiej c. k. prokuratury, sporządzone przez Niemców. Rozwodził się następnie mówca nad smutnym stanem szkół. He to te szkoły przez nas utrzymywane kosztują, każdemu bardzo dobrze wiadomo. Przez lat ośm posyłamy dzieci nasze do szkół, pragnąc, aby to młode pokolenie wychowało się jak najlepiej. Zdawałoby się, że po tak długiej nauce, każde dziecko będzie co najmniej filozofem. Tymczasem nie raz się zdarza, że wiadomości, jakie po tej ośmiolletniej nauce ze szkoły wynosi, są bardzo nieznaczne i wcale niezadawalające. Nie jest to bynajmniej winą nauczycieli, ale obowiązującego u nas systemu szkolnego. Już w pierwszym roku, jak dziecko, czasem nawet porządnie mówić nie umiejące, przyjdzie do szkoły, ma nauczyciel, podług ustawy, wpakować mu w głowę 200 słówek niemieckich. Nie jest to bynajmniej tak łatwem, jak się naszym władzom szkolnym wydawało, gdyż z doświadczenia wie się, że dobrze trzeba nad dzieckiem pracować, aby sobie w ciągu pierwszego roku szkolnego, litery abecadła przyswoiło i trudności czytania w ojczystym języku jako tako przełamało. Mówca rozwodził się dalej nad smutnym stanem naszych szkół średnich, które nie uwzględniają wcale potrzeb polskiej ludności, dając jednostronne, niemieckie wykształcenie swoim wychowankom.

Następnie wniósł p. Grycz odpowiednią rezolucję, którą zgromadzenie jednogłośnie z zapalem przyjęło.

Zabrał następnie głos dr. Michejda, adwokat z Cieszyńska. Ponieważ się u nas zbliżają wybory do sejmiku, starał się mówca zgromadzonych pouczyć o doniosłości wyborów. Mówił więc najprzód dla czego i jak się posłów czy to do rady państwa, czy do jakich innych ciał reprezentacyjnych wybiera, jakie są prawa i obowiązki posłów, jaki zakres ich działalności — i przeszedł następnie do nakreślenia obrazu polski, jakiego sobie nasza ludność wybrać powinna. Zgromadzeni, hucznymi oklaskami podziękowali za ten popularny wykład.

Zdaje się, że inicjatorowie wiecu ustronńskiego zasłużyli sobie na wdzięczność jego uczestników, że na wiecu tym nie zapom-

niano także o wieciszu z Czarnolas, którego pamięć właśnie teraz Polska cała święci. Ze wszystkich naszych poetów może Kochanowski na Śląsku najpopularniejszym. Pasma jego niektóre i pieśni weszły i do katolickich i ewangelickich śpiewników, a zwłaszcza pieśni «Czego chcesz od nas Panie» i «Kto się w opiekę», powszechnie są znane u nas. Dawniej, kiedy lud ewangelicki śpiewał z kancjonałów czeskich, te dwie pieśni miało się przepisać. One stanowiły niejako dodatek do czeskiego kancjonału. Także w szkole spotyka się niekiedy nasza młodzież z jakim drobniejszym utworem Jana z Czarnolas.

Wspomniał o tem mówca i przedstawił swoim słuchaczom króciutny przebieg tytuła Jana Kochanowskiego z krótką charakterystyką jego najważniejszych utworów. Odczytał następnie kilka następów z trenów. Szkoda, że nie odczytał ich więcej, bo bardzo się podobały. Szan. prelegent podniósł zaśluzi Kochanowskiego około języka polskiego, tego języka, co nie jest «lachmanem zbracym, lecz wspaniałym płaszczem królewskim». Tym językiem dziś jeszcze ludność nasza przemawia — niech go więc kocha i szanuje.

Po odczytaniu telegramów i krótkim przemówieniu posła Cieniecia wzwał przedwodniczą zgromadzonych do okrzyków na cześć cesarza i zakończył się wiec uroczystym odśpiewaniem hymnu «Boże wspieraj». Tak więc pierwszy wiec, urządzony przez towarzystwo ludowe, pomimo przeszkód dobrze się powiódł. Każdy z jego uczestników odniósł jak najlepsze wrażenie, tak że się spodziewać można, iż powoli lud nasz przyjdzie do świadomości zupełnej praw swoich narodowych.

O sprawach nadbaltyckich pisze gazeta «Świat»: «Gazeta «Heimath» donosi: że w Dorpacie po odpisaniu przez studentów d. 21 kwiet. znanego hymnu patriotycznego (w państwie rosyjskiem nie jest to hymn patriotyczny, a rewolucyjny), przeciw któremu protestowała korporacja lotyńska, na miejsce uroczystości przybył kurator okręgu naukowego r. t. Kapustin w towarzystwie profesora Wiskowatego. P. kurator zbliżył się do korporacji lotyńskiej, rozmawiał z nią dość długo, i, nie zwróciwszy uwagi na inne korporacje, opuścił plac. Zaledwie p. kurator zdołał odejść, gdy niemieccy studenci zaśpiewali wślad za nim: «Znów słyszę niemiecką mowę... z powtarzającym się ciągle: «Germanja, to moja radość, moja uciecha, moja ojczyzna». Następnie studenci niemieccy odczytali nieliczną korporację lotyńską i nad uszami jej człon-

czytujący za szczyt ziemskiej szczęśliwości klucz szambelański i tytuł ekscelencyi, to dumny wojewoda z lat ubiegłych, któremu ledwie sam król, i to własny, mógł być równy, lecz którego na tej ziemi nikt nie przewyższał.

Spójrzal w zwierciadło, uśmiechnął się z zadowoleniem i wąż poglądził.

Któs do drzwi zapukał.

— A tam kogo licha niesie? — zawołał brwi sełagając.

Drzwi uchyliły się nieco, i w nich ukazała się broda Szmula.

— Przepraszam jaśnie pana hrabiego, ale jam myślał, że wolno...

— Kiedyś już przyszedł, to chodź i mów czego chcesz.

Zdął wsunąć się jak piskorz, wszelako zamiast przemówić, przechrzcił nić w tył głowy, zmroził oczy, i dłoń prawej ręki ku hrabiemu zwróciwszy, jakby zasłaniał się od blasku, co bił od jego stroju, zaczął ustami cmokać.

— I cóż, podobalem ci się, Szmulu?

— Strach, jak jaśnie pan wygląda, jak sam król!...

— A widział... Dawni polacy wszyscy tak wyglądali, bo mieli pieniądze i władzę. Dziś biedaków nie stać na strój okazały, bo dokoła bieda i lada chłystek im przewodzi.

— Żeby tylko zdrowie było, to już wszystko będzie dobrze... Jak jaśnie pan

hrabia zechce, to pieniądze zawsze będą... Oj! żeby tak o co, jak o to.

Zdął zamiast powiedzieć, w jakim przyszedł interesie, zaczął teraz na palcach hrabiego w kolo obchodzić, przyczem ciągle głową krcił, uśmiechał się i ustami cmokał.

— Mów, czego chcesz? — rzekł hrabia po chwili.

— Przyszedłem w tym samym interesie, jaśnie panie, o którym mówiliśmy wczoraj wieczór.

— Więc namyśliłeś się koniecznie?

— Jak to się namyśleć, kiedy tyle nie można dać... Jasnie pan hrabia chce za Wolicę rocznie 2,500, a ja wiem, że ona nawet 1,500 nie warta. Ale ponieważ już się uparł się, i koniecznie chce ją wydzierżawić, chociaż ja mu odradzam, więc co mam robić, muszę już dać 1,500.

— Mój Szmulu, powiedziałem ci już wczoraj, i dziś dobitnie powtarzam, żebyś mi się z takimi propozycjami więcej nie pokazywał.

— Z przeproszeniem jaśnie pana hrabiego, zapomniałem jeszcze dodać, że mój zięć daje 2,000 kaucyi, i pieniądze za rok z góry.

— Mów, co chcesz, a ja ci powtarzam, że za tę kwotę nie wypuszczę. Jeżeli nie dasz 2,500 guldenów rocznie, wyperswaduję sobie Wolicę. Ponieważ debę za bęczen sprzedałem, więc ci się zdaje, że tak samo

będzie i z tą dzierzawą. Ale omyliłeś się mój Szmulu. Chociaż cię lubię, boś żyd nie głupi i lepszy niż inni, mimo to nie możesz zadać, bym ci aż takie robił prezenta, zwłaszcza, że rok poprzedni był okropny.

— Chwała Bogu, jasnie panie, że był i taki, a nuży nie było żadnego.

Hrabia usłyszawszy te sentencje głęboką, parsknął głośnym śmiechem. Szmul, poczytując to za dobrą wróżbę, zaczął kuć zełazo, w przekonaniu, że było już dość gorące, lecz wkrótce przekonał się, że jego wzrok basty zawiódł go tym razem. Chociaż mówił płynnie i przekonująco, hrabia licznych argumentów wysłuchawszy, powiedział mu na końcu, żeby poszedł z Bogiem, gdyż za kwotę ofiarowaną Wolicy nie dostanie.

Nazajutrz hrabia, na czele deputacyi powiatowej, wyruszył do miasta.

Grzmotowicz, otrzymawszy telegram, którego od tak dawna, i z takim upragnieniem wyglądał, stosownie do planu z góry ułożonego, uwiadomił zaraz swego pryncypała, że przez dwa dni będzie tylko gościem w jego kancelaryi, aby najważniejsze rzeczy pozostawić, a gdy «mecnas, lubo z bólem serca, na to przystał, pan Kazimierz puścił się natychmiast między przyjaciół i znajomych.

Przez całe dwa dni widziano go, jak się w drodze uwijał. Był w rozmaitych stowarzyszeniach, konferował z młodzieżą akade-

ków wykazywali słowa niemieckiego hymnu.

«Bez zaprzeczenia jest to wybora okazy, aby wprowadzić do Dorpatu dwie sztalne kosackie, któreby poznałyśmy pp. spiewaków z taktyką i praktyką kosaków w podobnych wypadkach. Dorpaccy studenci, jako ledwie umiający czytać, powinni być, jak się zdaje, wiedzieć dobrze, iż w Rosji nie ma żadnej Germanji. Również powinni być wiedzieć ze sprawy Kraszewskiego, jak postępuje Germanja ze swoimi poddanymi, którzy lekcewazią interesy państwa. Śledzieliśmy starca za stare grzechy, i do tego w rzeczywistości za nie mające wagi, gdyż był on literackim pośrednikiem, zamknął w twierdzy. Kraj nadbałtycki, to nasza sprawa wewnętrzna. Wprawdzie sama rosyjska lekkomyślność płące pojęcia i zbija z toru. Tak np., gdy pewien rosyjski człowiek państwowo przyjechał do Rygi, zwrócił się do prawosławnych mieszkańcy ze skargą, że ich przesładają luteranie, trzymający w swych rękach całą władzę. Jednocześnie skarżyli się na miejscową administrację, która nie daje im odpowiedniej pomocy. Państwowy człowiek powiedział im: «bądźcie ostrożni i nie zapominajcie, że za plecami tutejszych mieszkańców stoja Niemcy». «Cóż robić» odpowiadają rosyjanie, przecież za naszymi plecami stoja Rosja!..»

«Rozumie się, że Rosja stoi przy swej sprawie w całej sile, lecz żadnych Niemiec w wewnętrznych sprawach państwa być nie może. Niemcy chcieli to nawet zaznaczyć w ostatnich czasach. Młody dyplomata ks. Bismark, kiedy wszyscy witali go w Rewlu po niemiecku i upajali się mową wymaganą Vaterlandu, powiedział do witających, że niezmiernie żałuje, iż nie może podziękować baronom w ich państwowym języku i tłumaczyć się ze swej nieznajomości języka rosyjskiego krótkim pobytom w Rosji!..»

«Oto właściwe położenie sprawy. Powinnyśmy w nadbałtyckim kraju działać jak najstanowczej i jak najenergiczniej, niczem się nie krepując. Dorpaccy uniwersytet oddawna należałoby zamknąć, jako szkodliwy dla państwowych interesów. Szkodliwy dla tego, że wychowuje elementy państwowe nie w interesie rządu i państwa, a już bez zaprzeczenia w szkodliwy dla narodowości sposób».

micką i z terminatorami szewskimi, odwiedził mieszczan wybitniejszych i redakcyę wszystkich dzienników, naradzał się z rajcami miejskimi i członkami kahalu żydowskiego. I musiał być zadowolony ze swoich zabiegów, skoro wieczorem do domu przyjeżdżając, siostrę, która go zawsze pierwsza witała, objął za szyję i zawołał:

— Wkrótce przekonasz się Olesiu, co twój brat może!

O! ja wiem, mój Kaziu, żeś ty wielki! odpowiedziała, wznosząc ku niemu duże, piwne oczy, w których malowało się najwyższe uwielbienie.

Mimo, że był znużony, nie poszedł spać wcześniej, tylko do drugiej po północy pisał w swoim pokoju, a o szóstej rano był znów na nogach. Gdy o pół do ósmej, siostra, jak zwykle, stanęła pod drzwiami, by go zapytać, czy będzie pił kawę u siebie, czy też z nią razem i z matką, usłyszała, że Kazio chodził po pokoju, ucząc się czegoś na pamięć.

— Nie przeszkadzam? — zapytała, drzwi lekko odchylając.

— Przeciwnie, proszę cię... Wszedł. On stał przed nią, trzymając w ręku arkusz papieru, zapisany na wszystkich czterech stronach.

— Zapewne masz dziś w sądzie ważną obronę — przemówił.

— Bynajmniej, moja Olesiu! Mam nadzieję, że dziś spełnią się rzeczy o wiele

Korespondencye «Kraju».

Pariz, 31 maja.

Krótkie wspomnienie o 4. p. Bronisławie Zaleskim.

Proście waszej o skreślenie sylwetki niebożczyka Bronisława Zaleskiego, nie mogę zadość uczynić. Znałem go bardzo niewiele w kraju, widziałem raz pierwszy na Litwie jeszcze w r. 1846, przed wyjazdem jego, z kilkoma kolegami (z tych p. Edward Poterski jest obecnie w Paryżu, drugi — doktor, mieszka od lat kilku w Wilnie), do wschodniej Rosji. Do Paryża przybyłem na kilka zaledwie miesięcy przed zgonem Zaleskiego (w r. 1879). Był już wówczas niezmiernie schorowanym i ledwie się na nogach trzymającym starszymkiem; z twarzy wyglądał dość jeszcze czerstwo, lecz od kaszlu płucego zachodził się co chwila. Pisał jednak dużo, korygował pierwsze arkusze swej biografji Ad. Czartoryskiego, a skarżył się na przykrości z dziennikami francuskimi. Wazne lipskie sprawozdanie o procesie Kraszewskiego czyni parę wzmianek o Zaleskim, dość, o ile się dowiedziałem, trafnych i prawdziwych. Do «Polibiblii» Zaleski pisywał głównie sprawozdania z bieżącej literatury polskiej historycznej. Zajmował w bibliotece na *quai d'Orleans*, której był kustoszem, dwa światła lecz nieco niskie pokoiki na najwyższym piętrze. Obłożony był od rana do wieczora książkami i korespondencyą naukową. Jemni biblioteka polska w Paryżu zawiadza obecnie swe komplety najpoważniejszych wydawnictw historycznych rosyjskich, jak «Pełne zebranie latopisów», jak olbrzymia historia Solowjewa, jak klasyczny Karamzin, jak zbiory pism Pogodina, Kostomarov, Bodianskiego, jak cały «Sbornik» towarzystwa historycznego rosyjskiego i t. d. Ale panslawista, jak go zdaje się nazywało wazne sprawozdanie lipskie (nie, sprawozdanie nasze powiada: «prawie» — przyp. red.), Zaleski nie był. Katolik z przekonania, człowiek głęboki i szczerze wierzący, mógł on raczej być zaliczanym do ultramontanów i takim go niekiedy mieniono w pismkach wychodzących; ale kwestye polityki wielkiej nie zajmowały go wcale. Zgryźliwy jak każdy długo i uporczywie dolegliwosciami nekany suchotnik, Zaleski wstręt owszem nieprzezwyciężony chował dla wszystkiego, co gdzieindziej niż w pracy nieubłaganej, «katorznej» — jak się wyrażał — szukało drogi do moralnego podniesienia kraju. W stosunkach pismiennych zostawał najbliższy, jak wiem, ze Stan. hr. Tarnowski, którego był wielbicielem otwartym. O Kraszewskim — za-

równie przedmowa, w czasie kiedym go odwiedził, jak i przed innymi, jak to wiem od pp. Wrzesińskiego, Michałowskiego, Gadoń, Poterskiego, Binstycki i innych — odzywał się niekiedy Zaleski z pewnym przekąsem: że drukuje za wiele, że jeśli jego staje się przez to zaniedbanym, styl «rozchodzony», że brak w jego pismach jednolitości, że należałoby się zająć jakkolwiek syntezą tej pracy olbrzymiej i wszechstronnej... Zaleski nie był człowiekiem ubogim. Rodziła jego pamiętała o chorym, prztem, i to jest przecież pewnik; że przyjacieli osobici książek Czartoryskich (paryskich) bez butów nie chodzą. Dlaczego w akcie oskarżenia Kraszewskiego prokuratora niemiecka powiadała, że «położenie i stosunki Zaleskiego były opłakane», nie wiem i nie rozumiem zupełnie, gdyż położenie owe przez to chyba było smutnem, iż bez wyjścia z choroby chronicznej, ale nie prokuratorowi to chyba «płakać» nad podobnemi sytuacyami... Zresztą dodam, że papiery niebożczyka są w ręku osób znacznych i majątnych, przeto ani myśleć, ani przypuszczać nie trzeba, ażeby pamiętać tego człowieka dobrego, pracowitego i pobożnego, mogła długo pozostać pod ciężarem obwinień lub posadzeń prokuratorów. Mówiono niegdyś: *il y a des juges à Berlin*; ale z daleko większą trafnością można powiedzieć: *il y en a dans l'histoire*. Fakt procesu lipskiego stał się stanowczo historycznym. Czegoż się więc lękać? Iub po co zbyt spieszyć z rewelacyami, które za wieleby dziś może kłopotu przyczyniły, takia nawet mocarstw gry politycznej, jak sam główny oskarżyciel Kraszewskiego.

R. Z.

Z pod Mińska lit., 16 maja.

Bieda wśród włościan. Zebranie mińskiego Towarzystwa pomocy naukowej. Projekt nowej szkoły. Sprawozdanie z rozdzielu zapomóg wśród biednej uczyć się młodzieży. Nowe potrzeby.

Zaledwo dotąd parę dzionków było prawdziwie majowych, wogóle zaś aura nader niepomysłna dla zdrowia i gospodarstwa. Z tego powodu febrы i gorączki panują dość silnie, wszelkie zboża wyglądają słabo, trawy źle rosną, a sady owocowe przy silnych wiatrach i przymrozkach nocnych, tracą zawiązki. Wszystko to nie zapowiada jakiegoś urodzaju, więc po ciężkiej doli przeszłorocznej straszno rolnikowi spoglądał w przyszłość. W wielu miejscach niedostatek na wsi jest bardzo wielki, włościanie bowiem nie tylko nie mają chleba, ale nawet i nasienia na zasiew; tymczasem wstrzymano wydawanie ziarna z magazynów włościańskich, przez co położenie ludu jeszcze się pogorsza i zdaje

Na podziękowanie w czolo ją pocalował.

— Bardzo mnie to cieszy, że ci się moja mowa podobala. Nie wątpię, że jeżeli wszystko stanie się, jak przewiduję, i ja ja będę mógł wygłosić, to zrobię furor, i nazwisko moje zpopularyzuje się w najdalejszych krajach zakątkach... A teraz, Olesiu, przynieś mi tu kawę, bo się spieszę. Muszę wyjść zrazem by zobaczyć, co się w mieście dzieje.

Siostra wyszła, rzucając jeszcze w drzwiach pełne uwielbienia spojrzenie na brata ukochanego.

Nim kawę przyniosła, on stanął przed zwierciadłem, siwy włos w brodzie naprzód wygnął, twarz ustroił w powagę łagodną i zarazem szlachetną, potem cofnął się o krok, mając ciągle na swoje osobę wzrok skierowany, nareszcie drugi raz zbliżył się do zwierciadła, i przyłożywszy dłoń do czoła, rzekł uroczyście:

— W rzeczy samej, ja widzę, zem człowiek niepospolity!

Wkrótce wypił kawę i wybiegł do miasta.

Z uderzeniem godziny 3 z południa, przed pałac prezydenta, zaczęły dwie kryte remizy hotelowe. Z pierwszej wysiadł hr. Czarnokoński z p. Wolewiczem, z drugiej panowie Sowiński i Rakowski. Wszyscy byli w kontuszach, przy karabelach i w czapkach sobolowych; ale jeden tylko hrabia miał na sobie delje i kolpak ryś, boć tylko on jeden wywodził ród swój od wojewodów

ważniejsze. Wczoraj wieczór, pod przewodnictwem hr. Hieronima Czarnokońskiego, przyjechała deputacya do prezydenta, który od hrabiego nie jedną prawdę usłyszy. Ponieważ przypuszczam, że nie obejdzie się bez demonstracji, więc przygotowałem już sobie mowę, której się właśnie uczę. Posłuchaj tylko Olesiu: «Dostojny panie, i czcigodny obywatelu!»

— A do kogo będziesz tak Kaziu przemawiał?

— Do hr. Czarnokońskiego.

— I nie powiesz mu: hrabio?

— Nie mogę, moja droga, bo ze mną będzie sama hołota demokratyczna, więc czułyby się tem obrażona. Hrabia zaś usłyszawszy, że jest «dostojnym panem» i «czcigodnym obywatelem», będzie z tego niezmiernie uradowany, bo przecie nawet do książek krwi możnaby w ten sposób przemawiać. Nie uważasz, Olesiu, że to nawet ładniej brzmi, niż zwyczajne: «Panie hrabio!»

— Prawda, Kaziu, prawda... Ty masz pomysły genialne!

— Słuchaj teraz Olesiu.

Brat cofnął się o dwa kroki, i przybrałszy minę uroczystą, wyrecytował mowę bez zająknięcia. Musiała się siostrze podobać, bo gdy skończył i o zdanie ją zapytał, ona zamiast odpowiedzieć, rzuciła mu się na szyję i zawołała:

— O! tak, tak, Kaziu! tyś wielki!

się, że organa miejscowych władz niedostatecznie rozumieją krytykę jego położenia. Wszak sam pochop sumaryczny do emigracji wskazywał na powagę i najbliższą przyszłość — biedę. Sądzimy przeto, że zbóże z magazynów trzeba wydać jaknajprędzej, w celu uniknięcia chorób i zapobieżenia występkom. Wiosna bardzo późna wstrzymała wzrost zasiewów, zniża też się opóźnia o trzy tygodnie móz, a chleba dawno już niema po wsiach. Jakże wytrwał lud w niedostatku jeszcze siedm co najmniej tygodni?

Ala — nie samym chlebem człowiek żyje, więc o ten pokarm duchowy też się starać u nas i może z lepszą nadzieją na przyszłość. Sprawa szkolna w Mińsku ciągle jest na porządku dziennym. Niedawno na zebraniu członków towarzystwa pomocy uczącej się młodzieży, nasz ziomek pan Neiman wniosł arcy-pedagogiczny referat, aby ze względów moralnych stanowczo zobowiązywać uczniów otrzymujących wsparcia, do zwracania owych zapomóg instytucji w przyszłości, kiedy zajmą stanowiska niezależne. Interesującą w tej materii debatę zakończyło przemówienie prawnika pana Strawińskiego, w którym mówca proponował, aby się ograniczono na zapowiedzeniu stypendywnym młodzieńcom, iż zaciągają moralny obowiązek zwrócenia z czasem według możliwości wziętych kwot; w tym też sensie uchwalono wniosek pana Neimana. Popęd do nauki w Mińsku jest nader wybitny, lecz środki naukowe nieodpowiadają wcale zapotrzebowaniu wiedzy; powstaje więc projekt urządzenia prywatnego zakładu naukowego, z prawami przysługującymi rządowemu, pod kierunkiem właściwej władzy. Robią się starania o otwarcie klasy przygotowawczej i 4 następnych z kursami podwójnymi, z klasycznymi i realnym programem, tak, aby uczniowie ztąd mogli swobodnie przechodzić wyżej, kędy zechcą. W razie udzielenia koncesji przez władzę, kwestya ograniczenia się do oznaczenia ceny za prawo uczenia się, czyli wysokości wpisowego. Tym razem nie filantropia, ale z konieczności rachunek ściśle musi być podstawą projektu, gdyż zakład, nie mogąc liczyć na żadne udobroczenia zapomogi materialne, powinien się utrzymać o własnych siłach, rzecz więc naturalna, iż tanim nie będzie. Projektują, aby wpisowe wynosiło 150 rubli. Cena to wprawdzie nie mała, lecz względnie może i przystępna. Weźmy pod uwagę, co kosztuje rodziców, zwłaszcza na wsi, przygotowanie syna do zakładu rządowego. Dziś gubernier najtańszy bierze 200 rs. oprócz utrzymania, a z tem wszystkim nie daje żadnej gwarancji, że chłopiec wstąpi do szkoły. Setki oddalonych na egzaminach rok rocznie z kwit-

kiem powracają do domu i los ich często bywa smutny. Przeciwnie, w zakładach prywatnych, przez rząd gwarantowanych, uczniowie, awansując do wstępnej czy pierwszej klasy, przechodząliby dalej z kole i mieliby później bezwzględne prawo wstępu do gimnazjów rządowych. Pisemy o tym projekcie umyślnie, aby uprzedzić rodziców, mających synów w wieku stosownym do nauki, a tracących nadzieję zamieszkania ich w zakładach rządowych w skutek stałego niemal braku w nich miejsca. Zapewne, jeśli projekt przyjdzie do skutku, wielka ztąd będzie korzyść dla miejscowości naszej, zwłaszcza, iż myśi podał i wykonać jak zamierza pedagog zacy i wykwalifikowany specjalnie.

W roku przeszłym z tytułu członka kuratorji, ustanowionej przy mińskiej szkole realnej, zrobiliśmy wezwanie w „Kraju” do ośrodków, prosząc o pomoc dla niezamożnych uczniów tego zakładu, mających postąpić na wyższe specjalne kursy. Odezwa nasza i starania współkolonów nie były bez skutku: Uzbieraliśmy 690 rs. z tych pieniędzy otrzymało zapomóg (od 100—150 rs.) kilku najbiedniejszych bardzo zdolnych młodzieńców. Trzeba wiedzieć, że mińska szkoła realna, pod dyktando zacnego rosyjanina i wyjątkowo uzdolnionego pedagoga p. I. S. rozwija się znakomicie.

Dowiadujemy się z przyjemnością, że nasi realści, którzy ukończyli szkołę w roku przeszłym, w liczbie 14, wszyscy zdali egzamina do różnych wyższych zakładów w Rydze, Petersburgu, Puławach, Krakowie i celują tam w nauce, o czem po zapytaniu otrzymano urzędowe zawiadomienie miejscowych władz naukowych. Szczególnie biedni stypendjanci nasi odznaczyli się wzorowym postępowaniem. Dziękując publicznie szlachetnym ośrodkom za pomoc przeszłoroczną, komunikujemy wiadomość, że na sesji odbytej w dniu 12 b. miesiąca kuratora postanowiła wesprzeć znowu z trzech całkiem ubogich bardzo zdolnych uczniów miejscowego pochodzenia, kończących świetnie zakład, tak, aby mogli dalej kształcić się w nauce. Środki atoli nasze są zbyt szczupłe, niewiele już pozostało z oszczędności przeszłorocznych; wzywamy więc wszystkich ludzi dobrej woli, prosząc o pomoc dla potrzebującej młodzieży mińskiej szkoły realnej. Ofiary, chociażby najdrobniejsze, zostaną przyjęte z prawdziwą wdzięcznością, a nadsyłając je należy na imię pana dyrektora w Mińsku, lub do mnie.

Aleksander Jelski.

KRONIKA SĄDOWA

Sprawa o namawianie obywateli do przestępstwa

W dnach 13, 14 i 15 maja nad okręgowy w Mińsku gubernialny rozprawy sąd wyroków i są awari na obywateli obywateli, w której jako główny oskarżony stał szlachciz Antoni Daszkiewicz, obywateli o namawianiu obywateli do emigracji do prowincji amurskiej i usuryjskiej, na mocy jakoby zalecenia tegoż oskarżonego. Szczęśliwie przestępstwo działalności Daszkiewicza przedstawiają się wedle aktu oskarżenia jak następuje.

Na jesieni r. z. wśród włościan powiatu bobrujskiego powstały obiegające pogłoski, jakoby rząd zachęcał do przesiedlania się nad Amur i do prowincji usuryjskiej, przyrzekając przesiadającym odpowiednią zapomogę. Niebawem pogłoski te znalazły faktyczne potwierdzenie; w Bobrujsku bowiem i jego okolicach pojawili się ludzie, którzy obchodzili wale i poczęli zapisywać kandydatów do przesiedlenia, pobierając tymczasowo od nich pewną opłatę, tytułem wpisowego, lub na sporządzenie podania na imię sprawnika lub gubernatora. Operację tę prowadzili szlachciz byli felczar wojewody Tarankiewicz, niejaki szlachciz Szołowicz i eks-żołnierze Antonow. Napływające bez przerwy podania skłoniły sprawnika bobrujskiego do urzędowego wyjaśnienia włościanom, jako rząd nie podobnego nie ma na myśli i żadnego przesiedlenia nie zaleca, oraz żadnej zapomogi nie przyrzeka. Po tem wyjaśnieniu nicchło jakos na chwile. Ale niebawem w alodzieży Smyk w tymże powiecie pojawili się nowi agitatorzy formujący listy przesiadających i ściągający od refleksyjacy po rubli. Był nim Antoni Daszkiewicz. Widząc zrazu nieufność wśród włościan, Daszkiewicz nie zadowolniał z jednej strony przedstawiał emigrację w najpiękniejszych barwach, z drugiej — upewniał, że władze miejscowe balancują włościan, tając przed nimi ukaz cesarski, który on im przywozi z Petersburga, albowiem przekupił je obywateli, lekający się braku rąk roboczych na wypadek emigracji; duchowni również są z znowu, bo emigracja pozabwi ich parafian i, co zatem idzie, dochodów. Jak widzimy rzecz obmyślona została przez Daszkiewicza dość subtelnie; to też olśnieni z jednej strony obietnicami Daszkiewicza, z drugiej rozważywszy prawdopodobieństwo argumentacji, włościanie došli do stanowczego wniosku, że prawda jest po Daszkiewicza stronie, i hurmem zapisywali się na listy, wypijając ruble do kieszonki broszuicy. Daszkiewicz zdążył w ten sposób wyłudzić od włościan kilkaset rubli, wedle jednych około 300, wedle innych do 700. Obiecywał on im w zamian rzeczywiście złote góry: rząd przywróci im koszt podróży na siebie; płaci strajmę podróżnym dorosłym po 30 kop., dzieciom po 20 kop., kobietom z dzieckiem u piersi po 60 k. na dobie; po przybyciu na miejsce każda rodzina otrzyma 2,800 rs. na zagospodarowanie, tyle ziemi, ile zdoła obrobić, inwentarz i t. d.; wreszcie przesiadki przez lat 20 nie placą podatku i wolni są od wojska.

przed nikim niezwykły stać... prócz tego noga mnie boli, bom za piecem nie siedział, tylko gdy ojczyzna żądała, godnie jej służyłem.

— Rzeczywiście, polując raz z chartami, spadłś hrabio z konia i pono nogę złamałś — prezydent odparł sztydersko — to też wcale się nie dziwie, że zasłużywszy się tak około dobra powszechnego...

— Ekscelencyo! przerwał hrabia gwałtownie.

Fp. Wolewicz, Sowiński i Rakowski spojrzeli po sobie, i dotknawszy się łokciami, tem sobie wzajemnie odwagi dodali. Szczególnie potężował jej p. Wolewicz, mina bowiem jego, była już dobrze wystraszona.

— Pozwolisz hrabio, że dokonczę, mówił dalej prezydent z naciskiem, przyczem coraz silniej olwierzył bił się po ręce. Stwierdziwszy też arcyważną okoliczność, że jeśli kto, to ty, hrabio, jesteś u nas mężem zasłużonym, wcale się nie dziwie, że teraz siedzisz, ja zaś przed tobą stoję, urzędnicę bowiem, do których i ja mam zaszczyt należeć, są tylko sługami obywateli. Czy tak, panie hrabio?

— Że, modmi panie, pierwszy z deputatów pomyślał.

— Nie wiedzieć, mosterdzieja, czy drwi, czy o drogę pyta, drugi sobie powiedział.

— A tom wiazi w paszcie, kursa gęsi, trzeci pod nosem mrukał.

Jeden tylko hrabia nie stracił animuszów.

i hetmanów. Dzięki też tej delji, drogiem tutez podobite, strój jego był zupełny, gdy przeciwnie trzech inni wyglądali dość zabawnie. Ponieważ na dworze był trzaskający mroz grudniowy, więc p. Wolewicz, bojąc się rezydowy, włożył po kontusz suta baraniec, która na dziesięć kroków w koło powietrze zatrzuwała; p. Sowiński miał na sobie szopy z kolnierzem dość wytartym, a p. Rakowski przywdział palto, dość ciepłe wprawdzie, lecz tak krótkie, że z pod niego wyzierało przeszło pół łokcia karmazynowego kontusza.

Tych braków nie musiał jednak dojrzeć żołnierz, stojący w bramie pałacu, bo gdy panowie z powozów wysiedli, jeden drugiego pytał spojrzeniem, ażeby powinien brzo prezentować. Hrabia, którego oku bystreemu nie nigdy nie uszło, prędko to zauważywszy, skinął ręką najpierw do jednego, potem do drugiego żołnierza, jak by chciał powiedzieć: Nie trzudcie się, ja tego od was nie żądam, — i pierwszy wszedł do pałacu. Za nim panowie deputaci, jeden za drugim, gęsię.

Prezydent przechadzał się właśnie po sali audiencyjnej, gdy kamerdyner uwiadomil go o przybyciu naszych znajomych. Kazał ich wprowadzić, sam zaś stanawszy na środku sali, nie bez pewnej ciekawości wdrwił się wpatrywał, przyczem olwierkiem o swoje palce uderzał.

Drzwi rozwarły się na oścież, i pierw-

szy pojawił się hrabia z głową hardo podniesioną, za nim trzech inni z minami dość zakłopotanymi. Prezydent ani pół kroku na przód nie postąpił, i dopiero gdy hrabia aż do niego się zbliżył, skłonił się uprzejmie, pytając:

— Czem panom mogę służyć?

— Przyjeżdżamy w deputacji z naszego powiatu — hrabia odrzekł.

— W takim razie raz mi panie hrabio powiedzieć, jaka sprawa panów do mnie sprowadziła.

Podczas gdy prezydent mówił, hrabia puścił badawczy wzrok do kółła sali, jakby szukał miejsca gdzieby usiąść. Niedostępnym tu jednak żadnego przedmiotu, któryby służył do tego użytku, a widząc od przyległego saloniku drzwi otwarte, zamiast przystąpić do zapytania odpowiedzieć, skinął ręką ku swym towarzyszom i ruszył prosto do salonu, gdzie wygodnie usiadł na środku kanapy.

Była chwila, że pp. Wolewicz, Sowiński i Rakowski zawahali się, nie wiedząc, co począć; lecz gdy zobaczyli, że prezydent, mimo iż z gniewu pobladł, sam idzie za ich przewodniczą, zbrali odwagę i zaszli aż do saloniku. Wszakże gdy tu stanęli, dali już za wygraną, i żaden z nich nie ośmielił się usiąść.

— Przepraszam WEkscelencyo, że uasił nieproszone — hrabia przemówił — ale w moim rodzice taki już zwyczaj, żeśmy

Każdy przyzna, że opisanego tak przebiegu sędziwych władz szkodliwie. To też, kiedy w d. 30 stycznia r. b. przybył do Humana Daszkiewicz policyja chciała aresztować, zasłuchani w jego wymownych zapewnieniach własciwe rzucili się na policyję i obronili go przed nią. Niebawem stół nadającego wojsko, a z nim powrócił i spokój. Wkrótce aresztowany został Daszkiewicz, i z tą chwilą nastąpiła dla oszukanych smutna rozstraszona. Wtedy przyszedł Daszkiewicz, sfornowane listy przesłane na sam miał powieść do Petersburga, przedstawili je Cesarzowi i stał nadziedzając kolejno trzy wezwania, z których pierwsze oznaczać będzie, że listy zostały przyjęte i zatwierdzone, drugie, że własciwanie winni wyprzedać inwentarz i gospodarstwo, trzecie wrzucić, że mają być gotowi do drogi. Po trzecim wezwaniu cofać już nie można, opornych zapędza siłą.

Podczas posiedzeń sądowych publiczność tłumnie gromadziła się w sądzie słuchając jednostajnych, ale charakterystycznych zeznań, jakie składali ofary Daszkiewicza. Oprócz niego stał jako oskarżeni obaj rodzice Daszkiewicza i służący żołnierz Naliwajka, i oni bowiem pod niebytności Daszkiewicza pieniądze ciwspow pobierali i kandydatów do katęgi wyprawiali. Rozprawy sądowe przekonały, że działali oni w dobrej wierze, nie wiedząc w jakim celu Daszkiewicz listy formuje, przypuszczając jedynie, że działa legalnie. Co się tyczy samego Antoniego Daszkiewicza, ten do winy też się nie przyznał, zapierał się, jakoby mówił cokolwiek o ukazie i twierdził, że nie namawiał bynajmniej chłopów, ale, że oni sami się mu narzucali.

Świadków, przeważnie własciwo poszkodowanych stawało około 50; zeznania ich znalazły się w zupełnej z tómaczeniem się Daszkiewicza sprzeczności, i sąd przysięgłych, uznał Daszkiewicza winnym wszystkich czynów zawartych w akcie oskarżenia, z wyjątkiem jedynie uprzedniej zmywy jego z rodzicami i z Naliwajką.

Na zasadzie tego Antoni Daszkiewicz skazany został na pozbawienie wszystkich praw stanu i przywilejów i osiedlenie w najodleglejszych okolicach Syberyi na czas nieograniczony. Pozostali pod sądni zostali przez przysięgłych uniewinieni.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Artykuł «Fortnightly Review» i dyskusja nad nim w prasie półurzędowej. Projekt związku zachodniego i starania o kontr-projekt wschodni. Nowy parlament niemiecki. Wybory w Austrii. «Smutna sprawa».

Istnieje w Londynie od lat kilkunastu pismo, cieszące się wielkimi powodzeniami w sferach, które rzadko dotąd wchodziły w styczność z kółami dyplomatycznymi i politycznymi. Pisywał w niem, przed swoim zgonem nawet Mazzini. Wzrosło to pismo «Fortnightly Review». W zeszłego jego ostatnim ukazał się artykuł p. t. «Zewnętrzna polityka

Wielkiej Brytanji», podpisany literą G...., który naprzód telegraficznie, później za pomocą obiegów całej Europy, z tytułu przypisanego mu głosnego autorstwa. Przekonanie, że ojcostwo jego siostra Gladstone'a, podzieliły na razie najpoważniejsze organa państwa. Ktośkolwiekby zresztą przyznał się do popełnienia tego grzechu, nie siostra wątpliwości, że artykuł napisany był z wielką znajomością obecnej sytuacji politycznej i całkowicie zgodnie z najwłaściwymi objawami i wskazówkami zabiegów dyplomatycznych, grupujących się z powodu wypadków egipskich, około kwestyi wschodniej. «Autor tej pracy» powiada («Journal de St-Petersburg» (Nr 137) — przedsięwzięcia przedewszystkiem dowiedzieć, że główne staranie Anglii powinno oddać poleść na zapewnieniu sobie przyjaźni Francji, Francja bowiem (mówi) znajduje się dziś wszędzie gdzie jest Anglia, w Azji, w Australji, w Afryce. Widocznie pracuje ona nad stworzeniem dla siebie wielkiej potęgi kolonialnej. Między francuzem a Anglikiem sympatji wielkiej nigdy nie było; ale też to pewne, że nikt więcej Anglików dziś grozi i szkodzić nie może, jak właśnie francuz. Niebezpieczna jest rzeczą mieć go wrogiem. Będzie to więc polityka wiele rozstronna, gdy zamiast z nim się wadzić, uczynimy zeń przyjaciela dla siebie, szczerze się z nim porozumiemy, i lojalnie postaramy się o usunięcie wszelkiego powodu do kłótni. a to przez przypuszczenie go do należnego współdziału zarówno w Egipcie, jak i gdzieindziej, w tym celu, by się Francja nigdzie wreszcie nie stykała z kolonialnymi interesami Wielkiej Brytanji.

Była to oferta zbyt przezroczyta pod względem celów i zbyt ważna co do obiektu, by na nią nie odpowiedzieli półurzędowe organa państw, specjalne swe widoki mających na wschodzie. Po dość żywej i ostrej krytyce zasadniczej myśli artykułu przez prasę torysowską w Anglii, i głównie przez «Pall Mall Gaz.» wystąpiła w końcu z omówieniem propozycji angielskiej «La republique française». Komentarz jednak dziennika pana Ferry, ku niemałemu zdziwieniu opinii publicznej, wypadł więcej niż chłodno. Rezerwując rzecz główną, pismo, na raz obecny, wystawia przeciw znakowi zapytania ze strony Anglii co do sojuszu z Francją aż dwa znaki zapytania we względzie przyszłych nie-sojuszników angielskich, chcąc przez to pokazać, że tam, gdzie chodzi o związek ściślejszy, nie dość jest wiedzieć, kto jest z nami, lecz trzeba zarazem rozsejrzeć dobrze, kto przeciw nam będzie. «Przypuśćmy» — pisze «Rep. fr.» — że Niemcy i Austria, spełniając stare życzenie Anglii, za-

grodzą przed Rosją drogę do Konstantynopola. Nie jest to rzecz widoczna, że to uczyniłszy, dwa owe mocarstwa same natomiast zaprzagną usadzić się na półwyspie bałkańskim, głównie zaś w Salonice. Owóż, kto, panem Saloniki, zajął przez to samo nie więcej jeszcze zagranicą komunikacyom angielskim z Indją, niżby zagrazała Rosja zainstalowana nad Bosforem? A stąd, czyż nie trzeba wnioskować, że Niemcy i Austria przesłana niebawem w oczach angielskich uchościć za potęgę obojętą, a staną się nieprzyjaciółmi nieprzejednanymi? — Z samej treści tych pytań wynika, że Francja daleka nie byłaby może, w gruncie, w duszy swej, od kombinacji anty-niemieckiej i anty-austriackiej, ale — i to jest drugie pytanie organu pana Ferry — ale, czy Anglia, przy obecnych swych przeobrażeniach wewnętrznych w duchu demokratycznym, «będzie miała rząd dostatecznie silny dla strzeżenia i utrzymania ogromnego swego mechanizmu państwowego? nadewszystko zaś, czy się zdołać na odpowiednio liczne wojsko?... Rzeczywiście, jest sens w ostatnim tem pytaniu: bo kto się wybiera na niemców, armję powinien mieć co się zowie, i ogromną, i karną, i bitną.

Gdy tak między sobą za pomocą spojrzeń dziennikarskich, badają się ewentualni nieprzyjaciele Niemiec, w Niemczech nie bez rachuby zapewne na przeciwstawienie w razie czego związkowi zachodniemu przymierza wschodniego, usiłują zementować tymczasem zdobyte już na tej drugiej drodze awantaże wstępne, oznakami najwyższego zadowolenia i wynurzeniami przyjaźni najgłębszej. Nie byłoby też nie nadzwyczajnego, gdyby za ostatni rezultat tych wynurzeń prasa zagraniczna uważać chciała wspaniałe i nadzwyczaj uroczyste przyjęcie, na jakie się zdobył dwór berliński i Berlin w czasie chwilowego pobytu w tem mieście Najj. Cesarzowej rosyjskiej, przy powrocie N. Pani z wycieczki do Niemiec, jakkolwiek wiadomo jest powszechnie, że podróż ta przedsięwzięta została z powodu gotującego się familijnego w Rodzinie Cesarzowej święta, jak o tem świadczą telegramy, zamieszczone w ostatnich naszych wiadomościach.

Parlament niemiecki zbierze się po ferjach świątecznych w dniu 9 czerwca. W dniu tym odbędzie się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod nowy gmach parlamentu, a pierwsze posiedzenie odbędzie się dopiero nazajutrz. Na porządku dziennym, obok kilku drobniejszych spraw, stoi i wiekusta sprawa ugody kościelnej, wnioskodawcą której jest zawsze dr. Windthorst. O przebiegu umownej akcyi z kurją rzymską, niema świe-

Ten nie zwracając nawet na to uwagi, że prezydent przed nim stoi, odpowiadał:

— W państwie konstytucyjnym, jeśli się nie myle, jeden tylko monarcha jest panem, a my wszyscy jego słudzy.

Deputaci spojrzeli po sobie, jakby chcieli powiedzieć: A to mu dał, to się odciął!

Prezydent drwiąco się uśmiechnął i rzekł sucho:

— Czekam.

Hrabia odchrząknął, was sumiasty poglądził, i głosem płynnym zaczął opowiadać, jakie niebezpieczeństwo grozi szlachcie w jego powiecie ze strony socjalistów, przyczem ciągle się powoływał na swoich towarzyszy. Z tych żaden ust nie otworzył, tylko w miejscach ważniejszych każdy potakując głową kiwał.

Gdy skończył, prezydent, który słuchał go uważnie, chociaż ironicznie się uśmiechał, tak odpowiedział:

— Mogę panów upewnić, że rząd gorliwie czuwa nad bezpieczeństwem wszystkich obywateli, i dlatego nie powinniście się niczego obawiać.

Hrabia zerwał się jak oparzony.

— Chociaż z dawien dawna wiemy, że w. ekscelencyja nie raczyz nas szczególniejszą otaczając opieką, mimo to nikt z nas nie byłby przypuszczał, że tak mało obchodzimy w. ekscelencyję. Jak widzę dopiero wtedy uwierzyliśmy, gdy kilka głów szlacheckich u nog wam się potoczy.

— Panie hrabio! Zapominasz, gdzie jesteś i do kogo mówisz!

— Mówię ekscelencyi do urzędnika, który nas bronić powinien, bo za to płacimy podatki i dajemy żołnierzy!

— Zle, mociupanie, szepnął p. Wolewicz, ku drzwiom pierwszy się zwracając. — Jeszcze nas gotów kazać uwięzić, mosterdzieju, pomyślał drugi deputat.

— Najlepiej wynieść się, *kurz gesagt*, ostatni zakonkludował.

Już wszyscy trzej chcieli plac boju opuścić, nie dawszy wper ani jednego strzału, gdy na szczęście hrabia honor ich ocalił, ten bowiem nie czekając, czy prezydent mu co odpowie, tak zakończył:

— Ponieważ przekonał się, że niestety, że w. ekscelencyja nic nie obchodzimy, więc odwołamy się do narodu i N. Pana! A teraz kłaniamy się w. ekscelencyi, bo jak widzę, nie mamy tu co więcej robić.

To powiedziałszy, dumnie się wyprostował i przez salę audyencyonalną wyszedł ostatni, przed nim bowiem ruszyli jego towarzysze, tak w jeden kłęb zbici, że w drzwiach ledwie mogli się pomieścić.

Prezydent wzrokiem ich odprowadzając, uśmiechał się jak dawniej, przyczem jeszcze szybciej bił się ołówek po ręce, i jedną nogą ruchem nerwowym o dywan deptał.

— Myśli, że jest możnowładcą dawnych wieków! przez zęby zasydził. Myśli, że

będzie sejmy zrywał, trybunały rozpędzał i przeciw królom się buntował... I takimi miało stać państwo!...

Wzruszył ramionami i do okna się obrócił.

Hrabia tymczasem zbiegł na dół czerwony, zaperzony i rękami wymachując, swoim towarzyszom głośno zapowiadał, że odtąd będzie z prezydentem walczył do upadłego, ponieważ taki człowiek nie może stać na czele kraju. Gdy się zatrzymał przed pałacem na chodniku, aby rozmowy dokonać, ujrzał Grzmotowicza, jak biegnął w stronę. Po drugiej stronie ulicy widać było kilkunastu szwajckich terminatorów, przypatrujących się ciekawie okazałym strojom panów deputatów.

— A! pan Grzmotowicz! zawołał, rękę ku niemu wyciągając, chwala Bogu, że pana tu spotykam. Chciałem pracować cicho, sam panu mówiłem w Zawadowcach, że nie chcę rozgłosu, ale teraz przekonywam się, że jeżeli będziemy ci się siedzieli, nie się nie zrobi. Postuchaj pan, co i jak było, i jeżeli chcesz, możemy to każdemu powtórzyć.

Tu powiedział mu wiernie, co zasłó u prezydenta, poczem wsiadł do powozu. Grzmotowicz skinał ręką, i w tejs chwili szwajscy terminatorowie, przyskoczywszy do powozów, w których deputaci już siedzieli, krzyknęli z pełnej piersi:

— Wiwat deputacy! Niech żyje hr. Czarnokofski! Wiwat!

szych wiadomości; donoszą tylko, że poseł niemiecki toczył nieprzebież konferencyjnych układów z Jacobinim.

W Austrii patentem cesarskim z d. 30 maja rozważane zostały sejmny krajowe w dziedzinie prowincyjach i równocześnie zarządzone przygotowania do nowych wyborów, które tym razem mają tam większe znaczenie, że będą one jakoby próbą walną jeneralnych wyborów do rady państwa, odbyć się mających w roku przyszłym. Pisma galicyjskie zawczasu już omawiały ostatnie chwile obecnej delegacji polskiej w Wiedniu i omawiają ją, trzeba to wyznać, w duchu wielce nieprzyjajnym dla pięcioletniej działalności kół polskiego. Rzeczywiście, nieszczerne horoskopy stawiały dziś wolno przyszłości naszych ojców ojczyzny; a tu jak na złość wyłoniła się znówu w szesnastą ta zeszłoroczna sprawa Schwarza-Kamiński-Wolski, a xylonila się w sposób bynajmniej nie świętny... nawet dla dziennikarstwa galicyjskiego, nie już nie mówiąc o „poselstwach” romantycznych. Wypadni! rzecz te przykra podnieść i w naszym piśmie — niechaj boli jako chłce, lecz niech nie pali wszystkich za winy kilko.

J. T. H.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Parę. 31 maja. Senat przyjął na posiedzeniu wzorczając ustawę o rozwodach, znoszącą prawo z r. 1816, które orzekło zniesienie rozwodów. Za prawcy, iż senat przywrócił może obowiązującą prawo z r. 1792, które wprowadziło we Francji rozwydy.

Regm. 3 czerwca. Wczoraj z powodu rocznicy śmierci Garibaldi, przed gmachem tutejszej ambasady austriackiej odbyła się demonstracja irredentystów, połączona z wrogimi okrzykami i kocią muzyką.

Budapest. 3 czerwca. Z Klausenbura telegrafują: „Gdy kandydat liberalny Hegediusz przybył do miasta, został na dworcu z zapalem przyjęty przez tłumnie zgromadzonych wyborców. W drodze do miasta jednak uderzyła na powozy, w których jechał Hegediusz z przyjaciółmi, zgraja pospółstwa z warstw najniższych i poczęła młotać na nich gradem kamieniami. Przeszło sześćdziesiąt osób ma być rannych.”

Kair. 3 czerwca. Wiadomość o wzięciu przez powstańców Berberu nie sprawdza się. Przeciwnie gubernator miejscowy donosi o pobiciu powstańców. Znaczna część Dongoli jest spokojna. Gordon-basza operuje z powodzeniem. Powstańcy uderzyli na Suakin, lecz zostali odparci.

Lucie. 4 czerwca. Uwzględniając życzenia literatów warszawskich, kół literackie urządził zjazd w terminie wcześniejszym, już dnia 5 września.

Nisz. 5 czerwca. Serbja zażądała satysfakcji od Bułgarii za to, że ta ostatnia toleruje w siebie emigrację serbską, wpuszcza ze swego terytorium do Serbji tłumy zbrojne, i zachwyła

w ostatnich czasach jedną z nadgranicznych strażnic serbskich. Gdyby satysfakcja dana nie była w ciągu dni trzech, agent dyplomatyczny Serbji opuści Bułgarię.

Berlin. 5 czerwca. Wczoraj w południe przybyła tu cesarzowa rosyjska z wielkimi księżkami, księciem Albertem Sachsen-Altenburskim i księciem Waldemarum duńskim. Dostojnych gości przyjmowali na dworcu: cesarz Wilhelm, następcą tronu niemieckiego wraz z małżonką i córką, oraz i inne przebywające w Berlinie wysokie osoby. Na spotkanie wyszedł także poseł ks. Orłow, ks. Dolgornow, radca poselstwa Murawjew, cała ambasada i władze miejskie. Po serdecznym powitaniu, Najjaśniejsza Pani udała się do pałacu ambasady rosyjskiej. W ciągu dnia J. C. Mość przyjmowała wizyty cesarza Wilhelma, następcy tronu i innych członków rodziny królewskiej. O godz. 4 dany był obiad na cześć Najjaśniejszej Pani. Cesarz Wilhelm i księżka byli w mundurach rosyjskich z wstęgami. Po obiedzie w operze odbyło się galowe przedstawienie. Publiczność powitała dostojnych gości przez powitanie. Dziś J. Cesarska Mość odjechała pociągiem specjalnym.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

POZNAN. Od soboty, według sprawozdań „Kur. Warsz.,” już przybywali uczestnicy zjazdu każdym pociągiem kolejowym, witani na dworcu przez członków wydziału gospodarczego i młodzież. Zjazd jest bardzo liczny; cyfra gości w dniu 2 czerwca wynosiła już 266. Akademicy umiejętności reprezentuje prezes dr. Majer, wszechinną jagiełską dr. Rostański, wydział lekarski tejże dr. Rydel; lwowski towarzystwo przyrodników imienia „Kopernika” prof. dr. Benedykt Dybowski, dr. Kopernicki, dr. Króczyński, dr. Godlewski i Syroczynski; towarzystwo lekarskie krakowskie dr. Kwaśnicki. Wczoraj o godzinie 9 zrana odbyło się w kaplicy królewskiej katedry uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. d-ra Antoniego Kantekiera, redaktora „Kur. Pozn.,” na które oprócz uczestników zjazdu zgromadziła się cała inteligentna publiczność polska w Poznaniu. Po mszy i zwiedzeniu pamiątek historycznych katedry udali się członkowie zjazdu do teatru polskiego, w którego sali rozpoczęło się o godzinie 11 pierwsze posiedzenie zjazdu. Zagaił takowe przewodniczący wydziału gospodarczego, dr. Bolesław Wicherkiwicz, przemową następującą:

„Świetne zgromadzenie! czcigodni panowie, szlachetne panie! Z urzędu przypadam mi i miły obowiązek i zaszczyt zarazem otworzenia zjazdu lekarzy i przyrodników i powitania panów w imieniu całego wydziału gospodarczego. Witamy was, przeżyci panowie, całym sercem, w przastarą kolebkę wielkopolskiej, która już dwa razy spo-

sobiła się na tę wielką uroczystość. Było to w r. 1870 i 1871. Niestety, nieprzebawiane, a od owego czasu wydziału gospodarczego nieścisłe stosunki, nadejście ogólna była nieszczęśliwa. Toż dziś, gdy chwila ta dawno oczekiwana na nas, serce nasze bije radością, pierś naszą podnosi radosne uczucia, iż mimo tylu przeciwności, spowodowanych już to miejscowymi stosunkami, udało nam się na koniec zgromadzić w inną nam do wspólnaj pokójowej pracy ukochanych braci. Nie kłonna, tak często, a tak niesłusznie nam zarzucać, ale szlachetna dążeń współzawodnicstwa, która przejęci jesteśmy, aby nie dać się wyprowadzić na polu nauki i sztuki przez inne, na ciele cywilizacji kroczące narody, zgromadziła tak wspaniały zastęp ludzi uczonych lub nauki chętnych. Uroczysta to chwila i nie wątpię, że głęboko się zapisał w sercach wszystkich tutaj obecnych. Jest jeszcze inny powód, iż dziś, jakie nam tylko złotyśmy zapamiętamy litery w pamięci i sercach naszych. Niestety bowiem własnych witamy rodaków, ale i niejednego oko nasze dostrzeżę i serce czuje pobytamy; zwłaszcza licznali stawili się na nasze zaproszenie ukochani cześci. Po raz to pierwszy w Poznaniu, po raz drugi zaś w ogóle na zjeździe lekarzy i przyrodników, dajecie nam panowie wzorowy dowód waszych drogocenniejszych uczuć, stawiając na polu naukowem współz z nami do wymiany myśli, do wzbudzenia życia naukowego, do przysporzenia chwały słowiańskiej myśli. I my te uczucia w zupełności dzieląc, sercem do was włączamy. Wdzięczni wam jesteśmy, żeście tu przybyli, boć nie miejsce święte, nie okolice pątnie, urocz nie miejsce, ale poczęcie rodowej łączności, świadomość powinowactwa krwi, równej doli i wiary w przyszłość. Pomimo kilkowiekowego dziejowego rozłączenia przyswicia wam ten sam promień oświaty. To też nietylko powinowactwa krwi, ale powinowactwo ducha zbliża nas, ułatwia nam nasze zrozumienie obustronne. Wzięły te, że tak powiem, chwile, wniósłmy w interesie prawdziwej cywilizacji naszej słowiańskiej ścisłości i wzmacniać, do czego zjazdu naukowe stosowna dają nam sposobności.

Stręściwszy następnie społeczną i naukową doniosłość zjazdów w ogólnosci, dr. Wicherkiwicz, tak dalej mówił:

„Szereg zapowiadanych odczytów streszcza w rzeczywistości w sobie wszystko, co w chwili obecnej zajmować może przyrodnika i lekarza. Oto karm naukowa nasze biesiadę, karm, bezwzględna obfita i mogącą pokrzepić wybredny nawet umysł. Czy obok tego i zewnętrzna strona zjazdu, odpowiedzieć będzie zdolna waszym oczekiwaniom — trudno nam przesądzać, a z góry jesteśmy przekonani, że dla podejmowania tak rzadkich, tak miłych i dosojnych gości, chata acz rada, ale niedość bogata. Na nasze możliwe niedomagania, które łatwo mogą być spowodowane okolicznościami od nas niezależnymi, racieście być pobłażliwi i przyjmicie chęć za uczynek... Witajcie nam raz jeszcze wszyscy przeżarci goście! oby ten krótki pobyt w celach naukowych był nietylko żynny w owoce naukowe, ale i miłe

hrabia zawałał na wóznice, żeby przedko jechał, p. Wolewicz bowiem wynurzył obawę, aby ich policya nie zechciała uwiezić, ale chociaż koniec sparku z miejscami ruszyły, chłopcy nie dali za wygraną, tylko pedząc obok powozów, wołali coraz głośniej:

— Wiwat deputacya! Niech żyje hr. Czarnokoński! Wiwat!

Ludzie idący ulicy zaczęli stawać, gapić się, nareszcie pytać coby to znaczyło, ci zaś między nimi, którzy szli, aby się tylko przejeść, jak niemniej owi, co nie chcieli przedko tam zdążyć dokąd ich wysłało, bądź połączyli się zaraz z krzyżącymi chłopcami, bądź krokiem wolnym ruszyli ku głównemu hotelowi, dokąd skierowały się oba powozy.

Gdy deputaci wysiedli przed hotelem, tłum krzyżący liczył już głów kilka tysięcy. I wszyscy wołali: Wiwat deputacya! Wiwat hr. Czarnokoński! chociaż nikt nie wiedział ani za co to, ani na co.

Gdy hrabia sąsiadów do swego apartamentu wprowadził, ci zaczęli nad tem radzić, co z tego może wyniknąć. Z początku, z wyjątkiem hrabiego, wszyscy byli zakłopotani, wnieśkonko bowiem, nieprzywykłym do miejskich owacy, to, co zaszło, wydawało się czemś nadzwyczajnym, mogącym pociągnąć za sobą niemiłe dla nich następstwa, wszelako, gdy hrabia jasno im wytłómaczył, że w państwie konstytucyjnym, rzeczy takie są dozwolone, i gdy im honorem swoim zaręczył, że żadnemu z nich włos z głowy nie

spadnie, uspokoił się szczęśliwie, w końcu nawet zaczęli im się podobać te głośnie krzyki i wiwaty, które z ulicy ciągle do nich dolatywały.

Podczas, gdy oni tak rozmawiają, pod oknami zjawia się nagle miejska kapela o wdycha zaczyna grać wspaniałą serenadę. Nie spodzianka była tak wielka, a wrażenie tak niezwykłe, że mimo, iż na dworze zaczęło się już ściemniać, nasi znajomi zapomnieli o obiedzie.

Na chwilę muzyka ucichła, a gdy tłum przestał bić oklaski, dało się słyszeć wołanie kolporterów:

— Nadzwyczajny dodatek „Traby ludowej,” z opisem audyencyi hr. Czarnokońskiego u prezydenta — cztercy centy!

— Już wydrukowali! hrabia zawałał, i zadzwoniwszy na służącego, kazał mu przynieść kilka egzemplarzy owego dodatku.

Gdy służący wrócił, nasi znajomi zaczęli czytać i własnym oczom nie mogli uwierzyć. Ich wizyta u prezydenta była opisana tak dokładnie, słowa zaś hrabiego powtórzone tak wiernie, że żaden z nich nie byłby tego sam lepiej uczynił. Najbardziej ich zaś uderzył ustęp na końcu, pochodzący od redakcyi, którego ośmowa brzmiała jak następuje: „Dziś, gdy reakcya głowę podnosi, a zimny konserwatyzm coraz bardziej się rozczuchwa, dziś gdy męzowie u szczytu stojący z cynizmem głoszą, że kraj nasz dotąd nie nauczył się korzystać ze swobod konstytucyjnych, i że autonomja powinna być usunięta — dziś odważne wystąpienie hr. Hieronima Czarnokońskiego nabiera tem większego znaczenia, ile że ten mąż, mówiąc prawdę człowiekowi, którego, z bardzo małemi wyjątkami, wszyscy za nieprzyjaciela swego poczytują, tem samem rzucił reakcye rękawice, i stanowiący na gruncie prawdziwie narodowym, ocalił nasz honor! W hr. Hieronimie Czarnokońskim mamy typ prawdziwego polaka, i dla tego wraz z krzyżkami, które miasto na jego cześć wznosi, łączymy nasze gorące życzenie, by w chwili tak ciężkiej nie opuszczał ojczyzny, lecz gorliwie dla niej pracował, za co znajdzie żywą wdzięczność w sercach swoich współbraci. Kończąc, wynurzały nadzieję, że miasto ucczy dziś iluminacją wielkiego patryotę i gościa dostojnego i z całego serca wznosimy okrzyk:

Niech żyje hr. Hieronim Czarnokoński! Niech żyje jego deputacya!”

Po przeczytaniu, p. Wolewicz wytrzeszczył oczy na pana Sowińskiego, a ten tak samo wypatrzył się na p. Rakowskiego. Dobroduszy szlachcice dotąd nie rozumieli, jak wielką rolę ich przewodniczący odegrał przy ich pomocy. Czuli atoli instynktowo, że musiała być olbrzymia, skoro miasto było poruszone, skoro muzyka grała pod oknami, i skoro o nich w „gazetach pisało.”

Ledwie czytali przestali, pod oknami gwar zrobił się jeszcze większy, muzyka na

ponowiał wspomnienie a wszystkich uczestników. A tena ogłaszającą rzed za chwarty, pozwolił ponowić, iż zakazuje przemawiać słowy nieśmiertelnego naszego wieszczka, którego trzechsetlatni jubileusz w tym roku właśnie przypada:

„Słudmy pozostawiajmy sławie, a jako kto może,
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże.”

Mowa te przyjęto oklaskami; zwłaszcza następ, w którym wspomniano o przybyciu gości czeskich, wywołał długotrwałe, frenetyczne oklaski, przyczem zgromadzenie powstało z miejsc. Następnie powitał członków zjazdu, imieniem miasta Poznania, starszy mieszczaństwa, Antoni Krzyżanowski, w braku polskiego burmistrza; zaprosił on zgromadzonych na bal wydany przez obywatelstwo polskie miasta Poznania. Przytapiłono z kolei do wyboru przewodniczącego. Na propozycję przewodniczącego w wydziale gospodarczym, dra Wicherkiewicza, wybrani zostali jednomyślnie: prof. dr. Szokalski przewodniczący, wiceprezami prof. dr. Majer, prezes akademii umiejętności z Krakowa, prof. dr. Janowski z Pragi, prof. dr. Dybowski ze Lwowa, prof. dr. Meixner z Pragi, prof. dr. Rydel z Krakowa, hr. August Cieszkowski z Poznania i radca szkolny dr. Milewski z Poznania. Na sekretarzy powołani zostali dr. Merczyng z Petersburga, dr. Proczkowski z Kijowa, dr. Schramm z Krakowa i dr. Reichman z Warszawy. Po ukończeniu biura przemówił prof. dr. Szokalski, dziękując przedewszystkiem za zaszczyt, jaki mu przez wybór ten uczyniono; złożywszy zaś w ręce prof. dra Majera przewodnictwo, wstąpił na katedrę i wygłosił rzecz o badaniu i obserwacji przyrodniczej porównawczo a nas i w innych krajach. Sz. prelegent wyszedł z założenia, iż dr obserwacyjny nie jest u wszystkich narodów równy; polacy, rozrzućeni po najrozmaitszych częściach świata spostrzegli to niezawodnie. Niemiecka obserwacja jest szczegółową i sumienną, ale zbyt często górują u szczepu germańskiego uprzedzenia i znać w pracach jego brak szerokości. Angielska obserwacja to znów także poważna, ale zimna i uporczywa. Doszedłszy do rezultatu, wyszukuje go zupełnie po kupieku. Dowodem tego Darwin i jego teorya. Francuzka jest szybsza, ale zazwyczaj nie sięga głęboko. Włosi podobni są pod wieloma względami do francuzów. Podobnymi do wiochów są polacy, ale nasza obserwacja nie doszła jeszcze do zupełnej samowiedzy. Szanowny prelegent uzasadnia poglądy swoje wywodami historycznymi. A przecież z prac takich geniuszów jak Kopernik, Sniadeccy, poznajemy, iż przymioty naszej obserwacji są przenikliwością i rzetelnością. U nas atoli nie było kolektorów

wiedzy, a przypisać to należy naszym zojczyłym i historycznym stosunkom. Z zygmatowanych czasów, gdzieś pod względem cywilizacji wysoko stali, nie mamy żadnych badawczych dokumentów. Nasze źleśniki nie są utworami oryginalnymi, z których byśmy się dowiedzieć mogli o samodzielnej obserwacji naszych przodków; przeniesione to raczej na ziemię polską obce wiadomości. Z późniejszych czasów także świadectw nie mamy o podniesieniu się zmysłu obserwacyjnego. Tak np. mówiono wówczas wiele o koltunie, niby to chorobie czysto polskiej, ale mówiono o nim tylko teoretycznie, nikt w samą rzecz nie wnikał. Dopiero zmienione stosunki polityczne zniewoliły polaków do wzięcia się do nanki. Ostatnie czasy wydały ludzi uczonych i światłych, ale i tym imponowała zawsze nauka obca. Nikt nie badał swojego ludu i kraju, nie można więc ich nazwać badaczami samodzielnymi. Emancypacja stanowiąca pod wpływem obcym poczęła się w ostatniej dobie, a impuls do tego wyszedł z grona lekarskiego. Głównymi pod tym względem czynnikami są akademja krakowska, założona przez obecnego na zjeździe pełnego niezapomnianych nigdy zasług i szkoła główna w Warszawie. Odtąd datuje się samodzielność naukowa polska. Dziś jesteśmy sami sobą, dziś nawet za granicą poszukuje każdy lekarza rodaka, mając doń większe zaufanie aniżeli do obcego, dziś nauka nasza jest oddzielną nauką, a dowodem tego i zjazd dzisiejszy, który się na podstawie specjalnie polskiej zebrał obserwacji. Reszta oklaski posypały się po wywodach nestora lekarzy naszych, a uszczęśliwiony prof. Majer ująwszy w ramiona swojego kolegę podziękował mu serdecznie za te pochwały dzisiejszych usiłowań naszych naukowych.

Po objęciu przewodnictwa przez prof. Szokalskiego, dr. Zegota Króczyński ze Lwowa wygłosił rzecz „O wpływie odziedziczenia na życie indywidualne i narodowe.” W trafnych słowach mówił prelegent początkowo ogólnie o odziedziczeniu cielesnych i duchowych defektów i talentów, o konserwatywności i postępowości w odziedziczeniu talentów i błędów dzieci od rodziców, a ztąd przeszedł na całe rodziny i wreszcie na kraj cały. *Mens sana in corpore sano*, jacy ojcowie, takie dzieci. Jeśli chcemy być i duchowo i cielesnie zdrowymi, to należy nam starać się o zdrowie i o fizyczne siły, a następny nasz będa także zdrowymi tak na duchu jak i na ciele. Wskazywał to Skarga, wskazywali inni pisarze, a postępując w myśl ich zachowamy się na potrzeby społeczeństwa. Po pięknym odczycie tym zabrali głos delegaci z Czech pp. Ja-

nowski i Meixner; wśród uczonych oklasków wygłosili m. godoła „poddziwienie od braci z nad Woltawy”, zapewniając o sympatii i życzliwości Czechów. Zapal zgromadzenia wdarł jentzta, gdy odczytano przesłało 6 telegramów z Czech. Na wniosek Szokalskiego przesłano w podobie telegram z podziwieniem dla czeskiej akademii. Wniosek dr. Jaworskiego, docenta uniwersytetu jagiellońskiego (w sprawie założenia czasopiisma wyrażenie dla prac doświadczalnych w zakresie wszystkich nauk przemianowych) tudzież wnioski dr. Blumenstocka i Rostafińskiego odesłano do komisji. Oświadczył odczytał telegramy nadeszłe z różnych stron. Na miejsce przyszłego, piątego z kolei zjazdu, wyznaczono Warszawę, ewentualnie Lwów. Posiedzenie skończyło się o godzinie 1 m. 15 z południa. O godzinie 2 zgromadzili się wszystkie sekcje na posiedzenia specjalne; jest takowych dotąd dziesięć: 1) chirurgiczna; 2) medycyny wewnętrznej; 3) akuseryi i ginekologii; 4) oftalmologiczna; 5) psychiatryi, higieny, medycyny sądowej i publicznej; 6) antropologii i archeologii; 7) geologii, mineralogii, botaniki i zoologii; 8) matematyczno-fizyczna; 9) chemiczno-farmacologiczna; 10) przyrodniczo-rolnicza. O godzinie 6 odbył się obiad wspólny w Bazarze. Toast powitalny wniósł radca zdrowia dr. Kaczorowski. W imieniu Czechów przemówił serdecznie dr. Chodunowski! Dr. Talko z Warszawy wniósł toast na cześć jubilat Szokalskiego, złożył mu w ofierze dzieło swe, kreślące żywot zasłużonego meza. Dr. Meixner w imieniu lekarzy czeskich doręczył Szokalskiemu adres; dr. Rydel zaś w imieniu okulistów polskich okazał album. Majer w serdecznej przemowie podniósł jego naukowe zasługi, jako swojego starego kolegi i towarzysza. Franciszek Dobrowski kończy bankiet toastem: „Kochamy się!” Po bankiecie uczestnicy zjazdu udali się na koncert do ogrodu trypskiego. Obydwa tutejsza pisma codzienne wydały numera ozdobne ku uczczeniu chwili.

PRZEGLĄD PRASY.

ECHA procesu Kraszewskiego dotąd jeszcze nie milkną. Najbardziejjędnej naturalnie napadają „Mosk. Wied.”, wietrzące we wszystkim, a więc tembardziej tutaj „centralną polską sprawę.”

W paryżkiem towarzystwie szpiegów polskich, mąk, bez kwestyi, do czynienia z jedną z licznych szajek podziemnych, norganizowanych przez centralną polską „sprawę”. Rozszerzając wpływ swój na oficerów-polaków, znajdujących się w szeregach germańskiej, rosyjskiej i austriackiej armii, paryżkie towarzystwo wojenne ma naturalnie wielkie znaczenie w systemie poli-

nowo zagrała, i z tysiąca piersi podniósł się okrzyk:

Deputacya na balkon! Hrabia niech się pokaże narodowi!

Hrabia spojrział po swoich towarzyszach, jakby ich o radę pytał. Oni jednak milczeli. W tem w okna łuna uderzyła. Pan Wolewicz pierwszy się zerwał.

— *Fakelzug*, mociumpanie, jak pana Boga kocham, *fakelzug*!

— Tak jest, mosterdzianie, korowód z pochodzinami — poprawił p. Rakowski, ten bowiem przestrzegali, by każdy przy nim mówił czysto po polsku.

— *Fakelzug, kurzgesagt!* — zakonkludował p. Sowiński.

— Na balkon! Hrabia! Na balkon deputacya! — daly się słyszeć nowe głosy.

— Chodźmy panowie, chodźmy! — hrabia zawołał — bo jakbyśmy nie wyszli, gotowi by nam za to okna porywać. Z ulicą trzeba się liczyć...

To powiedziawszy otworzył drzwi od balkonu i wyszedł pierwszy, za nim trzej towarzysze.

Plac przed hotelem był szczerlnie nabit, ludzi roilo się na nim kilkanaście tysięcy, a srodkiem przez te masy czarna i zwarta, przesuwały się długie smugi światła różnobarwnego. To młodziemi rzemieślnicy i akademicka nioła pochodnie i lampiony koloro-

we, aby godnie uczcić wschodzącą gwiazdę narodu.

Na widok czterech szlachciców w kontuszach, z głowami odkrytymi, co na tym mrozie było najlepszym dowodem, że się ukorzyli przed majestatem ludu, zerwali się okrzyki do ryku burzy podobne. Hrabia kłaniał się na prawo i na lewo, kłaniał się tak samo p. Wolewicz, pp. Sowiński i Rakowski poszli za ich przykładem, i kto wie, czy ukłony byłoby się kiedy skończyły, gdyby nie nowa niespodzianka.

Oto do salonu hrabiego wszedł deputacya z Grzmotowiczem na czele, którą nasi znajomi musieli przyjąć i wysłuchać. Tak więc balkon opuścili.

Kazio Grzmotowicz, przybrawszy tę samą minę, którą dnia tego rano przed zwierciadłem ułożył, zaczął od: — „Dostojny panie i czcigodny obywatelu!” poczem bez zająknięcia a z deklaracyą, wypowiedział długą mowę na temat miłości kraju i poświęcenia się dla dobra powszechnego, które to enoty, prawdziwie rzynskie, widział welcone w stojącym przed sobą hr. Hieronimie Czarnokoskim.

Mowa była tem świetniejsza, że jej autor, nie zapomniałszy o stronie uczuciowej, tak niezbędnej dla serca każdego polaka, przepłócił ją tytu zwrotami iży wyciskającymi, że w końcu sam hrabia, choć dotąd męźnie się trzymał, uczył, że oczy złożył

mu się wilgotne. Co do jego towarzyszy, ci już na dobre płakali.

Gdy Grzmotowicz skończył, hrabia rzucił się najpierw jemu na szyję, potem kolejno uścił innych członków deputacyi, do której należeli dwaj radni miasta, jeden szewc, a drugi krawiec, prócz tego jeden akademik i jakiś obywatel wiejski, dobry znajomy Grzmotowicz, którym mu się na placu pod rękę wawinał. Po skończonych uściłkach, w których za przykładem hrabiego wzięli także udział pp. Wolewicz, Sowiński i Rakowski, hrabia zwrócił się do obecnych i przez iży przemówił:

— Dziękuję wam, panowie, serdecznie dziękuję za te dowody życzliwości waszej, na które, jak dotąd, niczem sobie jeszcze nie zasłużyłem. Zakopany na wsi, żyjąc li dla rodziny i moich wiochów, nie mogłem się jeszcze dać poznać tak, jakbym pragnął i może powinien, ale dziś, kiedy sama Opatrzność powołuje mnie do działania, i gdy do niego wzywają mnie także tak zacent jak wy obywatele, otrząsam się z wszelkich skrupułów, i zwracając się do was, mówię: Rozporządzajcie mię osobą! Jak dotąd, nie chciałem przynosić żadnego obowiązku, który zaszczyt przynosi. Teraz, jeśli zechcecie, będę wam marszałkował, pozwolę wybrać się do sejmku, pojedę do rady państwa, poświęcę się zupełnie, bo jak widzę, grzechem

skich towarzyszy potajemnych, i jeśli nawet taki wybitny człowiek, jak Kraszewski nie krył się z szpiegiem w *majorom Polonias gloriam*, to łatwo można sobie przedstawić, że reszta członków towarzyszy, nie krapując się zachowaniem w czystości swej opinii, zajmują się w różnych miejscach taką samą sprawą jeszcze z większą energią, odwołana tu *idealnym motywy*, na który powoływał się obrońca Kraszewskiego dlatego, żeby chociaż członkowie uprawdliwić jego czyn *Walenrodowi*.

Inaczej, dyplomatycznie niejako zapamiętuje na rzecz *Warsz. Dn.*:

Prasa polska szczególnie naciska kładzie na to, iż Kraszewski, jeżeli nawet postępował nieprawie, to nie w widokach zwykłych lub innych podobek niskich, ale z patriotyzmu. Ale właśnie o to idzie! Czyliżby księcia Bismarka i urzędu w koła berlińskie, czyliżby Europę mogła zainteresować kwestia, czy komunikowanie praskich dokumentów sekretary Francyi, Austrii i Rosyi okazało się dla Kraszewskiego korzystnym lub nie? W osobie Kraszewskiego była sądzona jeśli nie cała narodowość polska, to olbrzymia większość jej inteligencji. cała ta część narodu polskiego, która wyznaje *ideał polski*. Rzecz dziwna iż prasa polska prowadzi wodę na młyn przeciwnika; sam obrońca Kraszewskiego w końcu swego przemówienia wysnuł jak argument przekonywający *motyw idealny przestępstwa*. Ale chcecie zrozumieć, iż to właśnie jest przedmiotem kary. Jest *czym wrogiem*, który wytykał prokurator Treppin, żądając na niego kary w imię spokoju powszechnego! Lecz nie: przedstawiciele idei polskiej nie pojmują lub pojąć nie chcą, iż właśnie ta idea i ten motyw idealny przestępstwa Kraszewskiego, iż one to są przedmiotem przeladowania! *Przeżyliśmy*, wola z emfazą komiczna jeden z dzienników warszawskich, sprawę przed sądem niemieckim, lecz apelujemy do sumienia publicznego!... Frazes i nie więcej! Motywa przestępstwa politycznych w ogóle są *idealne*. I Karakozow, i Hoedel, i rzemieślnik co omal nie umieriał królą Humberta, i Fenianie przygotowujący wybuch Londynu, i Krapotkin, i anarchiści całego świata, wypowiadający zabójczą wojnę całemu istnieniu, to także w swoim rodzaju idealisci, działający w imię pewnych *idealnych motywów*. I wiecie? tacy socjaliści i nihilisci, o których prasa polska wspomina z takim lekceważeniem, z punktu samych zaprzatywań polskich daleko łatwiej mogła być usprawiedliwiona, aniżeli rewolucyoniści w imię Polski. Tamci szerzą zniszczenie dla dobra całej ludzkości, nie zaś jednego tylko nieszczęśliwego narodu. W swoim lat dlażnikowi mieszkał w Genewie niemiecki elehrter (wspomina o nim Herzen), który żądał od 2-ech milionów ludg ludzkich *terezów du pen*, lecz za to własną rozciął głowę, iż pozostali przy życiu będą opłakiwali w szczyście.... A przecież tych okropliceli ludzkości chwytają i wieszają. Cóż robić. Społeczeństwo musi bronć swego bytu! *Idea polski* jest takim samym pierwiastkiem rewolucyjnym, jak wiele innych: oto co wysnułczy i rozgłosił sąd cesarski w Lipsku. Odbudowanie Polski jest zamachem

na całość Rosyi, Niemiec i Austrii. A ponieważ sami polscy nie mogą odłączyć od tych trzech mocarstw części ich posiadłości, muszą więc dążyć do zawiązania powstania, wojny ogólnej, do czegoś najmniej strasznego jak ten wywół krwawy, który ma poprzedzić zwycięstwo socjalistów-rewolucyoniistów i utworów mi drogi. Oto co wysnułczy i rozgłosił sąd cesarski w Lipsku i oto dlaczego uważa za właściwe wtroczyć do procesu Kraszewskiego słowo *winsne* sam kancelar niemiecki! A *Kurjer Wars.* w artykule podpisanym przez samego redaktora, oświadcza: *Kraszewski nie wyrządził nam żadnej krzywdy*. Tak, nie wyrządził krzywdy w ten znaczeniu, że nikt z bliżej niego stojących nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Lecz za bl *idea polski*, lub co najmniej żądał jej cios bolesny. Wyrządził nawet więcej: przedstawiając w osobie swojej modyfikację typu Konrada Wallenroda, odwołał ten typ *anti-moralny* w oboję społeczeństwa europejskiego w niefortunnie obranej chwili, gdyż oprócz różnorodnych sekaktryzowania rewolucyjnego chyba nie znajduje się w naszych czasach wielu, aby współczuli z typem *wiarolomcy* w imię idei polskiej. Tak więc proces Kraszewskiego akomponował tę i dę nawet pod względem moralnym. Odbudowanie Polski jest kwestyja znaczenia politycznego, i dlatego też na czele jej motorów powinni stać nie literaci i ludzie gabinetowi, ale działacze praktyczni, ludzie myśli trzeźwej, głęboko rozumiejący życie. Ludzie tacy nie balamudiliby społeczeństwa polskiego idealizowaniem przeszłości i różowemi rojeniami na przyszłość, przeciwnie wyrzekliby do niego: Jeżeli jest jeszcze nadzieja odbudowania Polski, to najpierw w ściśle etnograficznych jej granicach, a powtóre, po a przedmiem stwierdzenia, iż Polska w przyszłości będzie rządzona przez ludzi rozsądnych, praktycznych, wolnych od urojeń i zdolnych pogodzić się z rzeczywistością.

Tymczasem prasa polska nie przestaje się bronić przeciwko napaściom, wywołanym przez sprawę lipską. *Przegląd Tygodn.* oświadcza:

Jednakże mimo wszystkiego, należy nam jaknajbardziej stanowczo zaprzeczać przeciwko wywodom obrońcy Kraszewskiego p. Saula, który z czynami swojego klienta, zsolidaryzował całe nasze społeczeństwo. Wierzymy chętnie, że pobudki polityczne kierowały Kraszewskim, ale zastrzedz się musimy, żeby społeczeństwo nasze temi samymi drogami, miało kroczyć, żeby takich miało używać środków dla dopięcia pewnych dążeń. Jakakolwiek przeto byłaby Kraszewskiego trafiała kara, to takowa żadną miarą, jak się wspomniawszy obrońca wyraził, naszego społeczeństwa tracić nie mogła, ponieważ to społeczeństwo z czynnościami osobistymi, nawet takiego męża jak Kraszewski, w danym razie nie a nie wspólnego niema. To też w konsekwencji tego, lubo serce nam się rozdziera na wspomnienie całej tej kwestyi, lub pełni jesteśmy bólesci i żalu, z powodu, iż cios podobny dotknął jednego z naszych największych pisarzy, nie mniej przeto protestujemy jak najgłośniej, jeśli kto łączy nas z tą sprawą. Obawiam się bardzo, czyli nie znajdą

sie a nas poligłowi, którzy podkwyliwają *ten dancyjny proces*, niedając się swą drogą do pewnego stopnia naprężyć, wywołując będa proces, jako *sprawy narodową*. Byłoby to nardówno głupiem, jak i *antidowem*, chociażby już ze względu na to, iż wówczas list ks. Bismarka zawierający insynuacje skierowane przeciw naszemu społeczeństwu w celu *adyskredytowania go* rykaliby poniekąd pewną podstawę. Uczeńwo i *zrosztu* dobrze zrozumiany interes zgodzie, nakazuje nam przystać z bólesci, iż Kraszewski, aczkolwiek bez wszelkich egoistycznych pobudek, uczynił krok zarówno fatalny jak i *fatalczy*, że waktętek tego znalazł się w polonibus, w jakim ze względu na całe swoje wytkawtwe stanowisko pod każdym warunkiem i nigdy znajdować się nie był powinien. Takim ludzkiem *ale*, nie wolno nawet *cięża* z ogniem. Człowiek jest, rozumiemy go, *tlomaczmy*, nigdy usta nasze nie *szepną* zarzutu, ręka nie *siegnie* po kamień, ale go *usprawiedliwiać* nie należy nam.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Komunikat rządowy.

Trószcząc się wszystkim aiłami o podniesienie znaczenia służby państwowej, Najjaśniejszy Pan Najwyższy rozkazał raczy: rozpatrzyć w komitecie ministrów kwestyję, tyczącą się zabronienia osobom, pozostającym w służbie państwowej, zajmowania posad w prywatnych towarzystwach i kredytowych instytucyach. Teraz, po rozpatrzeniu sprawozdania komitetu ministrów w tej sprawie J. C. Mość, dawasy Najwyższe wskazówki, co do niemożności pogodzenia w jednej osobie pewnych wyższych godności z zajęciami w zarządzaniu i radach towarzyszt akcyjnych, przemysłowych i handlowych, a jednocześnie z udziałem w urządzaniu takowych, 9 b. m. Najwyższy rozkazał raczy! głównemu zarządzającemu kodyfikacyjnemu wydziałem, aby po odpowiednim znieśieniu się z kim należy opracował projekt ogólnych prawideł, ograniczających co do niemożności pogodzenia państwowej służby z zajęciami w towarzystwach i spółkach akcyjnych, przemysłowych, handlowych i kredytowych, jako też i z udziałem w zakładaniu takowych, dopuszczając wyjątki, które okazały się możliwymi przy bliższem rozpatrzeniu pomiennej kwestyi.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× *«Praw. Wiest.»* ogłasza za czas od 20 do 25 maja b. r. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W ministerstwie oświaty: Zatwierdzone: inspektor częstochowskiego progimnazjum r. st. *Dachnowicz* — na miejsce dyrektora tegoż progimnazjum; uwolniony od służby inspektor szkół ludowych w kłojoskim okręgu kol. r. *Piotrowski* — po wysłużeniu oznaczonego terminu.

W sądach pokoju: Przeniesiony:

byłoby usuwać się dziś od pracy publicznej! Raz jeszcze z serca wam dziękuję i mówię: Rozporządzajcie mną jak sobą!

— Niech żyje hr. Czarnokoński! — pierwszy Grzmotowicz zawołał, i przyskoczywszy do drzwi balkonowych na oścież je otworzył.

— Niech żyje! — powtórzyli zgromadzeni w salonie członkowie dwóch deputacji.

— Wiwat hr. Czarnokoński! Wiwat! ryknęły tłumy na ulicy, poczem lampiony i pochodnie, stosownie do planu z góry ułożonego, zaczęły odtaczać wywół kontradans, muzyka zaś grała ococho, aż serce skakało.

W oknach kamienie pojawiły się światła, z początku gdzieindziej tylko, potem coraz gęściej, w końcu wszystkie ulice zająłasiły rzęsiąta iluminacyja.

Hrabia patrząc na to, musiał uwierzyć, że jest człowiekiem niezwykłym, którego Opatrzność do wielkich czynów powołała.

Z zadumy zbudził go głos Grzmotowicza, który chciał go poeznać.

— A! przepraszam, kohebanego pana, jeszcze słoweczko! — hrabia zawołał, i wzięwszy Kazia pod ramię, zaprowadził go do przyległego gabinetu. — Nie wiem zaiste, czemu i jak panu dobrodziejowi podzie-

kować za tyle trudów, za tak niezastulzone przyjęcie.

— Panie hrabio, ja tylko mój obowiązek spełniłem.

— Tak, prawda... ale bądź co bądź mieliście panowie wydatki... pochodnie, lampiony, muzyka...

— Co do tego, to stosownie do życzenia pana hrabiego, jutro przyszliśmy rachuneczek. Ja się tem wprawdzie nie zajmuję, takie rzeczy załatwia komitet osobny, lecz skoro pan hrabia każe, więc go uwadam.

— Bardzo proszę. Jeszcze jedno... Ponieważ tak bezinteresownie postępuje panu dobrodzieju, niech więc mi będzie wolno wynurzyć nadzieję, że przynajmniej obiadek pojutrze razem zjemy.

— Z całego serca przyjmuję, i jeżeli przy tej sposobności pan hrabia pozwoli mi wypowiedzieć co myślę, to zdaje mi się, że niezbyt było, gdyby pan hrabia dał równocześnie obiad dla osób wybitniejszych, których bym mu wskazał.

— Ależ ma się rozumieć... Jutro ja sam będę służył panu dobrodziejowi i spokojnie o tem pomówimy.

Gdy za chwilę Grzmotowicz na dół zszedłszy, ze stosownemi dodatkami to powtórzył, co na jego przemówienie hrabia odpowiedział, tłumy zaczęły znowu *wołać*,

by hrabia i jego towarzysze na balkon wyszli, a gdy to nastąpiło, dał się słyszeć okrzyk:

— Wiwat Grzmotowicz! Pokazcie go narodowi!

W mgieniu oka Kazio był na rękach najbliżsi stojących, którzy go do góry podnieśli. Okrzyk tłumy powtórzył, muzyka znowu zagrała, poczem wszystko jak rzeka wezbrana ruszyło ku kamienicy, gdzie Grzmotowicz mieszkał. On wprawdzie prosił, by go na ziemię postawiono, wazelako jego wielbiciele do tego nie dopuścili, i pierwszy dependent d-ra Sakowicza, jak nowy tryumfator, dostał się do domu na rękach swoich współobywateli.

Panna Aleksandra i jej matka, które przez okno widziały, jak wśród okrzyków, przy odgłosie muzyki i w blasku tysiąca światel, nieśli ich brata i syna z sercem bijącym wyglądały jego przybycia, a gdy on nareszcie zbiegnięty i zmoczony wpadł do ich pokoju, rzuciły mu się równocześnie obie na szyję wołając:

— Kaziu! Kaziu! Jakis ty wielki!

(Dalszy ciąg nastąpi).

ucz. sądz. pokoju i praca sądu sędziów pokoju czeskiego okręgu, kijowski gub. w stopniu kanclerza Najwyższego Dworu, tyt. r. *Dmitryjow-Mamonow* — na miejsce ucz. sądnego pokoju podolskiej gub.

× W tych dniach w radzie państwa rozpatrywano ważną kwestję o niektórych istotnych zmianach w prawodawstwie, dotyczących instytucji sądów przysięgłych. Przedewszystkiem rozbierano kwestję o istniejącym obecnie porządku układania listy sędziów przysięgłych. Porządek ten, na mocy długoletniego doświadczenia, uznany został za niezadawalający, postanowiono zatem, do komisji, sporządzających listy sędziów przysięgłych, wzywać w charakterze członków, przedstawicieli nadzoru prokuratorskiego. Oprócz tego rozstrzygnięta została druga ważna kwestja. Ustawy sądowe z 1864 r. jak wiadomo, co się tyczy wyłączenia przez strony sędziów przysięgłych, zawierają przepisy, że jak nadzór prokuratorski, tak również i obrona może usunąć z listy sędziów przysięgłych nie więcej nad 6. Przytem, jeżeliby prokurator nie skorzystał ze swego prawa, lub wyłączył mniejszą liczbę, niż oznaczoną w przepisach, obrona ma prawo, oprócz zostawionej do rozpatrzenia liczby, usunąć jeszcze te liczby, którą rozporządzał przedstawiciel władzy obwiniającej. Naprzykład, jeżeli prokurator wyłącza 3 sędziów przysięgłych, to obrona może usunąć 9. W praktyce sądowej prawo to bywało nieraz przyczyną tak zwanego „zrywania sprawy”. Obecnie, na mocy wydanego w tych dniach postanowienia rady państwa, zostanie wprowadzona zmiana we wskazanym dziale prawodawstwa. Zamiast 12 przysięgłych, strony będą miały prawo wyłączać tylko 6—3 prokurator i 3 obrona, przyczem każda strona korzysta ze swego prawa w tym rozmiarze ograniczonym, chociażby druga strona nie wyłączyła ani jednego przysięgłego lub usunęła mniej niż 3. Taką jest treść nowego projektu prawa.

× Nowy projekt ochrony lasów został według „Now. Wr.” ostatecznie opracowany i przedstawiony radzie państwa do rozpatrzenia i zatwierdzenia w porządku prawodawczym. Przy projekcie znajduje się objaśniająca notatka, w której p. minister dóbr państwa, charakteryzując opiekany stan leśnego gospodarstwa, wyraża opinię, że w interesie dobrobytu kraju leży, aby z jednej strony otoczyć opieką istniejące lasy i ochraniać od dalszego wyniszczenia, a z drugiej — przyjąć energiczne środki w celu zasiań lasem wyciętych przestrzeni. W tym celu lasy Cesarstwa będą rozdzielone na dwie kategorie: a) na ulegające bezwarunkowej ochronie, dla osłonięcia interesów miejscowych i państwowych, i b) na lasy, w których cięcie ograniczonym zostanie do pewnych rozmiarów, z niedziwnym warunkiem, aby przetrzebione obszary zostały zasiedlone. Na równi z temi ochraniającymi, projektuje się zastosować szereg zachęcających środków, któreby dopomagały do rozwoju gospodarstwa leśnego w Cesarstwie. Do liczby tych ostatnich należy odnieść: 1) uwolnienie od opłaty państwowego podatku gruntowego na lat 20 wszystkich sztucznie wyhodowanych lasów, jeżeli takowe uwolnione zostaną od gminnych (*ziemskich i sołdowskich*) podatków przez gminne instytucje; 2) wyznaczenie pieniężnych nagród i medali za ulepszoną kulturę lasów.

× W ostatnich czasach, jak wiadomo, udział ziemi należący do włościan, zaczęły coraz częściej przechodzić w ręce lichwiarzy i ludzi obcych stanów i zajęć. Rząd zwrócił na ten fakt baczną uwagę i obecnie, wedle „Nowosti”, przygotowuje się projekt wzmocnienia włościanom na ustępowania ziemi, ludziom nie należącym do stanu włościańskiego. Projekt odnośnych przepisów pozwala jedynie czynić wyjątki: 1) względem osób, które kupując ziemię oświadczą chęć wstąpienia do sielskiej gminy (*obsczestwo*), która przy tem na swą stronę da odpowiednio po temu przyzwoleństwo; 2) jeżeli nabywca przyrzeknie wzniesić na kupionym gruncie fabrykę lub zakład prze-

mysłowy, przedstawiający pewien potytek dla ludności miejscowej. Zresztą prawo odpraszania gruntów włościańskich służyć ma tylko ostatecznym gminom (*obsczestwom*) i na zasadzie uprzedniej decyzji sielskiego zgromadzenia zapadłej większością 3/5 głosów.

× W ministerstwie dróg i komunikacji rozpatrywano jest obecnie próba fabrykantów łódzkich o połączenie łódzkiej fabrycznej drogi żelaznej z warszawsko-wiedeńską. Próba ta umotywowana jest koniecznością ustanowienia bezpośredniej komunikacji pomiędzy miastem fabrycznym i punktami zagranicznymi odfutu produktów miejscowych wyrobów.

× Dzienniki tutejsze donoszą, że świeżo krąży pogłoski o nowych znacznych nadużyciach w inżynierskich dowodach na zachodniej granicy. W celu uprzedniego śledztwa, wysłano łączącego się przy ministerstwie wojny, generał-majora Borowkova.

× Wbrew pogłoskom, kwestja budowy nowej drogi żelaznej na „Polesiu”, jak donoszą „Pet. Wied.”, przez zarząd wojenny jeszcze nie rozstrzygnięta i, prawdopodobnie, budowa drogi tej, wileńsko-rowskiej poręczoną zostanie ministerstwu dróg i komunikacji.

× Ostatecznie zdecydowano, jak donoszą „Now.”, obłożyciem w wysokości 1/4 kop. w złoście od puda, węgiel kamienny do wożony do portów bałtyckich wybrzeży, niezależnie od cla (2 1/2 kop. zlot.) na węgiel, ekspedycyjny z zagranicy do portów m. Czarnego. Na surowieć postanowiono podnieść cło do wysokości 9 kop. w złoście od puda; po roku zaś zwiększyć cło do surowca do 12, a jeszcze za rok do 15 kop. w złoście. Powyższe zmiany, według „Now.” mają być zaprowadzone od 1 lipca b. r.

× Istniejąca przy wydziale podatków niestałych komisja dla rewizji prawideł ściągających się do pędzenia spirytusu przysłała do wniośku, jak donoszą „St. Pietier. Wied.”, że protekcyj, którą otacza się dotąd pędzenie spirytusu z syropu, nie daje się wyłomaczyć koniecznością, ponieważ przeszkadza rozwojowi gorzelnii, pędzących okwitę ze zboża i kartofli, co ze swej strony odbija się ujemnie na gospodarstwie wiejskiem. Wobec tego komisja uznawa za pożądane i możebne zrównać pędzenie okwity z syropu pod względem obowiązków maksymalnych i minimalnych procentów spirytusu z pędzeniem tejże ze zboża i kartofli. „Pietier. Wied.” zapewniają, że projekt komisji został oddany do rady państwa w drodze prawodawczej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Korespondent „Praw. Wiest.” donosi, że w sobotę d. 19 maja Najjaśniejszy Pan wraz z J. C. Wysokościami Cesarzowicem Następcą Tronu, Wielkimi książętami Grzegorzem i Michałem Aleksandrowiczami i Wielką księżną Olgą Aleksandrowną raczyli przybyć z Gatzyna do Peterhofu na letnie mieszkanie. J. C. Mość wraz z Ich C. Wysokościami zamieszkali w willi Aleksandryi.

— „Praw. Wiestn.” donosi, że Jej C. sarska Mość Najjaśniejsza Pani z J. C. Wysokością Wielką Księżną Ksenją Aleksandrowną, raczyła powrócić w piątek dnia 25 b. m. z zagranicy do Peterhofu.

— Do Petersburga przyjeżdżała z Królestwa polskiego, deputacja od m. Łodzi, i miała szczęście przedstawiać się J. C. Wysokości Cesarzowiczowi w Gatzynie, przyczem podano J. C. Wysokości adres, w którym w imieniu m. Łodzi deputacja prosiła o pozwolenie otwarcia z powodu dojścia do pełnoletności J. Wysokości oddziału przy miejskim szpitalu na 30 osób.

— Mamy do zanotowania kilka nowych szczegółów o Kraszewskim. Z Magdeburga piszą do „Kurj. Warsz.” że pod wpływem niekorzystnie dla Kr. usposobionych pewnych sfer wyższych, ostatecznie przewieziono go do Magdeburga. Jeszcze w Lipsku widywał się Kr. z synem Franciszkiem, a w ostatnich dniach pozwolono mu przynieść z miasta wikt higieniczny. W Magdeburgu Kr. zastał już przygotowaną pokój w twierdzy. Komendant zapowiedział, że listy polskie, pisane do Kr. przed doreczeniem mu, będą wprzód odcyłane do

Lipska, celem przekazania tychże na język niemiecki; inne będą odcytowane w biurze komendantury. Zamieszkała w mieście osoba uważa będzie nad zdrowiem Kraszewskiego. Zawiadomienie komendanta, że Kr. codziennie może odbywać dłuższe spacery, ucieleśnia niemiernie świąteczne w ostatnich czasach więźnia. Klimat tu niezdrów, powietrze zadymlone, fabryk pełno. Redaktor „Kurj. Por.” p. F. Fryze podaje ciekawe wiadomości, wyjaśniające stosunek adw. Saula do Kr. i kilka charakterystycznych szczegółów o pierwszym. Saul był polecony Kraszewskiemu przez radcę sądu krajowego Brausewettera, który ścigał ostatnie zeznania w przedwstępnem śledztwie; Krasz. sądził, że z powodu swych stosunków z władzami Saul zrobi więcej niż kto inny, stąd też odrzucił pomoc adw. Goldsmitha, którego zalecał przybyły z Warszawy p. Al. Kraushaar. Teraz po znanej obronie Saula, która Kraszewski nazwał „pocałunkiem Judasza”, niepodobno oddawał takiego wyroku. Saul prosto wyszukiwał Kraszewskiego. Za obronę wziął 10,000 mk., a prócz tego pożyczyl 16,000 mk., których zwrotu Kr. się nie spodziewa. Wyjeżdżając do Berlina w „ważnej sprawie”, pożyczyl znow od Kr. 500 mk.; okazało się, że tą ważną sprawą był areszt na meblach Saula za długi. W takich rękach był Kraszewski. O ile jednak obrona zrobiła jak najgorzkie wrażenie, powiada redaktor „Kurj. Por.”, o tyle wszyscy chwalą samo zachowanie się sądu. Komplet sędziów zachował się poważnie, spokojnie, bez śladu rozamiętnienia. Prezes Drenkanm dawał ciągle dowody bezstronności i prowadził sprawę z prawdziwą godnością. To też i wyrok w porównaniu z żądaniem prokuratora i artykułami kodeksu, uważać należy za niezmiernie łagodny. W ostatnim Nr-ze „Kłosów”, spotykamy list J. I. Kraszewskiego, pisany jeszcze z więzienia w Lipsku, w dniu 22 b. m. List ten, adresowany do redaktora „Kłosów” Adama Pluga, brzmi następnie:

„Dobry mój przyjacielu! Pięzę do ciebie po niemiecki, żeby uniknąć tłumaczenia, a więc i opóźnienia listu. Wyrok, znany ci z gazet.... Podaję się woli Bożej. Kreślę kilka tych wierszy dla podziękowania za okazane mi współczucie, a zarazem dziękuję wszystkim, którzy nie opuścili mnie w tem niebezpiecznym. Nie wiem jeszcze, gdzie będę odsiadywał karę: w Magdeburgu, Kladzku, na Śląsku, czy w Königsteinie. Przez wzgląd na stan zdrowia mojego, o Königsteinie proszę, ale czy „Reichs-Justiz-Amt” i król Sakski zgodzą się na to, dotąd jeszcze niepewne. Königstein byłby dogodniejszym, tak dla zdrowia, jak i dla zajęć moich. Oczekuję rozkazy w więzieniu. Wszelako, czy to w Kladzku, czy Königsteinie, dalsza działalność moja literacka ulegnie przerwie; bo jakkolwiek wolno mi będzie czytać i pisać, wszystko jednakże, co bym zechciał w świat wysłać z twierdzy, będzie musiało być tłumaczone po niemiecki, a łatwo to zrozumiesz, że tłumaczenie całych tomów powieści i mnogich arkuszy literackiej korespondencji tyłby kosztowało pieniędzy i czasu, iż byłoby po prostu niemożliwym. Tak więc do pewnego czasu muszę być niemy.... Będzie jednakże pisał, jeżeli silę i zdrowia na to wystarczy. O zdrowiu mojem, które się znacznie pogorzyło, nie ci pisać nie będę; tak jestem osłabiony, że ledwie chodzić mogę.... Dobry mój przyjacielu! Wiem, że przez wszystkich opuszczony, wskroś przez wszystkich będę zapomniany.... Zachowajże ty mi w swej pamięci i sercu. Pozdrawiam cię i całe, stary przyjaciel

J. I. Kraszewski.

P. S. Pozdrów wszystkich znajomych... wszystkich.... Niech Bóg ich błogosławi! (Idęby się później daleko uzyskać, żeby zamilać tłumaczom poprzestano na referatach, tobyż mogli jeszcze pisać; ale będzie to trudno.... A więc bądź zdrow, mój drogi!).

Brak chociażby czasowy dzielnego pióra naszego nestora pisarzy utężył silnie polskie czasopisma, które niezmordowany powieściopisarz pracami swemi stałe zasilał. Oby przerwa trwała jak najkrócej!

— W roku bieżącym w instytucji leśnym w Petersburgu ogólna liczba studentów stanowi 320, z których 102 polaków, na 4-tych zaś kursie z ogólnej liczby 34—polaków było 14, którzy wszyscy w r. b. instytut ukończyli. Nazwiska ich następujące: Borowski Józef z gub. grodz., Budzyń-

ski Edmund z gub. warsz., Ozapaki Zygm. z gub. płockiej, Dąbrowski Bolesław z gub. płotr., Hrebniński Adam z gub. witebskiej, Katski Marcin z g. warsz., Mikulski Stefan z Wołynia, Misiewicz Wład. z g. kowień., Powilewicz Winc. z g. kijow., Romanowski Ant. z g. kow., Szale Walery z g. wileń., Tromszczyński Wiktor z g. ków., Tuszwski Stan. z g. lubel., Zańkowski Wincenty z Podola.

— Jedyny w całej Rosji instytut inżynierów dróg i komunikacji w Petersburgu, miał być na początku przyszłego roku szkolnego przekształcony na akademję inżynierów, z kursem trzyletnim, do której projektowano przyjmować tylko młodych ludzi, po ukończeniu przez nich kursu w uniwersytecie lub w innych specjalnych zakładach naukowych. Obecnie, jak donoszą dzienniki, plan przekształcenia instytutu na akademję, zmieniony został zupełnie. Minister dróg i komunikacji wypracował nowy projekt, na mocy którego instytut ma być urządzony na wzór takichże zakładów specjalnych we Francji i w Niemczech, a mianowicie: 1) zamiast istniejącego obecnie kursu 5-letniego, ustanowionym będzie 4-letni termin dla przedmiotów teoretycznych; 2) po ukończeniu 4-roletniego kursu, wszyscy studenci instytutu obowiązani będą służyć przy budowie dróg żelaznych nie mniej niż półtora roku; 3) po ukończeniu terminu praktycznych zajęć, studenci obowiązani będą przedstawić referaty o swych robotach do rady instytutu i wtedy dopiero będą dopuszczeni do ostatnich egzaminów; 4) na studentów instytutu przyjmowani będą jak i przedtem młodzi ludzie, którzy ukończyli kurs klasyczny lub realnego gimnazjum i po zdaniu wstępnego egzaminu z matematyki i fizyki.

— W tych dniach zmarł w Petersburgu jeden z najdawniej tu zamieszkałych polaków s. p. Jan Gonzaga Pawliczyński. Zmarły pozostawił po sobie wspomnienie człowieka, który rad spieszył z pomocą swoim rodakom, a żywo odczuwał niedolę bliźniego. Ukończywszy liceum w Krzemieńcu, wstąpił na wydział prawny petersburskiego uniwersytetu, a wkrótce po opuszczeniu murów wszechniej, rzutni i pełen inicjatywy zdołał utrwalić pamięć swego imienia nad Nową w szeregu zaprojektowanych i dokonanych przedsiębiorstw. Pierwsze towarzystwo statków parowych po Nowie do Kronsztadu i Peterhofu (dziś własność „Finlandzkiego towarzystwa lekkiej żeglugi parowej”) jemu zawdzięcza swój początek, jak również do dziś istniejące „Petersbursko-Wołyńskie tow. żegl. par.” (założone w 1857 r.) W obu tych towarzystwach Pawliczyński był dyrektorem. Wreszcie on to podał pierwszy myśl utworzenia wileńskiego banku ziemskiego, a rzucana przez niego inicjatywa dzieji podjęciu przez kapitalistów stała się rzeczywistością; tak więc losy rozwijającej się dziś waznej dla Litwy instytucji łączą się poniekąd z imieniem Pawliczyńskiego. Zmarły dożył późnej starości.

— Redaktor zamkniętego przez władzę czasopisma „Oteczestwiennaja Zapiski” pan Sultykow (Szczedryn), jak donoszą dzienniki, osiadł w guberni twerskiej, gdzie ma zamiar nabyć dobra ziemskie.

Z WARSZAWY.

S. p. Stanisław Grudziński. W ubiegłym wtorek zmarł w Warszawie jeden z młodszych i sympatyczniejszych poetów naszych, utalentowany powieściopisarz i b. redaktor „Tygodnika Powszechnego”. Rozwijająca się szybko w ostatnich czasach piersiowa choroba, przecięła pasmo niedługiego, a rozjaśnionego blaskami natchnienia i szlachetnych tendencji żywota. „Urwane akordy” zmilkły nad grobem, a „Marzenia i piosenki” poety, zostały niedosłute, niedopiewane... St. Grudziński urodził się 27 kwietnia 1852 roku w Wodźniankach w powiecie zwiniogrodzkiem, kijowskiej guberni; początkowe nauki pobierał na Ukrainie, a potem odbywał studia w wszechniej Jagiellońskiej w Krakowie. Jeszcze na ławie uniwersyteckiej próbował swych sił poetyckich i z tych czasów datuje się jeden z pierwszych jego poematów „Idealista”. Wraz z przybyciem do Warszawy (1877 r.) i objęciem redakcyi „Tygod.

Powz.”, poeta coraz częściej i śmielej zaczął wkraczać w dziedzinę powieściopisarstwa. Tak powstał szereg powieści, na czele których stoja: „Powieści ukraińskie”, „Łokciem i miarką”, „Pópanek”. „Zuch dziewczyna” i inne. Słabnące zdrowie zmusiło go do opuszczenia stanowiska redaktora i wyjazdu zagranicę. Czas jakiś bawił na Ukrainie, a wreszcie powrócił znów do Warszawy, gdzie do ostatniej chwili nie wypuszczał pióra z ręki. Gasnące życie wytraciło mu je bezpowrotnie. Na świeżo mogile autora „Urwaných akordów” i „Powieści ukraińskich” rzucamy ze łzą bratnią grudek ziemi i wianek nieśmiertelników. Spój cicho poeto i pracowniku!..

Wyjaśnienie. „Praw. Wiest.” podaje następujące wyjaśnienie, które przytaczamy w streszczeniu: W N 13 petersb. gaz. „Łucz” pomieszczono artykuł, zarzucający kancelaryi warszawskiej oberpolicmajstra ujęcie pieniędzy, wysłanych z Petersburga, jak zapomoga dla wdowy po sekretarzu grojeckiego zarządu powiatowego przez sekretarza stanu, przyjmującego prośby, przedstawiane na imię Najwyższe. Ponieważ gazeta dowodzi, że pieniądze wysłane były d. 21 listopada 1883 r. za N 18061, a do marca ich nie wydano, zatem oskarża kancelaryę o ujęcie pieniędzy i o całym składzie biura wyraża się z naganą. Obecnie czasowo p. o. oberpolicmajstra Warszawy, połączony z autorem artykułu do sądowej odpowiedzialności, ogłasza w „Praw. Wiest.”, że przytoczone w gazecie „Łucz” fakta, są nieprawdziwe. Zapomoga przysłana dla wspomnianej wdowy Maryi Stadnickiej w kwocie rs. 20 wraz z zapomogami dla innych jeszcze oddawców prośb, przysłana została z Petersburga do Warszawy około d. 20 lutego 1884 r., a po załatwieniu przedwstępnych formalności (sprawdzenie miejsca zamieszkania, tożsamości osób, zawiadomienia etc.), wręczona była M. Stadnickiej d. 7 marca t. r., na co znajduje się w kancelaryi własnoręczny kwit jej, jak i innych równocześnie odbierających.

Ogród zoologiczny. Myśl założenia w Warszawie ogrodu zoologicznego, kielkująca już od dawna i kilkakrotnie ponawiana, jest obecnie bliższą rzeczywistości. Na początek powstanie „Zwierzyńca”, jako dzieło spółki przedsiębiorców, którzy zamierzają wypuścić akcyje struibelne w liczbie 600, reprezentujące kapital 60,000 rs. (powyższą sumę przyjęto za maksimum). Tak więc ogród mieć będzie tymczasowo charakter przedsiębiorstwa, zapewniającego uczestnikom 6 procent. Spółka nabyła już na pomieszczenie Zwierzyńca miejscowość za rogatkami Bielwiderskimi i Mokotowskimi t. j. z ogrodu „Bagatela”. Główny kierunek spółki powierzono p. J. M. Kamińskiemu. Udziały złożone dotychczas wynoszą 15,000 rs.

Rozporządzenie dla kolei. Nowowstępujący do służby na kolei, a także i ci z dawnych, którzy otrzymują awans, mają być poddawani egzaminowi z języka rosyjskiego. Takie rozporządzenie wydał rządowy inspektor dróg żel. w Królestwie.

Z PROWINCYI.

— ŁOMŻA. Zawieszone od pewnego czasu wydawnictwo „Echa Łomżyńskiego”, rozpoczęło się znów pod zmienioną redakcją. W tych dniach rozesłano numer programowy, podpisany przez nowego redaktora i wydawcę, p. Wiktora Szumańskiego. Jak zapowiada program, niegdyś postępowe „Echa”, chce obecnie pozostać „bez wyrazistego zabarwienia...”

— RĄDOM. „Praw. Wiest.” w oddziale rozporządzeń komitetu cenzury ogłasza, że wydano inspektorowi medycznemu wydziału przy gubernialnym zarządzie, r. st. dr. med. Teofilowi Rewolińskiemu koncesję na gazetę literacko-poetyczną p. t. „Gazeta Radomska”. Program nie różni się od innych pism prowincjonalnych. Gazeta wychodzić będzie dwa razy na tydzień.

— ŁÓDŹ. Miejscowy „Dziennik Łódzki” opowiada fakt oburzający. W tutejszej szkole rzemieślniczej zdarzył się arcyciekawy wypadek. Jeden z uczniów, otrzymawszy podczas lekcji zły stopień, okazał najprzód symptomy nadzwyczajnego przestachu, a następnie, po upływie godzin szkolnych padł na kolana przed profesorem prosząc o łaskę, gdyż jak się wyraża nie na świecie nie wróci do domu z obawą plag, jakie tam go czekają. Obawa i próba chłopca zwróciły uwagę nauczyciela do tego stopnia, że zarządzone zaraz na miejscu w przymocności dyrektora szkoły oraz kolegów ucznia prywatnie dochodzenie, a po rewizji dokonanej

na dzieła ucznia okazało się, że tenże uczeń na sobie ślady nieślubnego pastwienia się i obicia. Fakt szamankowania prokuratorowi. Wytoczone z tego powodu śledztwo sądowe wykryło, że jeden z nauczycieli tutejszych szkół elementarnych, strażający uczniów na stancyi, dopuszcza się niebylegalnych wyzweści, podając uczni powrotnych jego opinie przy kład sposobności karze cielesnej, której arendy i sposób wykonania przywołują na pamięć średnio-wieczne urządzenie torturowe. O pominiętego pana szaleństwo dom między innymi od Acc akomstrowana ławę, z przymocowanymi do niej sznurkami i kółkami u podłogi, na której delikwent bywał kładziony, następnie przymocowywany za nogi i ręce. Pan profesor chodząc następnie z kłosa w ręku po pokoju, co chwila zbliżał się do ławy i wymierzał delikwentowi bolesną plagę. Terorysta pana profesora musiał, jak nam opowiadano, odzyskiwać w niewyliczalne panoszący na studentów będących u niego na stancyi, skoro opiekun dawał tytuł obaw się widać, aby rozpaczą którego z uczniów nie popchnęła go do targnięcia się na własną osobę i na noc zabierał wszystkim szczyrki, szelki i wszelkie tym podobne akcesory. Z rozkazu prokuratora uwięziono w mowie będącego nauczyciela, uczni zaś przeniesiono na inną stancję.

— WILNO. W „Wil. Wiest.” czytamy: „Jakkolwiek to przyrzekł jest dla naszego zarażu d. m. miejskiego, jednakże musimy zanotować, że rozchodzą się po mieście pogłoski o nieformalności i tendencyjności wyborów na radnych, dopełnionych niedawno na wszystkich trzech wyborczych zebrań. Mówią, że przewodniczący wyborów przygotowali zawczasu listy z nazwiskami kandydatów, mających prawo do balotowania, przyczem nazwiska, ulubionych przez tych agitatorów, osób były podkreślone, ażeby wyborcy zawczasu wiedzieli, komu z kandydatów kład białe, a komu czarne galki. Oprócz tego, osoby stojące przy urnach wyborczych, pozwalały sobie dawać rad wyborcom rzucania galek na prawo lub na lewo i nakoniec, względem kandydatów, szczególnie niepożądanych, używano i innych środków...”

— ZE ŚWIECIAŃSKIEGO piszą do nas: Dzięki energii naszych proboszczów, w wielu parafach pijanstwo zniknęło stopniowo, zaczyna, czego najlepszym dowodem służy domaganie się arendarzy o zmniejszenie płacy propinacyjnej. Skarżą się oni, a jednakże ogół w obec podobnych objawów serdecznie radować się musi. Mniej zadowolenia wzbudza nasza gospodarka rolna: pozostaje ona w wielu wypadkach w swej pierwotnej prostocie. Tymczasem wileńskie towarzystwo agronomiczne nie daje wcale oznak swej egzystencji... Należy mi też wspomnieć o pewnem nadużyciu władz włościańskich. W święciańskim powiecie jest włość, która, pomimo że się znajduje we wsi Zahacz, nazywa się włością jasiewską. Jest również w obrębie tej innej sąsiedniej włości wsi Jasiewo, położona o mil kilka od Zahacza i t. j. niewiadomo dlaczego, zaliczona do włości jasiewskiej; to znaczy, że włościanie wszystkie swe sprawy muszą załatwiać w Zahaczu. Ponieważ było to za uciążliwym dla mieszkańców wsi Jasiewa, podali zatem prośbę o odeprowadzenie ich od zbyt odległej włości w Zahacz, a zaliczenie do pobliskiej w Kolylniku. Władza zaprzęta, w jakiej odległości znajdują się wioski, występujące z petycją od kancelaryi jasiewskiej. Sprytny „starszyna”, nie chcąc stracić kilkudziesięciu chat, odpowiada, że wspomniane wioski i Jasiewo (ale nie wsiwłwici, że wsi Jasiewo a nie włość), znajdują się wszystkie na przestrzeni 2 wiorst. Rozumie się, iż w obec tego oświadczenia, prośba włościan nie została uwzględniona. Cała ta sprawa miała jeszcze zbyt częsty jak u nas epilog, w którym odegrał rolę doradca, wyzyskujący nieświadomych prostaków. L. C.

— GRODZIENSKA GUB. Straszny pożar dnia 25 b. m. zniszczył do szczytu miasteczko Chomsk nad Jasioldą, w powiecie kobryńskim. Z całego miasteczka, liczącego około 150 domów, ocalało zaledwie kilkanaście; legły też w popioły niekończące się synagoga. Straty są bardzo wielkie; położenie pogorzelców rozpaczliwe.

— BIAŁOWIEŻKA PUSZCZA. Dzienniki donoszą, że podniesiono obecnie kwestyę o środkach zachowania żubrów, istniejących jak wiadomo tylko wyłącznie w białowieżskiej puszczy. Liczą obecnie do 500 głów tych rzadkich zwierząt, i w celu zachowania rasy, projektują powiększenie sadzawek i pastwisk za pomocą sztucz-

nego rozprowadzenia traw, o także zmianę znajdujących się tam błot w sianołaje.

o **Z KIJOWA** pisał do nas: Owiana świeżem wiosny tocheniem nasza Thema miejscowa, dziwne wyprawia baros. Zaledwie umyły miejscowej publiczności szczerzy odpoczywać po wrażeń, wyśniewanych z posiedzeń ostatniej sesji kryminalnej tu tegoż sądu okręgowego, na których przysięgli sędziowie kilkakrotnie zmuszeni byli protestować niewłaściwość zadawanych im przez sąd koronny pytań o winności posadnych—pytań, które nakazywały obwiniać niewinnych lub też uniewinniać niezastępcie—aż oto powiatowy zjazd sędziów pokoju w Czerkasach (gub. kijowska) zaczął stawie sędziów Kijowa, rozkazujący za nie sprawowanie się wyprawdając z sali posiedzeń swego prokuratora.... I w tym roku, jak zwykłe, maj ściągnął do Kijowa masy poboznego miejscowego ludu, licznymi przybywającego grupami, z oddalonych nieraz bardzo od Kijowa miejscowości, na pokłon świętościom, przechowywanym w Pieczerskiej Lawrze. Wśród tych pielgrzymów, nieposledni ich kontyngens stanowią ex-niści z guberni lubelskiej dycezyi chełmskiej, którym bezpłatnie przez zarząd kolei żelaznej dostarczony przejazd, ułatwił daleką i niewygodną wędrowkę. Hojnie podejmowani przez administrację klasztorną, pielgrzymi ci najmilse tylko wywożą o Kijowie wspomnienia. Na zapadłych niedawno wyborach municypalnych, kijowski merem (głową miasta) obwołany został p. I. Toli, niedgdy przedsiębiorca propinacyny, dziś bogacz, posiadający znaczny obszar ziemi w guberniach południowo-zachodnich, zakupionej wielkoscia na rozmaitych licytacjach publicznych, w tej liczbie i dobra Wiśniowiec, niegdys sławną Korybutów dziedzinę. Mimo dość chłodnej pory, w ojska kijowskiego wojennego okręgu, wystąpiły już od dni kilku do obozów letnich, energicznie przysposabiając się do mającego się odbyć w końcu sierpnia wielkiego przeglądu wojsk. Miasto powiatowe guberni podolskiej Winnica, stać się ma niebawem centrem zimowych wojskowych kwatery, dla wojsk konsystujących w danej miejscowości. Obecnie idzie tam energiczna budowa ogromnych wojskowych koszar, kosztu których wyniosła kilka milionów. Winnica w ogóle wznosi się bardzo i o mającym jakoby nastąpić przeniesieniu tam z Kamienca biur gubernialnych, zaczyna mówić coraz głośniej. Władze miejscowe nie dopuściły kijowskiemu Towarzystwu rolniczemu urzędzenia, naznaczonego na koniec maja r. b. konkursu narzędzi rolniczych w dobrach ks. Gorczakowa w Brahlów, motywując ten swój zakaz uwagą, iż działalność kijowskiego Towarzystwa rolniczego nie powinna wkraczać w granice guberni podolskiej, gdzie leży Brahlów. Nowem więc miejscem konkursu obrany został Koziatyn, mającność p. Wasutyńskiego. Na konkursie prócz innych, ma figurować ekstirpator pomysłu p. M. Drzewieckiego, świeżo wykonany i przysłany do Kijowa z moskiewskiej fabryki narzędzi i maszyn rolniczych E. Lingarta, który nabył od p. Drzewieckiego jego wynalazek, obiecujący wywołać znaczne ulepszenia w mechanicznej uprawie tak buraków, jak i w ogóle roślin rzepowej kultury. *Mikolaj Traskak.*

o **ZYTOMIERZ**. Dotąd opowiadano o tych, że kradną dzieci, zabijają ich i krew niewinnych nie omawiają używają do religijnych obrządków. Teraz dzieje się na odwrót i żydzi zaczęli wyrzucać chrześcijanom, że kradną dzieci żydowskie, żeby użyć ich krwi do guseł. Oto „Ruśk. Jewr.“ opowiada dość dziwną historię, że w Zytomierzu 30 kwietnia bież. r. szwedo Sukocki ukradł 2-letnią dziewczynkę z żydzi Szejla Warnermana, ponieważ cyganka obiecała mu przyrzadzić z jej krwi lekarstwo dla bezdetnej żony Sukockiego. Wassenman z swoją żoną dydakci szukali dziewczynki na próżno, i dopiero wypadkiem, spotykawszy na drodze wieśniaka, sąsiada Sukockiego, zostali wprowadzeni na ślad. I rzeczywiście, po szczegółowych poszukiwaniach znaleźli pomiędzy poduszkami napół martwą dziewczynkę. Rozumie się, opowiadany fakt słowami „Ruśk. Jewr.“

KRONIKA POWSZECHNA.

o **SACHER MASOCH**. W jednym z ostatnich numerów gazety „St.-Petersburger Herald“, znajdujemy przedruk z „Wiener Allg. Ztg.“ ramoty odwołanego „znawcy tydzień galicyjskiego“ p. Sacher Masocha p. t. „*Heri Besenheid aus P. von Tonne*“ (pan kij od mioty i past boska). Rzecz—*comme de raison*—odbývá się w Galicyi, osoby i nazwiska są *«echt polnisch»*. Kto nie wierzy, niech posłucha: „*Frau Bronislawa Zepota auf Przemielowki, Herr Taddan Kalkowski, Besitzer der Dorfer Torki, Mosty Male und Machnosc, «Lieutenant Christophorus Kutula, «Gerichtsbote Panteloon Bialekrowicz»*—wszyscy... „*Schlachta*“. Prócz nich jest jeszcze „*Ein treuer Diener Pilat*“ i „*der ehrliche Nasum*“. Głębokie studia nad historią i obyczajami domowem polaków zdradzają oddzielne wyrazy, z uścisnionem objaśnieniami, np.: „*Sienionki (Gewiesene)*“, „*Karabella (der krumme Sabel)*“, i w listopadzie „*Masurke (polnische Torte)*“. Z nieobajanych, jako znanych już z poprzednich prac nieocenionego nowelisty, wymienimy nieśmiertelną „*Kaabeika*“ (strój narodowy polski) i „*Kantschuk*“. Jeśli dodać do tego „*Erinnerung an Kocznisko*“, Stanisława Augusta, cytadela, śnieg, długie futra z czerwonym pokryciem, aaki, przedstawiające zjeżdżające ogniem smoka (!) etc., każdy przyzna, że to jest niezaprzeczenie „*polnisch*“. Teraz już dość kazać pał „*Bronislawa Cepota*“, wymachiwać „*Kantschukiem*“ przy stole w obec gości, strzelać z pistoletu do woznego sądowego, zdobywać szturmem dom sąsiada i zmusić go do ożenienia się z sobą—i stworzyć się „*nowelka*“, której za podstawę wzięto „*historische Thatsachen*“ jak powiada przypisek. Zaprawdę należy zadać sobie pytanie: co jest bardziej „*historycznego*“, czy fakta opisywane? czy... bezcelność autora?

o **KUJAWIAK**. Pod powyższym tytułem ma wychodzić pismo na Kujawach w Inowrocławiu. Pismo polskie dla tamecznej ludności polskiej, która obecnie zmuszona jest korzystać z niemieckiego dziennika „*Kujawischer Bote*“, byłoby bardzo pożądanem. Jednakże, p. Derdowski, były redaktor „*Gazety Toruńskiej*“, który miał objąć kierunek nowego pisma, usunął się zupełnie. Miejsce jego zajął p. Prejs (pseud. Sierp Polaczka), który zastrzegł sobie zupełną niezależność redakcyjną, co stoi w niejakiej sprzeczności z werzą, „*Kujawiak*“ ma być przedsiębiorstwem niemieckim, na wzór „*Gazety Poznańskiej*“.

KRONIKA HANDLOWA.

Z ogłoszonego sprawozdania o handlu ze-wnetrznym Rosyi jak również i o dochodach które dlał komory celne w roku 1883, zapożyczamy następujące cyfry.

Opiaciano cła w roku ubiegłym 66,640,887 ra. met. i 1,969,871 rubli kredytowych, czyli zamieniwszy ruble metaliczne na papierowe po kursie 1 ra. 50 kop., otrzymamy 101,931,202 ra. Ponieważ w budżecie dochody celne były przewidziane w wysokości 102,742,800 ra., niedobór wynosił zatem 811,598 ra. W porównaniu do r. 1882, w którym zebrano za cła ra. 98,690,870, rok ubiegły dał przewyżkę 3,240,320 ra. Różnica ta powstała głównie z powodu obłożenia kilku artykułów wwozowych cłem, podczas kiedy w r. 1882 niepodległał takowemu, następnie ożywienie się wywozu wpłynęło również korzystnie i na import. Przywieziono drogiegożnych kruszców za 3,823,481 ra. w formie monety, w zstachab 2,730,848 ra. Wywieziono 49,230,185 ra. w formie monety i w zstachab 905,637 ra. Koszta utrzymania komor celnych wynosiły 4,076,266 ra., czyli 3,9 proc. sumy zebranej tamże. Warta pogratowania kosztowała 5,269,632 ra. czyli 5,2 proc. Czynny dochód wynosił zatem 92,558,304 ra. czyli 90,9 proc. brutto dochodu.

Porównując niektóre cyfry przywozu z odpowiednemi za rok 1882, następujący przedstawia się nam obraz. Importowano więcej herbaty o 69 tys. pud., szampańa o 39 tys. butelek, wina o 1,000 beczek, soli o 523 tys. pudów, kawy o 129 tys. pudów, tytoniu w liściach o 9 tys. p., węgli kamiennych 31 milj. p., cementu około 1 1/2 milj. p., lanego żelaza 1 1/2 milj. p., żelaza walcowanego o 696 tys. pud., żelaza w zstachab o 874 tys. pud., kół o 216 tys. pud., szynstaliowych o 257 tys. pud. Przywóz maszyn z wyjątkiem rolniczych, których importowano o 1,012 tys. pud. mniej, w roku ubiegłym powiększył się o 1,896 tys. pud.

Pomimo skarg obywateli ziemskich na zmniejszony zbyt dla produktów roli, wywóz ziarna w r. 1883 powiększył się w porównaniu do roku 1882 o 5,269,257 cztw. Eksportowano w roku ubiegłym wszystkie 39,717,883 cztw. różno-

go gatunka zboża, podczas kiedy w r. 1882 tylko 34,447,527 cztw. Powyższa różnica rozkłada się na następujące cyfry: pszenicy wywieziono więcej 1,345 tys. cztw., żyta 2,036 tys. cztw., jęczmienia 1 1/2 milj. i owa 2,036 tys. cztw. Zmniejszył się eksport kukurydzy o 551 tys. również jak i grochu, maki pszennej i t. p. Zważywszy iż przeliczany wywóz ziarna w przeciągu ostatnich lat dziesięciu równa się 27 milj. cztw. (bez owas), to eksport roku ubiegłego wynosił 29,887,935 cztw. przewyższając nawet średnią cyfrę. Stosownie do wywiezionego ziarna w roku ubiegłym z różnych portów w porównaniu do lat poprzednich szaszły niektóre zmiany. I tak Petersburg eksportował w r. 1883 więcej pszenicy (3,362 tys. cztw.) jak Odesa i Rostów nad Donem. Za to Odesa wywoziła więcej żyta (907 tys. cztw.) a jeszcze więcej Libawa (1,490 tys. cztw.), która w przeciągu krótkiego czasu zajęła trzecie miejsce w wywozie ziarna z Rosyi. Głównie do tak szybkiego wzrostu przyczyniły się niskie taryfy kolei libawo-romelskiej i rozszerzenie portu.

Z wyżej przytoczonych cyfr widocznym jest postęp, jaki uczynili rosyjski handel zbożowy. Pomimo to bilans handlowy nie tylko że się nie poprawił—lecz znacznie się poniżył. Przyczynę znaleźliśmy we wzroście importu, na pokrycie którego w r. 1883 nie wystarczały wekale na zagranicę dostarczone przez eksport towarów, a drogą arbitrażu nie można było braku takowych zapłacić. Zagranica nie kupowała rosyjskich walorów, a pieniądze papierowe wywożone dla wyrównania bilansów nie znajdowały tamże zbytu i znaczną podaż obniżyła cenę rubla kredytowego. Bilans ogólnych zobowiązań Rosyi, spowodu olbrzymich procentów opłacanych przez rząd za zaciąganie pożyczki metaliczne, stałe na niekoryści kraju wypadła i jeżeli główna część takowego—bilans handlowy—na korzyść Rosyi nie przemówi, na co nie ma żadnych widoków, rozwój ekonomiczny kraju, zbyt od zagranicy zależny nie będzie mógł czynić postępów. To co prasa rosyjska nazywa rozwojem, jest wynikiem sztucznego systemu protekcyjnego.

Utrzymywano w końcu zeszłego tygodnia iż likwidacja miesięczna, za granicą, przyczyniła się głównie do bałsy kursu wekslowego. Dostawiono na rynek dużą ilość rubli, które nieznalazły nabywców obniżyły się w cenie. Ultimo minęło a kurs wekslowy się nie poprawił. Następnie, nowo-projektowany w Niemczech podatek od operacji giełdowych, bardzo dalekim jest do u-rzeczywistnienia się, gdyż dwie główne frakcje parlamentu stanowczo przeciwko obecnej formie projektu się wyraziły. A zatem i druga przyczyna zmalala, a pomimo to oczekiwana poprawa nie nastąpiła. We czwartek upośobieństwo się trochę polepszyło z powodu przyjazdu Najjaśniejszej Pańi do Berlina. W obec bardzo małego wywozu ziarna zagranicę i dużego zapotrzebowania remitentów trudno wierzyć w poprawę *à la longu* kursu wekslowego.

We Czwartek notowano Londyn 24 1/2, bankowe bilety pierwszej emisji 97 1/2, innych emisji 95 1/2, złota renta 165. Bank-papier przyjmie ruble kredytowe w stosunku 1 ra. 60 kop. za rubel metal. i funty sterlingi przy opłacie VII konsoli po 10 ra. 04 kop., VII konsoli 138 1/2, wschodnia pożyczka 93, pierwsze losy 220 1/2, drugie 209 1/2, miejskie 83 1/2, ziemskie 140, wileńskie długie 104, akcyz banku centralnego 52, wileńskiego 420, ruskiego 288, główne towary-stwo 257 1/2, kurso-kijowski 277, caryncznie 105, rybskie 73 1/2, południowo-zachodnie 93. Złoto 8 ra. 17 kop. Wartość rubla kredytowego = 0.6262 kop. met.

Wartość: Na 3 miesiące. á rue

Funta sterl.	9 rs. 97	10 rs. 03
Marki	48, ..	49, ..
Franka	39, ..	39, ..
Guldena	82	83

Pomyślne wiadomości o wyroście zalewów słabo upośobieły rynki zbożowe. Z wyjątkiem owas, bardzo mały popyt istniał na inne gatunki ziarna. Za żyto żądano 8 rs. 40 kop., owias 5 rs. 25 kop., pszenicę 10 rs. 50 kop. W Libawie płacono za żyto 1 ra. 1 kop., za owias 10 rs. 50 kop., za jęczmień 1 ra. 5 kop. W Rydze płacono za żyto 1 ra., za owias 10 rs. 40 kop.

Na rynku cukrowym wciąż panuje słabe upośobieństwo. W Kijowie sprzedano mączkę z dostawą w jesieni w Moskwie po 5 ra. 60 kop. Tutaj mączka 5 ra. 60 kop., do 5 ra. 70 kop.

A. Rp.

DONIESIENIA.

Niwy szczyt 227 wyszedł z druku i obejmuje: Banknotowe liberalizm—Jan Ostroński i jego memoriał. O sprawie Rasceppolicii, wobec historii pra-

wa i nauki politycznej. Studium krytyczne, napisal Aleksander Rembowski. — Walka o byt, obrazek obywatelski, p. Feliks S. — Romanas uśmiechający, p. Romana Buczyńskiego. — Różne naukowo-literackie. — Paweł Byczkowski. — Sposób nauceńcia się po cześci w 16 lekcjach, p. T. Ch. — X. M. z J. — Poglad na dzisiejszy stan duchowy, p. J. G. — Eliza Orzeszkowa. — Z życia realisty, p. T. Ch. — Eliza Orzeszkowa. — W klatce, p. T. Ch. — Miscellanea. Z kroniki bibliograficznej i z kroniki czasopiśm.

Tygodnika ilustrowanego № 74 wyszedł z druku i zawiera: Teodor Dominiński. — Niezdarci, powieść T. T. Jędraka. — Jeszcze słówko w sprawie Krawczyńskiego. — Ze świata obcego. — Czy tylko w Nancy i w Petersburgu są mieniący zwłok Stanisława Leśniewskiego? p. H. Z. — List pani Bogumiły z Dąbrowskiej Mankowickiej. — Kronika tygodniowa, p. St. M. — Przegląd polityki zagranicznej. — Składki. — Dwie doby w Gdańsku. — Kolumna króla Michała Korybuta na Bielanech, p. i. Starzyka. — Kościół parałajny w Lipnie p. ks. W. Leonowicza. — Jana Kochanowskiego dziesiąta wydziałka, wydanie pomnikowe, tom drugi. — Korespondencja od redakcji. — Karmaluk. — Dodatek: Miernoty, przekład z włoskiego M. Faleńskiego, (ark. 8). — Ryzyjny: Teodor Dominiński. — Kwiecie wiosenne. — Sala główna posiedzeń w ratuszu gdańskim. — Brama Zielona czyli Wysoka w Gdańsku. — Kolumna króla Michała Korybuta na Bielanech. — Kościół parałajny w Lipnie.

Słownika geograficznego polskiego wyszedł z druku prasy zeszyt LVIVY (8-ty tom V-go) i obejmuje opisy miejscowości od Lubica do Luliu. Z obecnego opisu miejscowości zeszyt ten zawiera: Lubica, Lubien, Lubieszów, Lubiewo, Lubin, Lubieszewo, Lubin, Lubinie, Lubocin, Lubomla, Lubowia, Lubrańce, Lubusza, Luchowo, Lucein, Ludwinów, Ludmierz. Następujący LV-ty zeszyt „Słownika” z dołączeniem litery L i początkiem Z. wyjdzie z druku prasy dnia 1 lipca b. r.

Dr. KAROL DEBICKI.

ordynować będzie jak lub poprzednich w Francuskiej badzie.

PLACYD BLINSTRUB ADWOKAT PRZYSIEGŁY.

przeniosłszy się z Wawerskiego do Wileńskiego Okręgu Sądowego, otworzył kancelaryę w Wilnie, przy ulicy Białogrodzkiej (domylniejszej) w domu W. B. Radzickiewicza.

DZIAŁ LITERACKI.

Z WYCIĘŻKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Arceksięcia Rudolfa.

Następcę tronu ces.-aust. *)

...Jutrzenka 28 mar. 1881 r. powitała nas na pełnym morzu. Zrana zjawili się najpierw okryte mgłą błękitnawą łańcuchy gór Judei, a wkrótce potem przybliżyli do piaskowatego złotego brzegu pod wzgórzem, na którym się pokuliło wznosił, nakształt murów fortyfikacyjnych, miasto Jaffa. Na pierwszy rzut oka kraj zdaje się być pustym i obłąkanym; ale gdy okrut zbliży się ku miastu, pograżonemu w przeziśłość swa wielka, na widownię występuje zielony wieniec ozorodów, z których wylania się Jaffa. Portu dla statków większych nie ma; musielimy stanąć na kotwicy o kwadrans odległości od sławnego zakola raf, które otaczają miasto. Niebawem na pokład „Miramaru” przybył gubernator w towarzysztwie swego sekretarza i głównego adjutanta sultana. Rząd-baszy, wysłanego z Konstantynopola umyślnie dla połączenia się z nami. Po krótkiej wymianie grzeczności, panowie ci powródli na ląd złożone galowe swe stroje i przebrać się cołkowicie. Poszliśmy za ich przykładem, przyjąwszy usługę przewodników miejscowych, którzy, dzięki zwierzdanieli cizay morza, bez szwanku przebyli z nami głosem akaly, strzegące wstępu do waziatkiej przystani. Wstapiliśmy na wschody. Jakż tuż wspomnieli wywołuje pierwszy krok na ziemi świętej! Wazytakie obrazy, ktorými Pismo święte otoczyło młodocia naszą, stają przed naszymi oczyma.

Z licznego wiar starożytności wschodniej, podobnych do siebie we wzgledzie zasady pierwotnej, rodzicielskiej, a różniących się jedynie

obrazkami, jedna tylko przetrwała dotąd niezmieniona: religia hebrajska, religia Jehowy i jego proroka Mojżesa; ląd atoli, wybrały ląd Izraela! utracił swą ojczyznę i swą potęgę jako państwo; żyd, talsze wczasy stał się odizolowany, niemierny. Rozproszony po wszystkich krajach ziemi, plemię to zachowywało zawsze nie tylko typ swój i swoją wiarę. Zachód zabrał żydom wszystko, zmusił ich do rozcięcia się po krajach świata, lecz nie mógł z nich zetrzeć cech narodowych, i tym to sposobem, starożytny ląd hebrajski, aczkolwiek dotkliwie doświadczony, żyje podziś i tak na niezaprzeczone prawo do sprawiedliwości dzisiejszej.

Nie na Wschodzie nie ginie; gorączkowe zachodnie rewolucje przechodzą nad nim nie porzucając nawet o jego powierzchnię. Wszystko pozostało takim, jak było, i dziś się tak nie przesłania, dopóki stare nasze słońce, złocone purporem swymi promieniami kolebkę rodu ludzkiego, podnosić się będzie nad temi gołemi górami, nad tem pustkowiem żółtym i nad zielonemi temi stepami.

Przebrać, czelnika, zbroczeni wrażeń... Na wstępie do Palestyny myslom tym oprzeć się niepodobna. Lecz oto przed nami widok przelotny. Gramoląc się po wschodkach przystani, ujrzelismy dokoła siebie wszystkie tarasy miasta, wszystkie okna, a raczej otwory domów, obciążone niezliczoną rozmaitością różnokolorowych tłumów. Wojska tureckie, o marzowej postawie, mało-azjatyckiego pochodzenia, tworzyły szpalier, i nie bez potrzeby, gdyż żyjące to morze turbanów cisnęło się ku nam z ciekawością niezmierną. Odwiedziliśmy jedynie kościół klasztoru s-ga Franciszka, opuściliśmy zaraz Jaffę. Wkrótce ogrody pachnące znikły za nami, i wysunęliśmy się na płaszczynę monotonną. Czysta ostepała nas zewsząd; żadnego nigdzie przedmiotu, na którymby oko spoceгло; tu ciągnęła się pola łąki uprawne, tam gdzieś gdzieś studnia, parę drzew palmowych, lub zamęt krzaczasty cementaryzka muzułmańskiego, a w dali, jako tło smętnego tego obrazu, sinawe wyniosłości wzgórz Judejskiego. W miarę, jakśmy się tu wyniosłości wkraczali, okolice stawały się coraz bardziej osamotnione i puste; zarośla ustępowały miejsca trawie zeschłej i spalonej, skały malowniczo przepadały. Przed nami rozwarła się dolina zaroza, ze ściękami, rozbiegającymi się od nas w płotach wężowych. Minęliśmy kilka oberwanych piełgrzynie gospod, otoczonych oliwkowymi sadami, kamienistymi i posępniemi, które mi tak żywo przypominały drobne fondas osnieżonych górskich szczytów Hlaxpanji.

Ponieważ wjazd nasz do Jerozolimy naznaczony został dopiero na popołudnie, wypadło zrobić przystanek w Kulonije, spdzając czas do terminu na rozjazdach po okolicy. Generalny nasz konsul hr. Caboga przybył na nasze spotkanie, i po śniadaniu, wdziliśmy na siebie wazycy uniformy wielkie, (tę nadzieja chwila) z powodu bowiem niezbędnej ceremonialności w formowaniu ordynku, rzecz każda na sekundę obliczoną być musiała — wyruszyliśmy w drogę; na czele przed nami postępowało kilka kapłanów i rozmaici dragomanowie konsulatów, przybyłych również na nasze powitanie. Droga, krejąc się, wznosi się na piaskowatą górę; rzutki krzaków i prawie ślady roślinności wazkiej znikają coraz więcej; wstępujemy w kraj nieprzekłębny... Opedzić się nie sposób żalonym i tęsknym uczuciom, ogarniającym duszę w obec dziwnego a wspaniałego tego smutku, jakim się krajobraz okrywa.

Nie doścignęliśmy jeszcze kulminacyjnego punktu wyniosłości, gdy ku nam z przeciwną wysunęli się na koniach, klusem dobrym, dwaj bracia-kowic zakonu św. Franciszka. Jeden z nich, ich custode di Terra Santa, mnich krzepkiej postawy, w pełni clemnego, kruczego zarostu, wydał mi się jakby żywcem wyjętym z obrazu nieustraszonego owych obrońców wiary, co to i dąć w bitwach na czele chrześcijan z krzyżakami w dłoni, do bohaterów pobudził gromadą swą wierną. Drugi, współrodak, czech, ledwie się posiąść zdołał od radości, gdy po raz pierwszy, być może, od lat bardzo woin, mógł się z mną rozmówić w języku swoim macierzystym. Nieco dalej przeszliśmy pod wielkim tryumfalnym łukiem z napisem madyaryskim. Tuż zaraz z boku, stała kolonia żydowska z chorągiewkami, śpiewając hymn swój narodowy. Patryotyczny Izrael, prawdziwi żydzi Węgier północnych, w o-poleczach długich, w butach z cholewami, w malych aksaminnych myczkach, z grajcarcownikami swymi pejsami na skroniach, otoczyli nas wzruszeniami żyć swych mnogich; gotów był być uwierzyć, żeś trafił do wsi jakiej pod Karpatami.

W miejscu, kedy oczom podróżnika przedstawiał się pierwszy widok Jerozolimy, ordynek się zatrzymał. Wazycy, odkrywają głowy, ukieklili dla zmówienia modlitwy. Mieliśmy przed sobą miasto, gdzie się brodziła religia nasza, zjadł,

po agencie i smartychychwastanie Pana naszego Jemna Chrystusa, rosnął się największy z żydowskich okręgów historii świata — miasto, którego mury są nienasytym świadkami starych, tyżnami lat obłąkanych dzieł biblijnych, a w którego kamieniu walczyli krew przodków naszych, krwiożewców dzisiejszych.

Ala, wróćmy oto do ordynku. Na prozie, kilku kowozów, ubranychy długimi kłami, w stroju dwadecym, ostrzebrał nasze kostiumy przesadzającymi; za nimi bataljon piechoty tureckiej z grunajką muzyką na czele, z rozwiniętym na wiatr polkajícím białym. Szczególny korowód! Dalej, postępowałyśmy my właśnie konno, wazycy w galowych mundurach, otoczeni księżmi, urzędami konsulatów, tureckimi i chrześcijańskimi dygnitarzami. Po obu stronach drogi, zbite masy ludu. Zbliżający się ku bramie, Jaffy, zleśliśmy z koni i weszliśmy do świętego grodu. Tu spotkał nas patriarcha łaciński w bardzo licznym orszaku duchowieństwa świeckiego, seminarzystów i zakonników; wazycy z goręcącem jarzącym światłem w ręku, ukieklili się i ucałowaliśmy ziemię; po krótkiej modlitwie, patriarcha, genucieńszy rodem, wygłosił piękna oracyę wiolową, na którą odpowiedział po francuzku; tu wnet księża zalutnowali pleni, i ordynek nasz — procesya rzeczy moźna, ruszył naprzód. Księża, tokańki i ja, po jednej i drugiej ręce patriarchy; za nami, szeregiem parzystym, dwu po dwu, dygnitarze wazycy, nie wylazające tureckich; po obu stronach pochodni, jak zwykle, szpalier piechoty tureckiej.

Po odwiedzeniu świątyni Grobu Chrystusowego, połączaliśmy patriarchę, udając się do gmachu szpitala austriackiego. Zaledwieśmy stanęli na miejscu, nowy ceremoniał. Wypadło przyjąć nas konsułów wazytakich, urzędy tureckie, przedstawicieli miasta i zwierzchników świątyni wielokrotnych, chrześcijańskich i żydowskich. Tym sposobem oglądaliśmy deflujący przed nami: patriarche łacińskiego z otoczeniem jego klasztorom; patriarche greckiego z jego klerem; ormjan, koptów, patriarche Syryi, i — jako bukiet, rabinów jerozolimskich. A gdy nareście skończyły się wizyty te rozmaite, pospieszyliśmy do obozowiska za miastem, gdzie dla nas rozbito właśnie namioty. Po dniu śpiętki i zmęczenia, trochę wypoczynku stawało się rzeczą konieczną.

Nazajutrz, 31 marca, zwiędziliśmy Gennaculum, znajdujące się na krańcu miasta, w domu urządzonym na sposób turecki. Pokazywano nam, w tymże domu, grób Dawida pośród kup kamieni i piasku. Budynek ten należy do rodziny niegdyś zamożnej, utrzymującej o sobie, iż pochodzi z linii prostej od Osmana. Biedni ci ludzie żyją w warunkach niedźnych; nie zawadza im to przeciwieć nosić się w wielkich zawojach zielonych, a strój mieć malowniczy o pięknych barwach, jakkolwiek podarty nieci miejscami. Przez panie wielkich swych przodków, przyjęli nas, synowie ci Osmana, z uprzejmością widoczną, przybycie nasze przypisując, oczywiście, nie chęci zwiędzenia miejsc świętych, lecz, w głównej mierze, zamiarowi złożenia holdu ich wielkościom. Nie było rady, zająś z nimi wylądować na sofach jakichś, dość podejrzanego ochłodstwa, znajdujących się w galerji, wystawione na wazytakie przeciagi, próbować smoków, jeśli prawdziwa, to w filiżankach z pewnością czystości... nie saskiej, i palid wybrane tureckie palisery... Z wielką godnością i emfazą poczęli ci ludziska, ktorých piękne regularne rysy twarzy okalały przepięzne brody, opowiadali nam historię całej w najczystszym, o ile wiemy, języku arabskim; ale, za całą odpowiedź, poprzestalić musieliśmy na uśmiechach miłych...

(Tłomaczyl J. T. Hodi).

Dąszenia narodowe rusińskie.

I.

Z pośród rozmaitych szczepów słowiańskich, wchodzących w skład monarchji austriackiej, rusini w Galicji i na Węgrzech najpóźniej objawiać zaczęli dąsność do odrózenia narodowościowego, do wytworzenia własnej kultury samodzielnnej, na etnograficznych właściwościach ludu opartej. Mimo to jednak liczne fakty, — świeżo obchodzona 23 rocznica śmierci wielkiego wieszczka ukraińskiego, Tarasa Szewczuka, np. — świadczą wyraźnie, iż ruch, ktorému kilka lat temu zaprzeczano niemal prawa bytu, dziś już szeroka uzyskał podstawę w rozbudzonej i potęgującej się z dniem każdym samowiedzy narodowej ludu ruskiego. Idea, ktorą pielegnowali dotąd serca niezliczonej gar-

*) W drukarni cesarskiej w Wiedniu wyjdzie w tych dniach dzieło polu arceksięcia Rudolfa, poświęcone opisowi drzew dotychczas autora z podróży jego po Wschodzie. Pismo, consisting w bieżących stosunkach ze sferami dworskimi, podają z odjętych przepięznej niedługiej wyjątki. Jeden z nich poświęcamy tu w tłumaczeniu. (Przyp. red.)

zki inteligencji rusińskiej, staje się coraz bardziej ludowa, na masach opiera. Staje się więc przyjaciele ukraińskiego ruchu, podnosząc fakt ten z otuchą, patrują w nim ręką i nogą powodzenia i pomyślnego rozwoju w przyszłości. Ruch rusiński — w literaturze *ukrainofilstwem* zwany, przechodził już w ciągu niedługiego swego istnienia różne fazy rozwoju. Idea pierwotna, nie zasługiła w tej formie, w jakiej ją wyłożyli ci, co po raz pierwszy sztandar ukraiński w Austrii wnieśli, przeciwnie, pod wpływem nowych zdobyczy wiedzy i doświadczenia, wskutek oddziaływania ogólnoludzkich prądów naszego czasu, które w kołach młodszej młodzieży ukraińskiej znajdowały odgłos szeroki, uległa ona tak licznym i wielostronnym zmianom, iż pod wieloma względami jest już dzisiaj całkiem niepodobną do tego, czem była w przeszłości.

I kto wie, czy to stopniowe lecz ciągłe doskonalenie teoretycznych ideałów partii, rozszerzanie widnokręgów w celach jej obywatelskich — nie jest dowodem najlepszym żywotności samej idei. Nie schodząc z gruntu narodowego, stoi ona jednak zawsze na poziomie współczesnej wiedzy, odpowiada tym wymaganiom żywym, które dana chwila historyczna naprzód wysuwa. Jednocześnie oczyszcza się od rozmaitych naleciałości, nie związanych z istotą rzeczy, a przybierając formy, odpowiadające interesom żywym rusińskiego ludu — pociąga do siebie coraz liczniejsze zastępy zwolenników.

W ideale, jaki tworzyli sobie pierwsi krzewiciele ruchu ukraińskiego, dużo było marzeń i iluzji, towarzyszących zwykle wszelkiej nowopowstającej idei społecznej. Zwłaszcza wpływ poezji, eposu ludowego, który, jak wiadomo, nigdzie może nie osiągnął tak wysokiego stopnia rozwoju, jak w literaturze ukraińskiej, dalej bogata tradycja historyczna, wiekowa walka ludu o materialną i moralną niezależność, wszystko to służyło tem, na którym snuty się nadszatkawcze plany przyszłości. To też oderwane od rzeczywistego gruntu aspiracje pierwszych ukraińców nosiły przeważnie charakter polityczny. Sigali one nie mniej, a może i więcej, niż do ideału silnego i potężnego państwa, ogarniającego całe olbrzymie terytorium, w granicach języka objęte. Wobec tego nie schodzili na plan drugi interesy codzienne, życiowe, maloruskiego ludu. Pomijano całkiem kwestję ustroju społeczno-ekonomicznego w przyszłym państwie, to też niejeden szczyry chłopoman mógł się obawiać poważnie, by pod przykrywką hetmańszczyzny i wolności kozackiej nie znarwiała powstała niewola «czerni i holoty», która przeciwieć tak samo dobrze ciepiała od rodzinnych szlachciców, jak i od nienawistnych łachów. Ideal «hetmański» przedstawiał wtedy jakąś społeczność wolną a arystokratyczną, ze starszą i «sławem towarzysystem» u góry: jak zaś miało być u dołu, o to nie troszczono się zbytnio, a przynajmniej nigdzie przewódny ruchu zapatrywali swych w tym względzie jasno nie wyrażali.

Lecz gdy idee humanitarne-demokratyczne szeroka fala wpływać zaczęły do umysłów młodego pokolenia, wtedy, rzecz jasna, nie mogło ono pozostać długo wiernem ideałom staro-ukraińskiej partii. Młodzi nie tylko nie mogli pomijać kwestji społecznych, lecz przeciwnie całym sercem zapagnęli uczynić z nich główną treść i podstawę ruchu, szukając w tem uzasadnienia dla partii swojej. To też lud, jego potrzeby i interesy, oświata i dobrobyt mas — oto dzisiejsze hasła obozu ukraińskiego w Galicji, a stary ideał nie bez pewnej ironji «kozakofilstwem» przewany, wobec tego poszedł całkiem w zapomnienie. Nie usuwając celów narodowościowych ze sztandaru swego, stawiają jednak oni już obok szeregu zadań, dotyczących innych stron życia społecznego. Blask polityczny, hetmani i starszyzna — wszystko to przestało być dla nich źródłem zachwyty i upojenia. Upadł więc ideał «kozacki», a natomiast zarysowuje się coraz wyraźniej ideał nowy, oświecony, zwolennicy którego zwą się demokratami, ekonomistami, lub też «narodnikami».

Tak radykalne przeobrażenie się pojęć, czytel partji ukraińskiej dzisiejszej, zupełnie niepodobną do tej, którą przedstawialiśmy sobie dawniej. Nie wdając się tutaj w szczegółową charakterystykę pojęć i ideałów, jakie dziś partja ta za swoje uznaje, dotkniemy pokrótce jednego tylko punktu, szczególnie dla nas ważnego, a mianowicie stosunku młodej partji ukraińskiej do polaków. Kiedy dawniej tradycjonalna nienawiść do łachów stanowiła poważną niemal cechę działaczy ukraińskich, dzisiaj coraz częściej spotykamy wśród nich jednostki, wolne od wszelkich narodowych uprzedzeń i umiające w tej drażliwej kwestji stanowisko bezstronne i obiektywne zachować, że tu wskazujemy na przykład zacnego Barwińskiego, przedwcześnie zgasłego redaktora lwowskiego «Dila». Ze jednak ogół dotąd względem nas dość wrogię stanowisko zajmują, nie nasza po części w tem winą? Zapytajmy siebie samych szczerze o to, a wtedy postępowanie ukraińców, jeżeli nie usprawiedliwionem, to w znacznym stopniu wytłomaczonem zostanie. A najprzód, gdzie jest w Galicji partja polska, ku której demokraci i chłopomani rusińscy szczerze i otwarcie mogliby wyciągnąć rękę? z którą z grup, istniejących obecnie wśród postów polskich we Lwowie, łączą ich wspólność zasad i celów? jeżeli nie liczyć jednostek tu i owdzie rozrzuconych, przynajmniej musimy, iż partji lub grupy zbliżonej pojęciami do ukraińskich narodowców polska Galicja nie posiada dotąd wcale. Pamiętajmy także, iż nie mogą usposabiać rusińców do zgody fakty w rodzaju internatów Kallink, lub oddawanie klasztorów w opiekę jezuitów i w ogóle cała zresztą gospodarka szlachecka w Galicji, dająca się tak srodze we znaki ludowi, tak rusińskiemu jak i polskiemu.

Antagonizm ten w znacznej części nie jest więc narodowym, lecz społeczno-politycznym, uwarunkowanym różnicą w ideałach społecznych, w dążeniach politycznych. To też nie ulega zulaży się wątpliwości, iż gdyby wśród polaków powstała partja demokratyczna, na gruncie interesów ludowych stojąca, wtedy dobrze pojęty interes stron obu wskazywałby łatwo drogę zgody i pojednania. Pomiedzy ludem polskim i rusińskim antagonizm nie ma i być nie może, przeciwnie solidarność interesów jest tu zupełną i głęboką. Dążności polonizacyjne na Rusi nie od ludu polskiego pochodzą, i dla tego ludowi rusini mieć tego za złe nie mogą. Słowem interesy nasze narodowościowe nie są sprzeczne, lecz równoległe; zaś społeczno-ekonomiczne są jedne i te same, i na tym gruncie zejść się powinny demokratyczne partje obu narodów, zapominawszy o przesadach i niechęci, będących rezultatem smutnej tradycji stosunków Polski z Ukrainą w przeszłości. Z dzisiejszym zaś «konwentem» przedstawicieli obszarów dworskich, jak ktoś nazywał sejm lwowski, narodowa partja rusińska oczywiście dojść do zgody nie może; jak nie pogodziłaby się z nim łatwo ludowa partja polska.

II.

Młoda partja ukraińska nie jest jednak jednolitą w swym składzie obecną. I wśród niej także zachodzą odcienie, różniące się odmiennem zapatrywaniem na najżywniejsze kwestje narodowego ruskiego bytu. Część ukraińców, po odrzuceniu starych ideałów kozackich i hetmańskich, posunęła się w swym wstępie do wszelkiej politykomanji do przeciwnego krańca. Ludzie tej barwy odpychają niemal zupełnie wszelką myśl o odrodzeniu narodowościowem, sprowadzając wszelkie zadania swoje zbyt wyłącznie do celów, reforme społeczno-ekonomiczne mających na widoku. Oburzeni szovinizmem staro-ukraińców, hołdujących ślepo zasadzie: «*swojo kranca, to nasze*», zakreślają pojęciu narodowości podwójną rolę i znaczenie, stawiając wyżej po nad wszystko ogólnoludzkę dążność do wszechstronnego rozwoju i szczęścia człowieka.

Potrzebę odrodzenia narodowościowego, odrzucają, po pierwsze, jako rzecz wcale niepożądaną, gdyż w ich mniemaniu ludność

wynajduje na nacieranie różnie międzynarodowych, które dotąd były powodem tylu niepotrzebnych walk i smęków; powtóre zaś, jako rzecz — odcienie do ludu ukraińskiego, dziś już nie możliwa. Wskazują oni na cały szereg wpływów obcych, wynaradawiających, jakim każdy rusin ulega obecnie przy zetknięciu z wyższą kulturą ludów sąsiednich. Jeżeli więc trzysta lat temu ruch umysłowy wśród narodów ukraińskich znajdowałby się wtem samem mniej więcej położeniu, co odpowiednio prądy w społeczeństwach sąsiednich, to dziś ma on oprócz tego do zwalczania wpływu kultury obcej, polskiej lub rosyjskiej, które z konieczności sprowadzać muszą w szeregach ukraińców znaczne ubytki, a więc stawiają ideał odrodzenia nieprzerpane przeszkody w rozwoju dalszym. Spór ten zdaniem naszym sprowadza się więc do pytania, czy narodowość ukraińska posiada dość danych wewnętrznych do rozwinięcia własnej kultury samodzielnej, oraz, czy warunki wewnętrzne, w jakich obecnie przebywa, czynią możebnem rozwój literatury własnej, wykształcenie języka ukraińskiego, słowem, odrodzenie narodowościowe w całem obszernem znaczeniu tego wyrazu.

Kwestji tak złożonej, gdzie wchodzi w grę tak rozmaite przeciwie sobie czynniki, dzisiaj rozstrzygać stanowczo niepodobna, jeżeli tylko pozostać chcemy na gruncie pozytywnego przewidywania przyszłości. Ci zaś, co tak lub inaczej ją dziś już rozstrzygają, powodują się w tem przeważnie osobistym uczuciem, sympatją lub indywidualną antypatją dla całej tej sprawy. Sądzimy, iż co najwyżej poprzestać trzeba na zestawieniu danych, mogących tak lub inaczej, *pro* lub *contra* ideał odrodzenia Ukrainy przemawiać. Fakt istnienia osiemnastu milionów ludu, o wybitnych cechach etnograficznych, zajmującego zwartą masą przestrzeń od Sanu prawie po Don na wschód, a od morza Czarnego do źródła Dniepru i Prypcy na północ — oto, jak dzisiaj, najbardziej realna, najwięcej otuchy obudzająca podstawa, na której ztuchnienicy idei ukraińskiej budować mogą plany swe na przyszłość. Zaś wpływy kultury obcej, zwłaszcza nauki i literatury ludów sąsiednich, są to dane ujemne w tej kwestji, które też trzeźwo i obiektywnie zbadać powinien dzisiejszy ukrainofile... Bądź co bądź jednak rozstrzygnięcie pytania tego nie do nas polaków należy. Jest to spór domowy ukraińców, wobec którego obowiązkiem jest naszym poniekąd najciszej obiektywność zachować. Szczęściem jednak, iż spór powyższy pomiędzy oddziałami ukraińskiej młodzieży, aczkolwiek, niestety, ważny w teorii, w praktyce rozdzielać ich nie może. Wszystkie odcienie schodzą się ze sobą na polu pracy dla ludu w chwili obecnej. Nie przeszkadza im wcale, że jedni czynić to będą w imię odrodzenia narodowości, drudzy zaś, choć mianem kosmopolitów się chępcia, zrozumieć jednak muszą, że chcąc przynieść korzyść ludowi, należy wziąć pod uwagę całą sumę gatunkowych właściwości jego, nie uznając niby «narodowości», muszą się z nią liczyć, jako z faktem realnym, naturalnym, a więc dziś koniecznym i nieuniknionym; nareszcie, chociaż niby racjonalistą *par excellence*, nie mogą jednak ignorować uczuć, które ich z krajem i ludem własnym łączą, i skutkiem których gdzieśkolwiek pracować ani by chcieli, ani by nawet mogli.

Słowem, wszyscy prawie ukraińcy nowego obozu na gruncie praktycznym wspólnie działać muszą. Łączą ich cele, jednakowo drogę dla wszystkich: badanie i poznanie ludu, praca nad oświatą i umoralnieniem mas wieśniaczych, zjednoczenie się z ludem i wspólny z nim pchód do ideałów ogólnoludzkich, — te są hasła partji demokratycznej. I przynależało im, iż robota w tym kierunku dziś już obficie przynosi owoce. Wydawnictwa dla ludu rozbudzą się w Galicji tysiącami setek egzemplarzy, prasa ludowa rozwija się z rokiem każdym i coraz szersze koła czytelników ogarnia. Założone w 1868 r. przez kilku studentów uniwersytetu lwowskiego stowarzyszenie «Proswita», dziś już wykształciło zastęp zdolnych pisarzy dla lu-

du, umiających pisać dla niego, gdyż sami z ludu pochodzą, wiedzą co go boli i czym pomód mu można. *)

Równolegle z daniem powyższemu literaturze „inteligentna”, dla warstw wykształconych przeznaczona, stara się zaznajamiać warstwy te z potrzebami ludu, wskazuje bezstronnie zarówno jego wady jak i przydatność, a wzbudzając współczucie dla biedoty i niedoli, staje się czynnikiem wysoce umoralniającym dla klas uprzywilejowanych, którym jasno i wyraźnie wskazuje, jakie obowiązki społeczne na nich ciąży. Wskazujemy tu jako przykład na piękne i zdrowym realizmem natchnione utwory M. Kropiwnickiego. Pojawiają się one oprócz tego dość często cenne monografie ekonomiczne i etnograficzne **), że już pomijamy poezję, która zawsze w literaturze ukraińskiej pocztne zajmowała miejsce.

Słowem, zapomniałszy na chwilę o kwestiach, które aczkolwiek ważne, lecz dopiero w oddalonej przyszłości rozstrzygnięte stanowczo być będą mogły, widzimy, że ruch ukraiński już dzisiaj oblicza owoce przynosi. Idea znalazła grunt realny; z idealnej i dostępnej tylko nielicznym marzycielom, stała się wyrazem dążeń całego ludu, objęła go w siebie, że się tak wyrażę. I to jej demokratyzowanie, najlepsza jest rekinia pomysłowego rozwoju na przyszłość. Odpowiadając bezpośredniemu interesom mas wieśniaczych, śmiało i spokojnie na nich oprzeć się będzie mogła. Dawne zaś dąmy o kozaczyźnie i hetmanach, zaliczone do mrzonek i iluzji, jakimi zdrowa partja społeczno-polityczna na dziś już głowy zaprzęta sobie nie powinna, bo jak śpiewa poeta:..

Słowy niechaj zinozca, słaba
A nam treba rozbratkaty syty
Szczob pidnait' toho brata z mohyly
Proswityt' wikochoho raba.

(Lzy, to niemoc kobieca i słaba, a nam trzeba rozrządzić swe sily, by wzniesić tego brata z mogily, oświecić wiekowego niewolnika. M. Staryckij. Rada Ukraińskijskiej Almonach. Kyów 1882 r.)

A. Zakrzewski.

Jeszcze słowko

o zwłokach króla Stanisława Leszczyńskiego.

Korespondencya z Krakowa w N 17 „Kraju”, w prawdziwym świetle istotę rzeczy, co do szczątków króla Leszczyńskiego podala: myli się wszakże czegodni autor, gdy sądzi, że w trumnie była jedynie tylko kośćeczka. Nie jedna, ale dwie, mianowicie części dolnej szczęki i palec, co też stwierdzają i inne źródła, które tu wskazywamy. Szanowny autor sądzi, że nikt już podobno z żyjących nie wie, jak się rzecz miała. Oto i ja jeszcze żyję, a byłem obecnym odbiciu i odpowiadaniu kufek na rozkaz ówczesnego dyrektora ces. biblioteki publicznej barona Korfa i widziałem te szczęty. Żyje uczonej akademii, dzisiejszy dyrektor p. Byczkow, który pierwszy wyjaśnił pochodzenie tego kufka, bo Iwanowski, na którego powołuje się autor, nie zgola nie wiedział co zawiera, ani go znalazł, bo kuferek stał przedtem długie lata w pierwszej od wejścia sali pod oknem. P. Byczkow wskazywał nawet urzędnika, który ten zabYTEK wraz z biblioteką, rękopisami i t. d. przywiózł w roku 1834 z Warszawy. Zapewne żyją jeszcze i inni, bo w r. 1857 sprawa ta była głośna między polakami nietylko w Petersburgu, ale nawet w Wilnie, był bowiem nawet projekt przewiezienia tych szczątków do muzeum wileńskiego.

Faktem więc jest, że w Petersburgu, w dominikański kościele św. Katarzyny w r. 1857 złożone zostały w sklepie, gdzie pogrzebiony król Stanisław Poniatowski, dwie kości, jakoby pochodzące z grobu króla Stanisława Leszczyńskiego z Nancji.

Czy rzeczywiście są to cząstki zwłok króla Leszczyńskiego, na to stanowczych, nieodwołalnych dowodów wcale nie mamy. Dla zgłębienia tej kwestji: nie mało jest broszur, dzienników,

artykułów, zawierających szczegóły o tych szczątkach *).

Po objęciu rządów nad królestwem Lotaryński w r. 1787 król Stanisław Leszczyński widząc opuszczenie probostwa Bon-Secours, w kościele którego służył ordami obras Matki Boskiej, już w następnym roku własną ręką polecił wyciągnąć kamień nowej świątyni, która w r. 1741 była już ukończoną i d. 7 września poświęconą. Ustęp Matki Boskiej król złożył swoje i berło i koronę królewską. Sklepy zęgo kościoła król Stanisław przeznaczył na groby rodziny dla swej rodziny. Jakoż, gdy d. 19 marca 1747 r. królowa zakończyła życie, zwłoki jej złożono w tym sklepie. Król zmarł 23 lutego 1766 r., a trumna, zawierająca jego zwłoki postawioną była w samym końcu kościelnej nawy, pod statua Matki Boskiej de Bon-Secours, do której on za życia szczególnie modlił się lubił. Obok trumny królewskiej złożone zostało serce jego córki, królowej francuskiej. W tymże sklepie stały jeszcze dwie trumny Ossolińskich.

Jaki los spotkał zwłoki królewskie w r. 1793, to H. I. opowiedział w „Kraju” (N 19) według relacji Konst. hr. Tyszkiewicza, zamieszczonej w „Piśmie Zbiorowem Wileńskim”, 1862 r., str. 279.

W r. 1814, kiedy legjony polskie wracały do kraju, generał Sokolnicki ze swoim oddziałem zatrzymał się w Nancji. Na jego żądanie dnia 11 czerwca odprawiona została masa żałobna i egzekwie dla duszy królewskiej, w kościele Bon-Secours, a po skończeniu nabożeństwa, generał S. Sokolnicki miał mówić, dziękując lotaryńczykom za ich przywiązanie i szanowanie pamięci króla. Na tę mowę odpowiedział prefekt Migno. Sokolnicki ofiarował do kościoła piękny i bogaty klejch, muniyalność zaś miasta podarowała generałowi jedną ze znajdujących się w kościele chorągwi, mianowicie tę, którą niegdyś miasto Gdańsk złożyło królowi Leszczyńskiemu w darze. W aktach i dokumentach muniyalności miasta Nancji niema żadnego śladu, ażeby Sokolnickiemu cokolwiek więcej udzielono z kościoła, a tem mniej z grobu królewskiego. Wszakże pozostała tradycja, że Sokolnicki podług wskazania pani de Bourgoigne zdołał nabyć za grube pieniądze od niejakiego wyrobnika Leopolda la Marche kawał dolnej szczęki królewskiej, którą, podług jego zapewnienia zdołał on pochwycić w r. 1793, gdy ciało królewskie było wytrącone z trumny. Czy rzeczywiście Leopold la Marche sprzedał kawał szczęki należącej do zwłok Leszczyńskiego, tego nikt nie wie i nikt o tem nie mówi, dość, że Sokolnicki wywiózł te cząstki szczętków, wierząc w jej autentyczność — ale nie więcej ze szczętków królewskich. Ani akta miejscowe, ani tradycja nawet nie wskazują, ażeby Sokolnicki tak, lub inną drogą zdobył o więcej ze szczętków.

W sierpniu tegoż 1814 r. widzimy Sokolnickiego już w Poznaniu. I tam ze swoich pamiątek zostawił, i czy o istotnie zostawił, rzecz tę wyświeltlił p. Kazimierz Jarochoński w tymże 19 numerze „Kraju”. Teraz, wspomnieliśmy tylko jeszcze wypadka, że oprócz procesu miasta Nancji z „Monitorem” po r. 1814 nowa burza powstała w Nancji w r. 1857, kiedy pisma zagraniczne ogłosiły, że w grobie Stanisława Augusta, w kościele św. Katarzyny w Petersburgu złożoną została trumienka ze szczątkami Leszczyńskiego. Muniyalność na nowo zarządziła oględziny, a pisała protokół, a k. Morol, proboszcz kościoła w Bon-Secours, wydrusował obronę, w której zebrał wszystkie dowody na przekonanie publiczności, iż grób Stanisława Leszczyńskiego jest nieporuszoną, a kości owe, odkryte w Petersburgu, są fałszywymi. Nakoniec w 1868 roku p. H. Lepage, prezes towarzystwa archeologicznego w Nancji, wydał książeczkę z widokami pomników, herbów i t. d., w której przedstawia pełny obraz względnie szczętków króla Leszczyńskiego, przytacza wszystkie protokoły urzędowe muniyalności miasta Nancji, opinie urzędników delegowanych dla oględzin zwłok i ostatecznie stwierdza, że te zwłoki pozostają nieporuszone w takim stanie, w jakim je w r. 1803 po rewolucji złożono w grobowcu.

*) Wskazamy tu ważniejsze materiały, okrom już podanych w „Kraju”: „Przegląd Poznański” 1860, t. XXX, 74 — 80. „Notaty z podróży”, Nancji 1860 Konstantego hr. Tyszkiewicza; „Le Comte de Noire-Dame de Bon-Secours sous le règne de 1803 et 1814 relatifs à la conservation des restes mortels de Stanislas par K. Lepage”, Nancji, 1868. „Czas” (krakowski) 1868, N-ra 158 — 161 (Łępkowskiego). — Siennickiego „Monografia kościoła św. Katarzyny w Petersburgu”, Warszawa 1872 (gdzie mylnie podaje, jakoby były trzy trumienki ze szczątkami Leszczyńskiego). — Eustachego hr. Tyszkiewicza w „Bibliotece Warszawskiej” t. IV, zeszyt A, 1872, str. 154, gdzie protaże mylnie nazywa Siennickiego. O pogrzebie króla Stanisława Augusta, oprócz pracy Lucjana Siemińskiego („Ostatni rok życia Stanisława Augusta”, Kraków 1862), ob. „Wspomnienia Fioddicia Bulgarińskiego”, t. I, 292. — W końcu mojego „Wrażenia Petersburga” w „Ateneum”, 1848, t. IV, 211. (Przyp. aut.).

Sądziły, że po zmęczeniu, opartych na nowych źródłach, niemało należy wątpić, że król Leszczyński spoczął w Nancji, a w Petersburgu tylko jego kości są szczątkami. Jeżeli takowe rzeczywiście pochodzą z jego grobowca.

Wiemy, że w Poznaniu Sokolnicki pokazywał publicznie w nętrach, palec i szczętkę, które mieli być ze szczętków królewskich. Wątpiło pozostać mniemaniu, że w kościele poznańskim, palec nie oddał, jak zamierzano do Pulawy, szczętki zaś złożył w grobach królewskich, jak o tem dowodnie przekonał się, gdyż wszystkie szluby jakie były w Sybilii, dźią są w Krakowie. Jakim zaś sposobem dostały się Towarzystwu przyjaciół nauk w Warszawie, skąd następnie przewieziono zostały do Petersburga, nie mamy dokładnych wiadomości. W Rocznikach Towarzystwa niema o tem wzmianki.

Żądz się wzięły u Sokolnickiego ów palec i w nętrach, przypuszczając nawet, że L. la Marche sprzedał mu szczętkę królewską autentyczną, t. j., że ją na sero skradł z grobu w czasie rewolucji, odpowiedzieć nie umiemy, a przy całym szanunku dla męznego generała, niezłomnego przekonania o autentyczności tych cząstek szczętków — mieć nie możemy. Wiedząc, jak żarliwie muniyalność miasta Nancji ochraniała drogie dla lotaryńczyków szczętki swojego dobroczyńcy, wiedząc jak uroczyście zaprzeczały, że nigdy Sokolnickiemu tych szczętków nie oddawała, dziwnem się zdaje zapewnienie w Poznaniu ostatniego, jakoby te szczęty zostały mu uroczyście wręcone przez władze miasta Nancji. Władze te rzeczywiście uroczyście mu wręczyły, tylko jedną chorągiew, która w liczbie innych znajdowała się w kościele de Bon-Secours; o tym ciękawym i cennym zabytku, którego, jak słyszałyśmy, obecnie poszukuje rodzina Sokolnickiego, dziś nie mamy żadnej pewnej wiadomości, gdzieby się znajdował. Jest to chorągiew, którą miasto Gdańsk ofiarowało królowi Stanisławowi dla puku gwardji jego. Wyobrażony był na niej orzeł, który z poza gęstej chmury wznosił się ku słońcu.

A. H. Kirkor.

Kraków, 29 maja.

JOZEF KOZAKOWSKI

były strażnicy gubernialny Kowieński, Grodzieński, Wice-Prens Izby Cywilnej Mińskiej, Adwokata prawniegi Petersburskiej i Notariusz Warszawski, dotychczas obecnie Adwokatem przysięgłym Izby Sądowej Wileńskiej, otworzył kancelaryj w Wilnie, na Skopce, w domu Bohdanowicza i tam udziela porady i przyjmuje prowadzenie interesów administracyjnych, karnych, cywilnych, handlowych i rozwodowych. (64-3-1)

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

! ZA RS. 5!

OKULARY i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonej prawdziwym złotem.

Oprawy rzeszone różnią się bardzo w cenie od maszy złotych, daleko są jednak od takowych urwałszani, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blaską, nie są tak łatwo zafalimowy, zachowując wszelki pozą złota. Cena z wyborowymi szkłami, futerałkiem i przeszytą tylko 6 rubli. Przy obustalkim żądaniem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat, N 59. Zakład Optyczno-Mechanicz. D. WITTIG. (182-6-2)

STUDENT POLITECHNIKI RYZKIEJ

wydziału inżynierskiego, kursu ostatniego, pragnie przyjąć miejsce korepetytora na czas wakacji. Przygotował m. in. do politechniki, szkoły przygotowawczej (Vorlesung) i do wszystkich klas gimnazjum realnego. Oferty proszą składać: w Redakcji „Kraju”. (286)

O SOBOM, przyjeżdżającemu do Kijowa i pragnącemu zaoszczędzić od wyzyskiwania drogiej hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarnieckiego (sto pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurydykcyj, skąd też (centr miasta). Pokoje elegancko umebrowane, na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzewcza siła, elektryczne dzwonki, samowar, bielizna, szwaczka, kuchnia, wazny i wszelkie dogody. Rocznie, miesiadnie i dziennie. Jan Świdziński. (69-3-6)

*) Według „Dla” rozeszło się już przeszło 200,000 egzemplarzy wydawnictwa „Proświty”.

**) Zwłaszcza literatura nasza, jak uboga w studia o życie własnego ludu, porządkiem może ukraińskiego dzieła, wydane w Petersburgu pod redakcją Czubinskiego i Drahomanowa p. t.: „Trudy statystyczno-etnograficznej ekspedycji w zapadno-ruskiej kraj” tomów IX.

Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich

pod redakcją:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i
W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc
zeszytami po 16 arkuszy druku. 12 zeszytów
składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CEN-
A: sem. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.
Tomu ra 6, z pr. ra 7 k. 20. Opr. tomu ra 1.
Administracja Słownika i adres do przysła-
nia pieniędzy, reklamacji, a także artykułów:
Juliusz Walewski, Dr. praw, Warsza-
wa, Długa 47. (137-37-13)

FABRYKA MASZYN I ODEWÓW

A. WIEGZORER

w Białymostku

rekomenduje: Flugi, Brony, Obrysypki, Sieczkarnie,
Sarpasze, Młotarnie z przetrząsaczami, Manecze, Wial-
nie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk su-
kna i mielnicia kości, dla gorzelni i młynów, Turbi-
ny, a także Nagrobki i Ogrodzenia.

Alfred Jerzy Walliczek

Centralne biuro komisowe i stróżen

Poznań, Hotel pod czarnym orłem

ma zawsze do umieszczenia nauczycieli, gubern. bo-
ny niemiecki, polski i oficyalistów dworskich. (329-2-2)

BUSKO.

Dr. DYMNIKI, Lekarz zdrojowy, stale w Bu-
sku od 27 lat zamieszkuje. ordynuje w domu wia-
skum. (274-6-3)

5 godzin od
Warsz. 1 g. od
Lublina, 4 w.
odst. d. z. Nad-
wialskiej
Naleczów. SEZON OD 15 MAJA. kładowe.

NALECZÓW

Zakład wytwornie urządzony w zdrowej i malow-
niejszej miejscowości, wykutne salony do zabaw i
przyjęcia gości, około 150 wygodnie urządzonych po-
koi mieszkalnych dla internów, kuchnia dyetetyczna.
Środki lecznicze następujące: 1) Instytut wo-
dolecznictwa (hydropatyczny) specjalnie urządzony.
2) Łazienki do kąpiel żelazistych i borowinowych
Naleczowskich, tudzież igliwowych i wszelkich mi-
neralnych sztucznych. 3) Źródła żelaziste Nalec-
zowskie oraz wszelkie wody mineralne natu-
ralne i sztuczne. 4) Kurnia, mleko, serwatka.
5) Elektryczność, gimnastyka.

Naleczów jest wskazany we wszelkich chorobach
chronicznych, głównie zaś w cierpieniach nerwo-
wych i kołcho-kłaskowych, w katach drog
oddechowych, wycieńszeniu, niedokrwistości,
bladaczce, chorobach kobiecych i t. d.

Lekarze: Dyrektor Zakładu A. Fabian.
Konsultanci sezonowi: K. Chmielewski, F.
Nowicki, A. Sokolowski. (236-12-6)

Cena codziennego utrzymania w leczeniu od 3 ra.
do 16 sierpnia i po 16 września, ceny zmniejszone.
Blizszych objaśn. udziela Administracja Zakładu.

INŻYNIER W. RUDNICKI

Warszawa, Wierzbna, 4.

Fabryka Pasów do maszyn, Skład
smarów, artykułów technicznych, Agen-
tura Generalna Towarzystwa Rusko-
Amerykańskiego Przemysłu Naftowego
polec.

Pasy do maszyn synte ze skór wyprawia-
nych w Warszawskiej garbarni B. i P. Pfeiffer,
egzyst. 150 lat. (224-6-4)

Pasy parociane surowe i amolone, a tak-
że bielone dla młynów i bawełnianie, Gumy,
węgi, kaski i wszelkie artykuły technicz.
Oliwy mineralne do smarowania wszel-
kich maszyn. Ceny i próbki wysył. bespi.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Antoniego Golcza

w Elizawetgradzie i Holcie

dawniej "Prądzynski, Trylski i S-ka"
CHERSONSKIEJ GUBERNII.

Poleca wielki wybór gotowych zawsze na Skła-
dzie maszyn i narzędzi, w zakresie rolnictwa i mły-
nicarstwa wchodzących. (281-0-6)

Rapchman i Frensdler

Ogłoszenia do wszyst-

kich dzienników po ce-
nach redakcyjnych.

Warszawa, Senatorska 33.

(200-20-6)

SPRZEDAJĄ SIĘ DOMY

w Wilnie na Antokolskiej ulicy pod M. 1360-2
4, 5, 6, 7 i 8 pierwsze za górą Zamkową w malow-
niejszej miejscowości. Domy na własnej ziemi w ilości
przeszło 2,000 kw. sążni i przy nich skład drzewa
przy rzecze Wilji, ogródki, krynice i inne dogodności.
Dochód roczny 3,000 rb. O warunkach można dowie-
dzieć się na miejscu u właściciela Renigera (300-4-2)

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

połączają

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Massy Woskowe

i zaprawy do podłóg.

Lakiery Połcowe

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE

SENATORSKA 33.

(166-10-11)

INSTYTUT LECZNICZY

DOKTORA BRODOWSKIEGO

w WARSZAWIE

przyjmuje chorych na stałe i przychodniach i cierpie-
niami płucnymi, nerwowymi i śluzowymi, wy-
jąwszy wspomniane choroby leczą się w Instytucie: wo-
dą, solanką, powietrzem, inhalacjami, i
elektrycznością, po podziwieniu znanych cenzor.
O cennym macz honoru świadomym Sławną Publiczną
i Pańw. Doktorów. Dzierżawca Instytutu
(335-3-2) Dr. Szymon Brodowski.

MEBLE DLA LETNICH MIESZKAN.

Krzesła tużin.	od rs. 7 k.	—
Fotele, sztuka	3	50
Stoły	3	50
Kanapy	10	—
Koszki	8	16
Wózki dla dzieci	10	—
Kosze podróżne d. 1 ars.	1	50
Stoły, żaluzje, parawany.		

Wyroby trzcinowe.

Wozniczeński prospekt, M. 21.

Nowski pr. M. 49.

(233-0-1)

Kantor Nauczycielski

Z AŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała M. 4.

Podręczny w umieszczeniu nauczycieli, nauczy-
cielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie
sprowadza z zagranicy. (42-52-19)

MAGAZYN MEBLI

Z AŁĘSKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, M. 63.

Wielki wybór mebli wykutnych i skro-
mnych, nowych i używanych, roboty dekor-
acyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem cza-
sowy z kompletnym urządzeniem całych apar-
tamentów. (64-52-35)

IWONICZ.

SZCZĄNY

SŁONO - ALKALICZNE JODOWO - BROMOWE.

Zakład położony w Galicyi w pow. Krośniewskim, w okolicy górzystej, 410 móg
nad poziom morza, dookoła lasem świerkowym otoczony (stacya klimatyczna).

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skroficznych, syfility-
cznych i skórnych; w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i cierpieniach kości.

Kapiele jodowo-bromowo-borowinowe, igliwowe, zimne z natryskami, rzętyca, skład
wód mineralnych, apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokoiów, hotel, 5 restauracji, czystelnę, strzelnicę, zakład gi-
mnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny,
urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1 i 3 sezonie od 20 maja do 20 czerwca i po 20 sierpnia ceny mieszkań o 1/3
część zmniejszone. Wysłękie wód Iwonickich, soli, lugu, na r. 1884 objął dom handlowy Wentzla
w Krakowie, do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. Wszelkie inne
zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transwersalnej ze stacyą w Iwonicy, nastąpi 1 lipca b. r. Komuni-
kacja do 1 lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej
pocztą. Ze Lwowa koleją przez Przemysł do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicy.

Od 1 lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicy; ze Lwowa zaś przez Za-
górza do Iwonicy. (327-5-3)

Otwarcie Zakładu dnia 30 maja.

BIURO TECHNICZNE

ABAKANOWICZ & Co

dawniej: Marszałkowska 32, obecnie: Senatorska 33.

Podje muje się wszelkich robót wchodzących w zakres

ELEKTROTECHNIKI

będącej specjalnością Biura. Posiadają reprezentację pierwszorzędnych wynalazców i fabrykantów
(Edisona, Kriika, Carrego, Barbier-Leclanché, do Lalande'a i t. d.) urządzeń instalacje światła
elektrycznego (żukowego i żarowego), zakładu mikrofonu i telefonu domowe najlepszych syste-
mów, a dalej dzwonki elektryczne i dzwonki magnetyczne Abakanowicza, szczególnie
wygodne na prowincji, gdyż obchodzące się bez baterji. Posiada na składzie przyrządy elektrotechni-
czne, a mianowicie: lampy Edisona, mikrofony i telefony, stoły Leclanché i Lalande'a i t. d. Roboty
dokonywają się pod kierunkiem znanych w kołach specjalnych elektrotechników.

Telefonu M. 145.

(290-6-4)

ŻOŁE OD ŚNIECI

bezwarunkowo chroniona, znana z wyborów swych skutków *opracowania nasennego „Dupuy’a”*, sprzedaje się u niżej podpisanych w cenie k. 40 prócz kosztów przesyłki, za pakiet wagi około funta, do zbierania 2 korey nasienia wystarczającej. W dowód skuteczności poleconej zaprawy z pomiędzy listów otrzymanych świadectw następujące zamieszczamy: 1) „Z całą przyjemnością polecam zaprawę z pomiędzy listów otrzymanych świadectw następujące zamieszczamy: 1) „Z całą przyjemnością polecam zaprawę, według otrzymanej instrukcji, w tym roku bardzo ładnie zebraliśmy nasienie, a siłami tą samą nasienie, nasienie, nasienie. Siedlecka, powiat Włodawski. 2) Tam pod Łęzyską, gub. Kaliska. „Zaprawiwszy w r. z. bejcy „N. Dupuy’a” 4 korce pszenicy ze śniecia, nasienie takowe w tym roku, w którym była zasiana, także pszenica czysta. Przy zbiorze okazało się, że w pszenicy tej znajduje się śnieć, w zaprawionej zaś bejcy śnieci wcale nie masz. Osmielony więc tak dobrym rezultatem, opróżniłem posre WW. PP. o nadesłanie mi 20 paczek bejcy „Dupuy’a”. Stanisław Rojewski, Radca D. Tum.

M. LANDY I S-ka w Warszawie, ul. Leszno, Nr 51.

(309-3-3)

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku



FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW I SZYB DO OKIEN

POD-FIRMA

IGNACY HORDLICZKA

egzystująca od roku 1822

poleca wyroby swoje po cenach stałych i umiarkowanych.

Składy Fabryki znajdują się:

(310-3-3)

w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej pod Nr 17; 2) przy ulicy Granicznej pod Nr 6. — W Lublinie: Krakowskie-Przedmieście Nr 135. — W Łodzi, Nowy Rynek pod Nr 240. — W Brześciu Litewskim, przy ulicy Szosowej pod Nr 5.

Powyższe składy zaopatrzone również zostały w wielki wybór

PORCELANY, FAJANSU I MAJOLIKI

z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykrotnych.

CEMENT PORTLAND

ze znanych fabryk Cementu w OPOLU (na Śląsku Pruskim), wypróbowany i używany do budowy dróg żelaznych w kraju i zagranicą,

poleca w większych i mniejszych partiach

ADOLF KAPŁAN

Sosnowice, stacja dr. żel. Warszawsko - Wiedeńskiej.

FIRMA TA POLECA RÓWNIEŻ

Węgiel kamienny i koks w lepszych gatunkach. (284-6-4)



„MATE” HERBATA PARAGUAJSKA.

Wyłączny napój Południowej Ameryki, sławiony przez geografów, podróżników i medyków zagranicznych i warszawskich (dr. prof. Chałubiński, dr. Sikorski i t. p.). Począwszy od 10 Maja r. b. sprzedaje się w główniejszych składach herbaty chińskiej u Dostawcy Ciesla Dworu O. B. Piłuckiego b. Piotra Orłowa

w Moskwie, na Wielkiej Lubiance, Nr 121. Na ul. Twerskiej. w Petersburgu, na Newskim prospektie Nr 100 i na Wielkiej

Morskiej przeciwko Jacht-Klubu.

w Warszawie, u Wł. Nowickiego, Marszałkowska 40 skł. gl.

w Wilnie, u P. Gruźewskiego.

w Kijowie, u Wasilewskiego i Piłuckiego i t. p.

(289-2-2)

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ.

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski).

OD WARSZAWY 8 GODZ. DROGI.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Od roku otwarty. Racjonalna hydroterapia, ścisły internat, dyjetetyczne stołowanie. Wody mineralne, kumys, mleko, elektryczność, gimnastyka, kąpiele rzeźne. Internat i restauracja dla starszakonych. Utrzymanie codziennie ze stołem, leżaniem, kąpielami i t. d. od r. 2. Mieszkania familijne na letni pobyt. Komunikacja kartami pocztowymi przez Grojec. Objazdy w Warszawie w Aptecce H. Kucharskiego, Senatorska 480, lub w Zarządzie Zakładu. Lekarze ordynujący: J. Bieliński, L. Rzeźniowski. (266-12-5)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Dróg Żelaznych

Warszawsko-Bydgoskiej.

„Zwołane na dzień 23 Maja (4 czerwca) r. b. posiedzenie XXVI zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonaryuszów odbytem być nie może z powodu, że według zamkniętego w dniu 12 (24) Maja r. b. o godzinie 2 wieczorem składu akcyj ani liczba zgłaszających się akcyonaryuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 30 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej trzydziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie przynajmniej siódma część kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 30 Rada zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. akcyonaryuszów, że powtórny termin posiedzenia XXVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w dworcze stacji głównej w Warszawie, wyznaczonym został na dzień 9 (21) czerwca r. b. o godzinie 2 po południu.

Zebrani w tym terminie Akcyonaryusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 30 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedozwolonego do skutku Zgromadzenia Ogólnego.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 30 Maja (11 czerwca) r. b. godziny 2 po południu akcye właściwe lub pożyczkowe, w ilości najmniej 2.000 rs. kapitału nominalnej wartości w kasie głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w St. Petersburgu, w Filii Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filii Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcyj Towarz. Dyskontowego;

w Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;

w Frankfurcie n. M. w domu bankiera I. Weillera Synowie, albo u M. A. de Rothschild i Synowie;

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskim Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.;

w Brukseli, w domu bankierskim Bruggmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu, służą także, w myśl § 34 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Polskiego na złożone tamże akcye, byle skład ich nastąpił w terminie do depozowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcye złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej. Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcye jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji numerem i oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 30 Ustawy, akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przełać na innego akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa. (342-2-2)

Warszawa, 14 (26) Maja 1884 r.

Doktor Niwiński

Znamienista ul. Nr 11, m. 1. Choroby wewnętrzne, naśladujące, kobiece, Elektro i Metaloterapia, ambulatorium od g. 9-12 r. i od 7-8 1/2 wiecz. (269-30-4)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drog Żelaznej

Warszawsko-Wiedeńskiej.

„Zwołane na dzień 22 maja (3 czerwca) r. b. posiedzenie XXVI zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego akcjonariuszów odbytem być nie może z powodu, że według zamkniętego w dniu 11 (23) maja r. b. o godzinie 2 wieczorem składu akcyj i liczbą zgłaszających się akcjonariuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 26 ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej trzydziestu akcjonariuszów, posiadających łącznie przynajmniej siódmą część kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 26 Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. akcjonariuszów, że powtórny termin posiedzenia XXVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w dworcu stacyi głównej w Warszawie, wyznaczonym został na dzień 8 (20) czerwca r. b. godzinę 2 po południu.

Zebrań w tym terminie akcjonariusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 26 ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwale przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego.

Akcjonariusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 29 maja (10 czerwca) godziny 2 po południu akcje właściwe lub pożyczkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdziestu w kasie głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich a mianowicie:

w St.-Petersburgu, w Filij Banku Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filij Banku Kredytowego Srodkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;

w Wroclawiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szlaskiego;

w Frankfurtu n. M., w domu I. Weiller Synowie; albo u M. A. de Rothschild i Synowie.

w Dreźnie, w Banku Dreźnieńskim; w Lipsku, w Lipskim Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdanie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.

w Brukseli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służyć także, w myśl § 30 ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku polskiego na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie do depozytowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcie złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez kasę główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 ustawy, akcjonariusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego akcjonariusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

(341-2-2)

Warszawa, 14 (26) Maja, 1884 r.

Ekład Maciejewski rekomenduje swięto na dedane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Bary i Masła, oraz propozycje obywatelom wielkimi dostawami na sezonowe produkty. Ceny uogólnione. Troicki sał. 15 i Stolarski z. 6. (100)

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 30 KWIEŹNIA 1884 R.

STAN CYNIMY.		w Warszawie.	w Petersb.	OŁOŻEN.
I. Gotowizna w drodze z Warszawy	581,807 54	188,886 81	551,008 55	
II. Rachunki bieżące:				
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach	—	30,000 00	—	
2) w Banku Polskim	153,523 75	—	—	
3) w prywatnych instytucjach bankowych:				
a) w Warszawskim Towarz. Wzajemn. Kredytu	—	1,616 77	193,102 04	
b) w St.-Petersburgu	—	525 29	—	
c) w prywatnym Banku Handl.	—	208 41	—	
d) w Banku Dyskontowym	—	789 41	—	
e) w Roskim Banku dla handlu zagranicznego	—	864 33	—	
f) w Wołgo-Kamskim Banku Handlowym	—	5,484 39	—	
III. Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami	7,429,039 39	2,758,714 38	10,187,753 67	
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących	31,054 68 1/2	15,821 81	49,876 49 1/2	
V. Skup sola-weksli, mających zabezpieczenie:				
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ.	—	—	—	
2) w udział, akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	—	—	—	
3) w towarach, jak równ. konosam., warrant, kwit. kant. transp., dr. żel. i tow. żegl. par. na towary	—	—	—	
4) w drogich metalach i asygnac. zarząd. górniczych	—	—	—	
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych	—	—	—	
6) na mieszk. mui. dom. w Wars., oraz zakł. i fabr.	994,450	—	994,450	
VI. Skup zobowiązań handlowych	50,000	—	50,000	
VII. Pożyczki na zastaw: *)				
1) państwowych i przez rząd poręcz. pap. publ.	979,138 26	465,709 03	—	
2) udziałów, akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	1,034,156 39	356,372 54	3,149,879 65	
3) towarów, jak równ. konosam., warrant, kwit. kant. transp. i towarzystw żegl. par. na towary	314,503 41	—	—	
4) drogich metali i asygnacji zarządów górniczych	—	—	—	
VIII. Asygn. zarząd. gór. na złoto, jak równ. złoto i srebro w sztab., mon. brzezc., stanowiące własn. Banku	1,016 21	321 47	1,367 68	
IX. Papiery publiczne własne:				
1) państwowe i przez rząd poręczone	306,722 81	27,230 87	—	
2) listy zast. i obligacje hipoteczne zabezpieczone	979,262 76	40,358 17	1,375,083 11	
3) udziały, akc., obl. i listy zast. przez rząd nieporęcz., z wyjątk. oblig. hipoteczne zabezpiecz.	21,244 50	261 —	—	
X. Trakty i weksle na zagranicę, ubyte na własn. R-k.	5,041 39	215,178 23	220,219 62	
XI. Uposażenie filij Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —	
XII. Korespondenci:				
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro)				
a) Należności zabezpieczone:				
2) papierami publicznymi przez rząd poręczonymi	28,145 04	102,319 29	—	
3) nieporęcz. —	121,033 06	37,925 83	—	
4) towarami —	398,650 —	142,523 66	—	
5) drogiemi metalami i asygnac. zarząd. górniczych	—	—	—	
6) terminowymi zobowiązaniami handlowymi	—	—	—	
7) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamiej.	1,389,748 02	75,000 —	—	
c) kredyty in blanco	658,296 16	31,270 07	5,750,805 71	
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro)	353,705 76	419,628 43	—	
a) summy do dyspozycji Banku	—	—	—	
b) lokowane w pierwszorzędnym domach bankiersk., celem czasowego oprocentowania	75,000 —	—	—	
c) na rachunkach bieżących u korespondentów	737,497 94	791,611 88	—	
d) weksle do zainkasowania u korespondentów	87,377 27	21,073 30	—	
XIII. Rachunek z oddziałem Banku	233,208 31	—	233,208 31	
XIV. Rachunek protestowany	500 —	—	500 —	
XV. Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	—	
XVI. Pożyczki, niezaspokoszone w terminie	—	—	—	
XVII. Summy, niezaspokoszone w terminie z tytułu kredytu in blanco	—	—	—	
XVIII. Wydatki bieżące { z r. 1883	39,466 29	33,620 —	73,086 29	
XIX. Wydatki zwrotne	4,245 43	8,699 13	12,914 56	
XX. Koszta organizacji	5,394 58	4,542 75	9,937 23	
XXI. Nieruchomości	150,404 80	—	150,404 80	
XXII. Rachunki przechodnie	407,351 —	579,028 85	986,379 85	
	19,374,114 86	6,625,461 71	25,999,576 57	
STAN BIERNY.				
I. Kapitał zak. fadowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —	
II. Uposażenie filij Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —	
III. Fundusz rezerwow.	822,427 12	—	822,427 12	
IV. Wkłady:				
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem	1,378,410 51	1,041,623 78	—	
b) za 7-dniowym wypowiedz.	1,601,795 85	980,143 53	6,674,482 67	
2) bezterminowe	196,041 —	125 —	—	
3) terminowe	1,476,343 —	—	—	
V. Obligacje Banku	—	—	—	
VI. Redyskontowane weksle i zobowiązania handlowe	—	—	—	
VII. Zastaw papierów publicznych	—	—	—	
VIII. Korespondenci:				
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro):				
a) summy do dyspozycji korespondentów	5,885,657 26 1/2	1,026,695 78	—	
b) weksle do inkasy	186,219 42	199,966 30	8,375,553 90 1/2	
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):	515,545 64	591,439 50	—	
IX. Rachunek z oddziałem Banku	—	233,208 31	233,208 31	
X. Traty przez Bank akceptowane	—	405,384 24	405,384 24	
XI. Dywidenda od akcji Banku niepodniesiona	230,743 —	—	230,743 —	
XII. Procenta przypadające do zapłaty od wkładów i oblig.	1,717 39	592 38	2,309 77	
XIII. Procenta i komis z r. 1883	294,870 58 1/2	131,299 65	426,170 23 1/2	
XIV. Rachunki przechodnie	814,314 08	14,983 24	829,297 32	
	19,374,114 86	6,625,461 71	25,999,576 57	
Weksle do inkasy		9,306 48	9,306 48	
Towary w komis oddane		584,330 —	155,463 50	739,793 50

*) W tem pożyczek wymagalnych na sądnie Banku: w Warsz. rs. 922,723 k. 65, w Petersb. r. 570,676 k. 59.

PIERWSZE

UZDROWISKO

w Bojarotce pod Warszawą

(st. dr. żel. Nadwiśl. Otwok) od chorób piersiowych, słabości, kataralnych, reumatycznych, artretycznych, nerwowych i innych. Sześćdziesiąt przynajmniej chorzy w Warszawie, Marszałkowska, 12, i piotro m. 2 (339-8-2) Dr. med. Edzarski, w. Ostragielko.

DOKTOR K. SZEPIETOWSKI

podczas letniego sezonu praktykuje w Druksienkach.

Folak snujący się na robocie stolarzkiej i tapicerzkiej, sklej, poszukuje miejsca wodnego, dorosły młazek lub innego sąpca. Adam Łomski, szpital św. Mikołaja, u Sucharskiego mostu, w Petersburgu. (331-1)

System leczenia **BAUNSEITZEM**, uznany w całej Europie jako najskuteczniejszy w chorobach reumatycznych i wielu innych ze krwi pochodzących, poleca wynalazca K. Baunseitz, w Emden, w Niemczech. Opis szczegółowy: II wydanie w języku rosyjskim, w cenie rs. 2 kop. 24 z przesyłką.

Niemieckie wydanie XIII, również i w innych językach europejskich sprzedaje się w wielu księgarniach, oraz w wyłącznego agenta na całe Cesarstwo Rosyjskie

EDWARDA LOTH

W WARSZAWIE

ul. Krakowskie-Przedmieście, № 15,

(362-6-1)

k który i udziela bliższych informacji.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

w Warszawie, Miodowa Nr. 2.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA

ORYGINALNYCH ŻNIWIAREK i KOSIAREK

WALTERA A. WOODA

w Hoosick-Falls (Now-York) Ameryka

POLECAJA

ŻNIWIARKI

na rok bieżący podług naszych wskazań

WZMOCNIONE i ULEPSZONE

oraz

Nowe Kosiarki „Enclosed”

z „zamkniętym mechanizmem”,

odznaczające się wielką prostotą budowy, nadzwyczajną lekkością w działaniu, z częściami przeważnie stalowymi, kutymi, lub kuto-janem, bez trybów w kołach.

O wcześnie zamówienia prosimy.

(328-6-2)

FABRYKA TEKSTURY SMOŁOWCOWEJ OGNIOTRWAŁEJ

I ASFALTU

POD FIRMA

F. PIETSCHMANN

w Warszawie, Kantor Tomackie 3,

poleca swoje znane z dobroci wybory i wykonywa z całą akuracją krycie dachów teksturą i holcmentem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla orientacji Szanownej Publiczności, nadmieniam, że każda z fabryki wychodząca rola tekstury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieś indziej praktykuje.

(319-6-3)

WYBOROWE GATUNKI CYGAR

Reintas rs. 3. Medianos rs. 4. Regalita rs. 5. Reina rs. 6. Damas rs. 6. Favorita rs. 7. Carolina rs. 8. Imperiales rs. 10, za 100 sztuk w opakowaniu po: 100, 50, 25, 10 i 5 sztuk.

Polecają Szanownej Publiczności i Panom handlującym

KALINOWSKI i PRZEPÍÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

(294-6-3)

П Р И Е М Ъ О Б Ъ В Л Е Н И Й

отъ публики Минской губ.

ПРОИЗВОДИТСЯ

въ губ. городѣ МИНСКѢ

ВЪ ОТДѢЛЕНИИ АГЕНТСТВА ОБЪЯВЛЕНИИ И СВДѢНІЙ

РУБИНШТЕЙНА.

(317-3)

Wyprowadz, lub długoletnia dzierżawa m. Albrechtowa.

położonego w Kowalskiej gub., Stawiskim pow., od st. Libawskiej k. l. „Popielan” 18 wiorst wojenno-hadlowej drogi.

a) Wogóle majątek sawiera ziemi przeszło 500 dziesięcin:

1) Pod ornym gruntem 140 dz. 2) Pod łąkami natur. i nawodn. 800 (210 dz. 3) Pod lasem: opał. i budowl. 100 dz. 4) Pod ogrodami: frukt. i angielski. 7 dz. i 5) pod naturalnym parkiem 6 dz.

b) Zabudowania bez wyjątku świeżo restaurowane, są gruntowne, i w doskonałym stanie: budynek mieszkalny o 13 dużych pokojach, i mało co mniejsza oficyna. c) Gotowy grosz, z miasteczka i t. d. jest znaczny. d) Z 70-80 dz. czystych nowin (dywanów) pod uprawę i 200 dz. fruktowych miodych, jest nadzieja dużej, twykli dochodu, bez nakładu. e) Dochód czysty (netto) obecny: 3,000 rs. do 3,000 kilkusset rubli. f) Kwoty włościaka ukoniecznane; żadnych serwitutów, ani też jakiej bądź ze względu na gospodarstwo zależności. Adres: Libawka d. 2. st. Popielany, Fr. J. Puszyne.

(354-1-1)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ

ma zaszczyt wezwać pp. akcyonaryuszów stosownie do §§ 33, 34 i 35 ustawy Towarzystwa, na ogólne zgromadzenie zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie dnia 15 (27) czerwca r. b. o godz. 1 po południu w sali posiedzeń Rady Zarządzającej przy ulicy Marszałkowskiej pod № 1066P.

Przedmiotem zajęć zgromadzenia tego będzie:

1) Zatwierdzenie sprawozdania z eksploatacji drogi za rok 1883 i wniosków komisji rewizyjnej;

2) Wybór 2 członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących i

3) Wybór komisji rewizyjnej na rok 1884.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w obecnym zgromadzeniu pp. akcyonaryusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe banku Państwa, banku polskiego, lub najwyżej zatwierdzonych banków prywatnych z kapitałem zakładowym niemniejszym nad rs. 500,000, najpóźniej do godziny 3, dnia 1 (13) czerwca r. b. w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;

w Petersburgu, w Banku Międzynarodowym;

w Berlinie, w Mitteldutsche Creditbank filia Berlin.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. akcyonaryusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał tego zgromadzenia, stosownie do § 30 potrzebna jest obecność 20 akcyonaryuszów posiadających 1/10 wypuszczonych akcji.

Każde 10 akcji daje prawo do jednego głosu, przy czym żaden akcyonaryusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może.

(347-2-1)

Akcyonaryusz pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, która koniecznie musi być akcyonaryuszem z prawem głosu, pełnomocnictwem na papierze bez stempla.

Warszawa, 14 (26) maja, 1884 r.

DOLOMITYN

zapobiega i leczy odparzenie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach materjałów aptecznych.

FABRYKA i SKŁAD GŁÓWNY

u wynalazcy, apteka

W. KAPIŃSKIEGO

ulica Elektralna, № 35, w Warszawie.

Cena puszek (funtowej) w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 50.

Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze.

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE” TYGODNIK ARTYSTYCZNY

z obszerną i bogatą częścią muzyczną.

W części literackiej i muzycznej „Echa” przyjmują udział najwybitniejsze sily tak polskie jak i zagraniczne; wiele z nich w „Echu” tylko drukuje prace swe lub kompozycje. „Echo” podaje: dramaty, komedje, powieści, utwory poetyckie, krytyki, rozprawy, studia, sprawozdania, zyciorysy, portrety, wizerunki. Z powieści ma gotowe prace Bolesława Prusa, Jana Zacharyasiewicza i T. T. Jeża; w dodatku muzycznym: utwory koncertowe, salonowe na fortepian i skrzypce, śpiewy solowe i choralne, utwory lżejsze, tańce, wyjatki z oper i operet; a to z najnowszej literatury muzycznej lub utwory w danej chwili interesujące nasz ogół z powodu produkowania ich na scenie lub koncertach. Komplet „Echa” obejmuje 80 ark. tekstu, 100 ilustracji i przeszło 60 ark. nut. Cena prenumeraty kwartalnie rs. 2 z odnośnieniem do domów; z przesyłką zaś pocztową rs. 2 kop. 30.

Abonentci opłacający „Echo” do końca roku za dopłatą kop. 50 otrzymują album złożone z 6 wielkich (poczwórnie gabinetowego formatu) portretów: Modrzejewskiej, Patti, Zółkowskiego, Sienkiewicza, Paillerona i Boilly, wykonanych w zakładzie artystycznym Römmlera i Jonasa w Dreźnie.

Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska. 18.

(355-5-1)

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ W WARSZAWIE

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn. Skóry i skórszane przybory techniczne. Cenniki i konsultoryj na żądanie i franco.

Adres telegramów: „Temler Szwede-
N° telefonu 385. (352-26-1)

„ŚWIT”

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROW. DLA KOBIET

wraz z dodatkami wzorów robót i ubiorów kobiecych

pod kierunkiem literackim

MARYI KONOPNICKIEJ

przy współudziale najznakomitszych literatów i literatów polskich.

Wychodzi raz na tydzień we wtorek.

N° 9

w d. 27 Maja opuścił prasę i zawiera:

„Co ważniejsze?” — Do czynu, wiersz, Karola Sekowskiego. — Romanowa (powieść) przez Elżbę Orzeszkową. — Prawda i ideal w sztuce, napisał Henryk Struve. — Rachunki, przez Zera. — Listy czeskie, p. Elżbę Kwasnoroką. II. — Słońce i źródła jego energii, napisał dr. Antoni Skórkowski z Medowatej. — Proces w Lipsku. — Spis książek nowych.

Dodatek do „ŚWITU” zawiera:

Silva rerum. Szpizarna. — O nabale. V. — Parisiana, p. M. S. — Molly Bawn, powieść (z angielskiego), p. Duchess. — Opis ryciny kolorowanej. — 33 rysunki (z opisem), przedstawiających najnowsze mody paryżskie, jako to: suknie, okrycia, kapelusze, uczesanie głowy, hafty, koronki roboty szydełkowej i t. p. — Przegląd mód, p. A. M. — Przegląd gospodarski: Obwarunek z ciasta rosnącego na zimnej wodzie; Mazurek bakaliowy. — Na tydzień (jadłospis). — Rycina kolorowana.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie: miesięcznie kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, rocznie rs. 7 kop. 20. Na prowincję z przesyłką pocztową kwartalnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10.

N° 1 „Świt”, o ile zapasy starczą, na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Adres: S. Lewental, Warszawa, Nowy-Świat, 39.

STUDENT

posiadający gruntownie matematykę, starożytną i nową języki, przygotosibaa do egzamin. do wszystkich klas filologii i realn. gimn. i do wysłuch. poszukuje zajęcia tylko w Petersburgu. Wiadomość w Redakcyi „Kraju”. (361-5-1)

Realista (ukończ.) udziela lekcje w zakresie prog. szkół realnych, języki franc. i niemiec. (teoret.). Adr.: Róg 7 i roty i Zabakankiego pr., N° 2-29, m. 53. L. Perro. (361-1)

Kandydat nauk przyrodniczych poszukuje zajęć na lato; wolalby wyjechać na wieś, szczególnie do kraju. Petersburg, Wasilewski Ostrów, Kolegium Ciesarza Aleksandra II. Arcichowski. (363-4-1)

OSOBA

polak nieżonaty, posiadający rekomendacje, poszukuje obowiązku nadlesniczego, zarządzającego, lub kasjera, może złożyć kaucję. Adres: Mińsk gub., Agencja Ogłoszeń Rubinsztejn, N° 10. (358-2-1)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów: „O Banku Ziemiaskim Wileńskim” przez Mieczysława Jeleńskiego.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Pliż.

ZARZĄD TOWARZYSTWA

DROGI ŻELAZNEJ IWANGRODZKO-DĄBROWSKIEJ

ma zaszczyt zaprosić pp. akcjonariuszów na zwyczajne Zgromadzenie Ogólne mające się odbyć w sobotę d. 16 (28) czerw. 1884 r. o g. 1 po poł. w Warszawie w pomieszczeniu Zarządu przy ul. Marszałkowskiej, N° 1066B. Przedmiotem zajęcia Zgromadzenia będzie: 1) Rozpatrzenie sprawozdania za rok 1883, wniosków komisji rewizyjnej i zdecydowanie kwestji z takowych wynikających. 2) Wybór jednego członka Zarządu i czterech zastępców członków Zarządu.

Stosownie do § 63 ustawy, uchwały zwołującego się Zgromadzenia będą prawomocne tylko w tym razie, gdy uczestniczący w niem złoży przynajmniej siódma część wypuszczonej akcyi.

Przyjmowanie świadectw tymczasowych na akcyje dla otrzymania prawa uczestniczenia w Zgromadzeniu (ogólnem) skończy się w sobotę 2 (14) czerwca 1884 r. o godzinie 3 po południu.

Oprócz oryginalnych świadectw tymczasowych na akcyje, przyjmowane będą kwity i tym podobne dokumenty na złożone do depozytu lub zastawione świadectwa tymczasowe w bankach i instytucjach działających na zasadzie ustaw przez Rząd zatwierdzonych, z tem jednak zastrzeżeniem, że przy takich dokumentach przedstawione będą zaświadczone przez banki lub instytucje wykazy, numerów złożonych u nich świadectw tymczasowych.

(350-1)

w Warszawie, dnia 15 (27) maja, 1884 r.

DOM ROLNICZO-HANDLOWY

WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie, Nowo-Senatorska, N° 5, Hotel Litewski, — w Kijowie, Kreszczatik, N° 12,

MA HONOR POLECIC:

Zniwiarki „Champion” wyrabiane w największej i najsiłowniej fabryce pp. Warder, Bushnell & Gleason w Springfield w Ameryce. Pierwsze egzemplarze tych zniwiarek wyszły z fabryki w r. 1881 i jako takie są owocem wszelkich na polu budowy zniwiarek nabytych doświadczeń i zbiorem wszelkich w tym kierunku udoskonalień. Zniwiarki Champion zbudowane są przeważnie z żelaza kutego, kutego i stali, wprowadzone przez nas do kraju w roku zeszłym po raz pierwszy, zyskały najochlebniejsze uznania panów oływateli.

CENA Zniwiarki lekkiej „Champion”, wynosi w Warszawie rs. 300.

pojedynczej „Champion”, silniejszej konstrukcji, wynosi w Warsz. rs. 325.

Kosiarki „New Champion” w tej samej fabryce wyrabiane, bez żadnego zaprzeczenia są najlepsze ze wszystkich istniejących systemów. Ruch noża w tej kosiarce powodowany równie genialnym jak prostym mechanizmem zasługując na szczególną uwagę, sprawiany jest bowiem za pomocą tylko dwóch kołek koniecznych, z których jedno stale na osi osadzone na czterech czopek krzyżowych odbywa tylko ruchy oscylacyjne. Podczas działania kosiarki tej jednocześnie zębów u trybów powyższych jest zawsze w zacięciu i z tej przyczyny żadna kosiarka nie działa równie cicho i lekko jak w moim będąca. Właściwość tego genialnego pomysłu sięga nawet tak daleko, iż staba z nożami bez wyrobienia mechanizmu, a więc w pełnym biegu przynajmniej może wszelkie pochylenia, co kosiarka, że czyni przydatną nawet do użycia na łakach drzewami zarosłych, gdyż cała staba z łatwością pod kątem prostym umozna być może bez przerywania biegu maszyny, a pod tym względem żadna inna kosiarka ani w przybliżeniu nawet wyrównać jej nie zdoła. Sprawozdanie sędziów z konkursu maszyn i narzędzi rolniczych w Mozyrdach pod Warszawą, w czerwcu 1883 r., opiewa: „Kosiarka „New Champion” przy dokładnej i lekkiej konstrukcji odznaczała się wybornem i dokładnem cięciem, również niezmiernie łatwą regulacją, która nawet w biegu maszyn uskutecznić można.”

Na wystawie powszechnej w Paryżu w r. 1878 wynalazca kosiarki „New Champion” Whiteley po wielkim konkursie, w którym rywalizowały kosiarki wszystkich znanych systemów, za wyjątkowe zasługi i genialność pomysłu zaszczycony został najwyższą nagrodą, to jest medalem złotym.

CENA Kosiarki „New Champion”, wynosi w Warszawie rs. 200.

Grabie konne oryginalne amerykańskie

„TIGER”

z fabryki J. W. Stoddard & Comp. w Dayton (Ohio)

CENA W WARSZAWIE RS. 85.

Szczególne opisy zniwiarek i kosiarek oraz nowy nasz ilustrowany katalog maszyn i narzędzi rolniczych, na każde żądanie przesyłamy gratis i franco.

(356-4-1)

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu LARTIQUE.

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga).